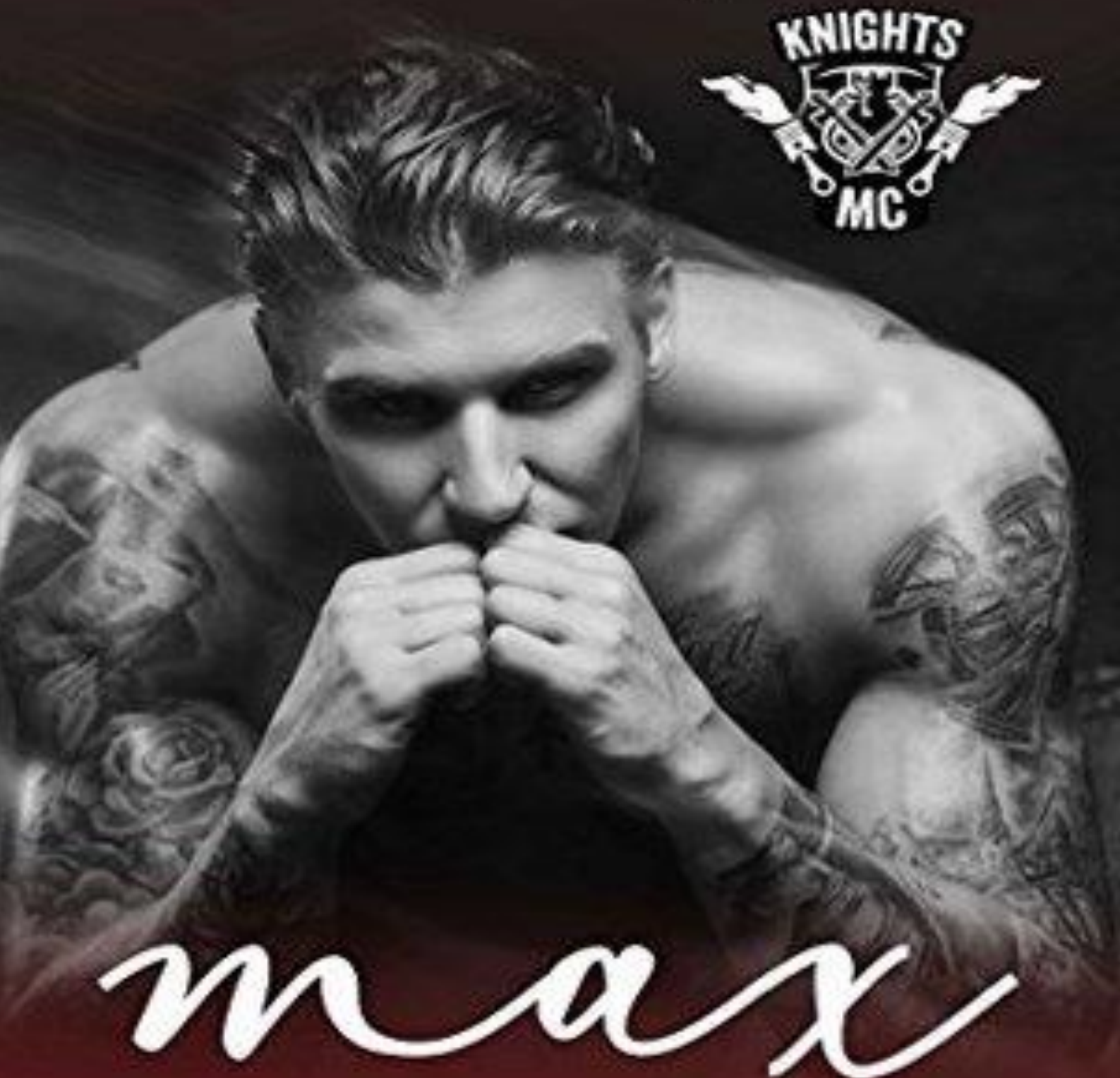


THE RIDE SERIES
second generation



max

MEGAN O'BRIEN

Max

The Ride Series, Second Generation

Megan O'Brien



Tłumaczenie nieoficjalne: C&F

Prolog

Satysfakcjonujący dźwięk ryku Chargera odbił się echem w hali garażowej, gdy triumfalnie wstałam, by zetrzeć smar z palców.

- Cholera, Wren, rzeczywiście go uruchomiłaś? - Tatum zdziwił się w szoku.

- Oczywiście, że tak - głęboki głos mojego ojca zabrzmiał z dumy, gdy podszedł do mnie, by sprawdzić moje dzieło.

Mój ojciec dawał mi pracować razem z nim, brudząc sobie ręce, odkąd byłam wystarczająco duża, by trzymać klucz. Zawsze byłam bardziej chłopakiem, bardziej zainteresowana olejem silnikowym niż lalkami Barbie. Moi rodzice nigdy nie wywierali na mnie presji.

- Dobra robota, kochanie - pochwalił mój staruszek, klepiąc mnie po ramieniu w chwili, gdy dołączyli do nas Cole i Axel.

Jako wiceprezes klubu motocyklowego Knights, instytucji, która prawie cały czas prowadziła nasze małe miasteczko Hawthorne w stanie Nevada, mój ojciec Sal Armstrong był znany i szanowany w całym regionie. Wychowałam się w klubie, który rozwijał się wykładniczo przez lata, a drugie pokolenie rosło w szeregach.

Wiele z nas, dzieciaków, było w zbliżonym wieku i tworzyło zwartą załogę. Doglądaliśmy pleców innych i chociaż wielu z nas nie było spokrewnionych krwią, byliśmy bliższą rodziną niż widziałam kiedykolwiek wcześniej. Moja

rodzina była klubem - jej członkami, ich żonami i dziećmi. Nigdy nie poznałam niczego innego. Nie chciałam.

- Sprawiała, że zaczęło działać - poinformował Tate swego ojca, Cole'a Jackson, jednego z najbliższych przyjaciół mojego ojca i preza klubu.

Cole posłał mi szeroki uśmiech, a jego niebieskie oczy błyszcząły. - Jestem pewien, że tak.

- Myślę, że wezmę ją na przejażdżkę. Tate, wsiadasz? - Spytałam z uniesionym czołem. Mając po 18 lat, Tate i ja byliśmy w tym samym wieku. Choć większość czasu doprowadzał mnie do szału, był dla mnie jak brat.

- Do diabła, tak - odpowiedział stanowczo, chwytając się ramy i wskakując na siedzenie pasażera.

- Do zobaczenia w domu, staruszk. - Pomachałam, przesuwając się w fotelu kierowcy i nieco przyspieszając. Nie mogłam się powstrzymać.

Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, które widziałam więcej razy w życiu, niż mogłam zliczyć. Chciał, żebym była ostrożna, i będę - przynajmniej relatywnie mówiąc. Miałam ciężką stopę, wszyscy o tym wiedzieli, ale radziłam sobie. To też wiedzieli.

Przez większość czasu byłam oazą spokoju, z jednym bardzo dużym wyjątkiem. Wyjątkiem, który wjechał swoim Harleyem do klubu, kiedy wyjeżdżaliśmy.

Max Jackson.

Byłam zakochana w Maxie tak długo, jak pamiętałam. To, co zaczęło się w dzieciństwie, rozkwitło z biegiem lat w coś znacznie potężniejszego. Osiem lat starszy Max zawsze traktował mnie jak jedno z dzieci. Z każdym rokiem jego obojętność, zwłaszcza gdy czułam, że moje serce eksploduje na jego widok, stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Starałam się nie patrzeć, gdy machnął umięśnionym udem nad motorem, zanim przeczesał palcami głowę gęstych, ciemnych włosów. Kiedy jego brązowe oczy wylądowały na mnie, patrzył beznamiętnie, jak go mijamy.

Tatum rzucił pozdrowienie na dwa palce, gdy jechaliśmy w kierunku drogi dojazdowej, która graniczyła z siedzibą klubu.

- Zdecydowałaś się na szkołę? - zapytał Tate, gdy wciskałam gaz, próbując stłumić emocje, widząc, że zawsze podjudzam tym Maxa. Ponieważ oboje jesteśmy częścią klubu, było to prawie codziennie. To było naprawdę wyczerpujące.

- Nie - przyznałam z westchnieniem. Zostałam przyjęta do kilku różnych szkół wyższych i wciąż decydowałam się, czy chcę się przenieść. Część mnie chciała pozostać blisko domu, podczas gdy druga część miała wrażenie, że nadszedł czas na rozgałęzienie.

- Nie zostało wiele czasu - zauważył bezradnie.

Rzuciłam mu zirytowane spojrzenie. - Taa, wiem. - Zazdrościłam Tatumowi. Dla niego jego przyszłość była jasna. Chciał pójść w ślady ojca, odkąd mógł chodzić. Ostatnio się załatał i miał wrażenie, że jego życie zostało dokonane.

Wzruszył ramionami, niezrażony moim gniewem. - Tylko mówię. Czy myślałaś o ofercie twojego staruszka? - Mówił o tym, że mój tata dał mi możliwość pracy jako mechanik klubu. Chociaż teoretycznie podobał mi się ten pomysł, nie byłam pewna, czy mogę znieść to, że codziennie widzę Maxa.

Max miał tendencję do trzymania się samemu. Był powściągliwy, ten typ mówił tylko wtedy, gdy naprawdę miał coś do powiedzenia. Z tego, co mogłam powiedzieć, był wybiórczy, jeśli chodzi o kobiety, a przynajmniej bardziej niż

wielu członków. Ale ilekroć widziałam go z inną kobietą, chciałam jednocześnie umrzeć i zwymiotować.

- Jezu, Tate, jesteś tak samo zły jak moi bliscy - chwyciłam, zaciskając kierownicę z irytacją. - Zastanawiam się nad tym wszystkim. Potrzebuję tylko więcej czasu.

- W porządku, w porządku, nie bulwersuj się.

- Masz szczęście, że jesteś ładny - mruknęłam, przyzwyczajona do naszego standardowego żartu.

Zachichotał dobrodusznie gdy Charger warknął, podnosząc prędkość.

Domowa impreza była w pełni w piątek wieczorem, kiedy Olivia i ja weszłyśmy w chaos, ramię w ramię. Jako córka Axela Blacka Liv była również córką Knights MC i dobrze znała się z tym życiem. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami od urodzenia.

Dzisiejsza impreza nie miała nic wspólnego z klubem i była zamiast tego standardową imprezą w szkole średniej, wraz z oczekiwanym piwem i być może nieoczekiwanym... kąpaniem się nago? Zmrużyłam oczy, żeby lepiej się przyjrzeć. Tak, to zdecydowanie były nagie dziewczyny w basenie. Trochę za wcześnie, ale nieważne. Złapałam Liv i piwo, gdy rozmawiałyśmy z kilkoma kolegami z klasy w kuchni. Rozmawiałyśmy z rodzicami o naszych planach na wieczór, w przeciwnym razie ryzykowałyśmy, że będziemy zmuszone zabrać ze sobą jednego z facetów. Nie było jednego członka klubu, bez względu na to, jak młody, który nie zastraszyłby tego tłumu, i były chwile, kiedy Olivia i ja chciałyśmy po prostu poczuć się jak przeciętniary.

- Jared całkowicie się na ciebie gapi - powiedziała cicho Olivia, spoglądając na pokój. - Może rzeczywiście spróbuje dziś z tobą porozmawiać, ponieważ nie mamy grupy przerażających motocyklistów. - Uśmiechnęła się szeroko.

Przewróciłam oczami, nie interesując się w najmniejszym stopniu Jaredem ani żadnym innym chłopcem w moim wieku. Nie, tylko jedna osoba zadziałałaby na mnie, a on był całkowicie mężczyzną. Pewny siebie, zabójczy, męski mężczyzna. Pragnienie Maxa całkowicie uniemożliwiło wyczarowanie zainteresowania licealistą. Nawet nie próbowałam.

- Oto nadchodzi. - Uśmiechnęła się szeroko rozbawiona.

- Świetnie - mruknęłam sucho. Jared interesował się mną przez ostatni rok, ale nie zaprosił mnie wprost, co było ulgą, ponieważ oznaczało, że nie musiałam go odrzucać.

- Cześć, Wren - przywitał się z wyluzowanym uśmiechem. Jeśli chodzi o licealistów, Jared był przystojny i cieszył się dużym zainteresowaniem, jeśli spojrzenia, które otrzymywałam od innych dziewcząt w pokoju, mówiły coś o tym.

- Cześć - przywitałam się, wypatrując Liv, gdy bardzo wygodnie się ulotniła. Była jedyną osobą, która wiedziała o moich uczuciach do Maxa i zmęczona widząc, jak mnie to załamuje, nieustannie popychała mnie w kierunku innych chłopców.

- Szalone, że już prawie skończyliśmy, co? - zapytał. - Zdecydowałeś, gdzie idziesz do szkoły?

To najwyraźniej było pytanie dnia.

- Jeszcze nie - potrząsnęłam głową. - A ty? - Tak naprawdę mnie to nie obchodziło, ale wydawało mi się niegrzeczne nie pytać.

- Jeszcze nie - odpowiedział niejasno.

- Ach - Skinęłam głową, starając się wyglądać na zainteresowaną.

- Słuchaj - zaczął, gdy przygotowywałam się na wszystko, co miał do powiedzenia. - Jeśli jesteś w pobliżu...

Zatrzymał się, gdy w drzwiach rozległo się zamieszanie. Chwilę później jęknęłam, gdy Tatum wraz z najstarszym bratem Olivii, Maddoxem, weszli do środka ubrani w standardowe kroje, logo Knights MC było jasne i odważne na plecach, gdy przeszukiwali pokój.

Kiedy mnie zobaczył, twarz Tatuma rozchyliła się w diabelskim uśmiechu. Spojrzałam na niego, gdy inne dziewczyny w pokoju zaczęły się mizdrzyć. Nagle pojawiły się o wiele lepsze opcje niż Jared. Nie umknęło mojej uwadze, że po pojawieniu się Tate'a i Mada Jared nie zwlekał z ulotnieniem się.

- Jesteś do kitu - syknęłam, kiedy się zbliżyli. - Skąd w ogóle wiedziałeś, że tu jesteśmy?

- Max nas wysłał - odparł Maddox, jego wzrok przesunął się po dziewczynach w pokoju, wyglądając na znudzonego. - Pójdę znaleźć Liv - dodał, wędrując żeby odnaleźć swoją siostrę.

- Max? - Zażądałam z niedowierzaniem. To nie był pierwszy raz, gdy wysłał za nami facetów. To nie miało dla mnie sensu. Ledwo ze mną rozmawiał. Nie byłam nawet pewna, czy mnie lubi, a tym bardziej czy obchodzi go, jak spędzałam czas. - Dlaczego, do diabła, go to obchodzi?

- Prawdopodobnie po prostu próbuje pozostać w łaskach Sala. - Tate wzruszył ramionami. - Whoa, czy te laski są nagie? - Jego brwi uniosły się, gdy zobaczył basen. - Ta impreza właśnie stała się interesująca.

- Y-y. Potrząsnęłam głową. - Jeśli Liv i ja nie będziemy cieszyć się tą imprezą, to ty też nie. - Złapałam jego kurtkę i pociągnęłam w kierunku drzwi. Nagle miałam o wiele ważniejsze miejsce.

Kiedy dotarliśmy do klubu z tyłu motocykli Tate'a i Mada, szalałam. Wpadłam do biura, przeszukując zatłoczony pokój, dopóki go nie znalazłam. Stojąc przy stole bilardowym z klubową laską, Max był skupiony na grze i, jak zawsze, irytująco przystojny.

Czuąc śmiałość z frustracji, ukradłam kij bilardowy prosto z jego ręki - Dlaczego? - Zażądałam na powitanie.

- Um, jesteśmy w trakcie gry - jęknęła blondynka.

Posłałam jej piorunujące spojrzenie.

- Spływaj, Kelly - powiedział jej lekceważąco, zanim jego ciemne oczy wróciły do mnie. - Dlaczego co? - zapytał niezrażony moim temperamentem.

- Dlaczego wysłałeś tę ekipę matołów, żeby po nas przyjechała? Czy mój tata kazał ci to zrobić?

- Nie.

Jego odpowiedź była zaskoczeniem. - To dlaczego? - Splunęłam.

Przez chwilę przysięgałam, że dostrzegłam błysk czegoś w jego wyrazie, czegoś innego niż standardowa zasłona zdystansowania, którą tak dobrze nosił. - Ponieważ wasza dwójka nie powinna być na takiej imprezie bez mężczyzny przy sobie.

- Kto tak mówi?

- Ja - warknął.

Serce zabiło mi z pasji w jego głosie. - Dlaczego cię to obchodzi? - Wszeptałam, mając gorącą nadzieję, że coś powie - cokolwiek, co da mi promyk nadziei, że po tylu latach może, ale tylko może on też coś do mnie poczuł.

Jakby zatrzasnęły się drzwi, jego twarz stała się pusta, gdy maska wróciła na swoje miejsce. – Nie obchodzi. - Pokręcił głową i gestem nakazał Kelly, by przytoczyła się na jej dziesięciocentymetrowych obcasach.

Moje wnętrze skręciły się na jego chłodne słowa, kiedy objął łaskę ramieniem. - Jesteś dupkiem, Max. Wiesz to? - Syknęłam, odwracając się i oddalając.

Jedyną jasną stroną, a właściwie szarą, było to, że właśnie ułatwił mi decyzję.

Musiałam się stąd wydostać.

Rozdział 1

WREN

Permanently szare niebo i baldachim bujnych drzew towarzyszyły mi, gdy kierowałam swój samochód do domu w typowy pochmurny dzień w Portland w stanie Oregon. Kiedy przeprowadziłam się tu do szkoły nieco ponad trzy lata temu, niemal ciągły deszcz i ciemne niebo wydawały się wręcz przygnębiające. Teraz były tylko ciężarem, który przyjął, nagrodą za to, że słońce wreszcie świeciło przez te skąpe letnie miesiące.

Zatrzymałam się w jednopiętrowym domku w którym mieszkałam z Olivią. Przez pewien czas była to idealna sytuacja; w końcu Liv i ja byłyśmy jak siostry i żyłyśmy razem dobrze. To nie przypadek, że zdecydowałyśmy się na tę samą szkołę. Nasz dom był w odległości spaceru od centrum miasta i miał mnóstwo miejsca.

Byłoby idealnie, gdyby nie dziwne paczki i listy, które zaczęły do mnie przychodzić około pół roku temu. Początkowo zaczęło się od małego, prostego wiersza lub cytatu lub małego bukietu kwiatów. Ale ostatnio prezenty stały się

nieco bardziej ekstrawaganckie, w tym biżuteria i ubrania. To było naprawdę przerażające.

Zanim skierowałam się do kuchni, zrzuciłam moją zawsze obecną kurtkę przeciwdeszczową i buty, przy wejściu do salonu. Po całym dniu zajęć byłam gotowa jeść i spać, w tej kolejności.

W domu było cicho, gdy szperałam w naszej lodówce w poszukiwaniu łatwej kolacji.

- Hej - przywitał mnie cichy głos Livie. - Głodna? - Śmiała się z mojej skoncentrowanej próby przekopania lodówki.

- Czyż nie zawsze? - Odpowiedziałam sucho.

- To prawda - zgodziła się, opierając się o drzwi i obserwując moje działania. - W szkole okej?

Wzruszyłam ramionami, gdy podeszłam do lady, żeby przygotować kanapkę. Byłam zbyt głodna, by wymyślić coś bardziej kreatywnego. - Znasz mnie, szkoła nie jest moją ulubioną rzeczą, ale sobie radzę. - Byłyśmy w środku zaliczeń, a mój poziom stresu był najwyższy w historii.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Jak się masz? Jak minął ci dzień? - Chciałam wiedzieć.

- W porządku - odpowiedziała. - Myślę, że dobrze mi poszło w tym teście.

Bez wątpienia. W odróżnieniu ode mnie, szkoła wydawała się dla Livie naturalna.

- Jestem pewna, że tak - zapewniłam ją. Cisza rozciągała się między nami, gdy zastanawiałam się nad zadaniem jej pytania, którego najbardziej się obawiałam.

Nie było potrzeby, jak to było między nami typowe, czytała mi w myślach, nie musząc mówić. - Nic dzisiaj - mruknęła cicho.

Mój oddech ulgi trwał krótko.

- Mogłam wspomnieć o tych dostawach mojemu tacie - powiedziała z grymasem.

Ledwie uratowałam szklankę, którą prawie zrzuciłam z blatu w pośpiechu, aby obrócić się w jej stronę. - Na litość boską, Liv, chcesz, żeby tu przyjechali? - Zażądałam. Ledwo trzymałyśmy naszych ojców i resztę Knightsów z daleka. Trudno było naszym nadopiekuńczym rodzinom mieć nas tak daleko. To, że byliśmy razem, uspokoiło ich trochę, a także fakt, że mój tata, specjalista ds. bezpieczeństwa klubu, ustawił zabezpieczenia w naszym domu w absurdalny sposób, zanim się wprowadziłyśmy. Powiedział, że to wymóg, żebym poszła tutaj do szkoły.

- Przykro mi, Wren, ale to głównie naprawdę przyprawia mnie o mdłości. Myślę, że powinni o tym wiedzieć. To trwa od dawna.

Szperałam w torbie w poszukiwaniu telefonu, który wibrował podczas lekcji, i jęknęłam na ilość połączeń i SMS-ów, które przegapiłam. - Cholera, Liv! - Skarciłam ją, gdy zobaczyłam, że mój tata zadzwonił trzy razy, a Tatum raz. Ale to nieodebrane połączenie i SMS od Maxa sprawiły, że moje serce przyspieszyło.

Co się kurwa dzieje? Oddzwoń.

Max od czasu do czasu się meldował, ale w większości przypadków trzymałam go na dystans. Po tym, jak zostawiliśmy sprawy, w ogóle nie rozumiałam, dlaczego się meldował.

Zwinęłam się na kanapie z talerzem z jedzeniem, a Liv opadła obok mnie.

- Nie zamierzasz mu odpowiedzieć? - nacisnęła.

- Nie. - Pokręciłam głową, gryząc gigantyczną kanapkę.

Westchnęła z irytacją, ale nie naciskała.

- Wychodzimy jutro? - Zapytałam.

Wydała zrzęśliwy dźwięk przy zmianie tematu, ale mimo to skinęła głową.

- Pewnie. Jilly ? - zasugerowała.

To był nasz ulubiony bar w odległości spaceru od domu.

- Brzmi dobrze - zgodziłam się, włączając telewizor i przewijając do naszego najnowszego uzależnienia.

Następnej nocy, po całym dniu wypełnionym bardzo potrzebną kofeiną, stałam obok Liv, przygotowując się na wieczorny wypad. Wybrałam standardowe czarne dżinsy, luźny zielony sweter i buty. W Portland była wieczna pogoda na sweter, a ja niechętnie przyjęłam ten wizerunek, chociaż tęskniłam za paskowymi sandałami i sukienkami, które nosiłam w domu. Pomimo bycia w sercu chłopcem, nigdy się tak nie ubierałam. Rozpuściłam długie czarne włosy i rozluźniłam wokół twarzy. Z machnięciem eyelinera na moich niebieskich oczach i połyskiem na pełnych ustach byłam gotowa.

Livie była ubrana podobnie, chociaż tam, gdzie moja figura była wysoka i szczupła, Liv była krągła, a ja często jej zazdrościłam. Blond włosy zwinęła w luźny kok, a jedynym makijażem była maskara do rzęs na jej pięknych brązowych oczach.

- Gotowa? - zapytała z uniesionymi brwiami.

- Gotowa. - Przytaknęłam.

Położyłam rękę na jej ramieniu, gdy nasze buty uderzały w mokry chodnik w rytmicznym plusku, który stał się rodzajem ścieżki dźwiękowej, odkąd się tu przeprowadziłyśmy.

Po objęciu posterunku w naszym ulubionym barze zrelaksowałyśmy się przy kilku drinkach i dobrej muzyce. To była jedna z tych nocy, gdzie nic się dzieje, i to była część radości - specjalna w swej prostocie.

- Cholera jasna. Czy to Jared Waters? Z liceum? - Oczy Liv spojrzały na słabo oświetlony bar.

Obróciłam się, by podążyć za nią. - Na to wygląda - odpowiedziałam, zauważając go przy wejściu. - Nie zdawałam sobie sprawy, że poszedł tutaj do szkoły.

- Prawdopodobnie poszedł za tobą, skoro jest tak zakochany - drażniła się, wydymając usta jak do pocałunku.

Przewróciłam oczami. - Jasne. I oto idzie. - Westchnęłam. Nie miałam nastroju na gadkę-szmatkę.

- Cześć, Wren, Olivia - przywitał się, wyglądając na zaskoczonego, że nas widzi. - Nie zdawałem sobie sprawy, że chodziliście tutaj do szkoły.

- Mówiliśmy właśnie to samo. - Skinęłam głową, dostarczając, jak miałam nadzieję, przyjazny uśmiech. To, że nigdy nie odwzajemniłam jego uczuć, nie oznaczało, że powinnam być dupkiem.

- Przeniosłem się w tym roku - wyjaśnił. - Czy mogę postawić wam dziewczętom drinka? - zaoferował z uniesionym czołem w kierunku baru.

- Pew.. - Liv miała się zgodzić, gdy nagle jej przerwałam.

- Nie, dziękuję. Mamy już. - Nie chciałam go zachęcać i, szczerze mówiąc, chciałam spędzić wieczór z Liv, a nie jakimś facetem ze szkoły średniej, którego ledwo znałam.

Lekko wzruszył ramionami. - W porządku, jestem pewien, że się jeszcze zobaczymy. Dobrej nocy.

- Tobie także - powiedziałam na pożegnanie, zanim wróciłam do piorunującej mnie wzrokiem Liv.

- Co do cholery, Wren? - warknęła lub próbowała. O to właśnie chodziło w Liv, nie potrafiła zbyt się zdenerwować. Zawsze po prostu wyglądała jak uroczy mały królik, kiedy zmarszczyła nos. - Jest słodki i miły i zawsze był w tobie zadurzony. Czy nie sądzisz, że nadszedł czas, abyś dała szansę innemu facetowi i przestała się trzymać Maxa?

- Nie trzymam się Maxa - zaprotestowałam - po prostu Jared nigdy mnie nie interesował.

Uniosła brew. - Ani którykolwiek z facetów, którzy cię zaprosili.

Wzruszyłam ramionami. - Ani oni - zgodziłam się.

Westchnęła z konsternacją i pociągnęła łyk drinka. Wiedziałam, że doprowadzałam ją do szaleństwa, ale przynajmniej mnie kochała i ostatecznie wesprze mnie, bez względu na to, jak bardzo będzie chciała rzucić mi wyzwanie.

W końcu po to właśnie byli przyjaciele, prawda?

Rozdział 2

WREN

Był to szczególnie deszczowy wieczór, kiedy po ostatnim egzaminie, trzy dni później, dotarłam do samochodu. Zbliżało się lato, ale nigdy nie dowiesz się o nim na podstawie pogody. Mimo ponurego wieczoru czułam się tak, jakby w końcowym egzaminie z moich ramion został zdjęty ciężar. Nigdy więcej nauki - przynajmniej do jesieni.

Moje buty uderzyły głośno o ziemię, gdy zauważyłam mój samochód, jeden z niewielu pozostawionych na parkingu. Miałam gotowe kluczyki do odblokowania, kiedy zostałam uderzona z tyłu. Siła tego spowodowała, że moja głowa uderzyła w bok mojego samochodu, plecak spadł mi z ramienia, gdy kolana się pode mną ugięły.

Siedziałam oszołomiona przez sekundę, zanim napastnik poderwał mnie na nogi. To wtedy po raz pierwszy na niego spojrzałam. Był ogromnym, łysym mężczyzną z koralikowymi oczami i ponurym uśmiechem, który sprawił, że dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie. - Cholera, jesteś słodka. Wygląda na to, że będę musiał wziąć inną nagrodę - roześmiał się.

Odskokczyłam od niego. - Jesteś obrzydliwy - splunęłam, podnosząc kolano i mijając cel o kilka kluczowych centymetrów, zamiast tego uderzając go w udo.

Jego twarz pociemniała z furii, zanim jeszcze bardziej niepokojące spojrzenie przypominające radość sprawiło, że na jego ustach pojawił się uśmiech. - Chcesz się ostro zabawić, mamuśko? Dobrze, zagramy ostro. - Warknął, gdy jeszcze bardziej odsunął moją głowę.

Jego pięść uderzyła mnie w twarz, a jej siła zadała bolesny cios, który prawie pozbawił mnie przytomności. Puścił chwyt, a ja zatoczyłam się, próbując utrzymać równowagę.

- Po prostu weź mój portfel. - Dyszałam, czując, że mogę zemdleć.

- Wren! - Niejasno znajomy głos wołający z całego parkingu wywołał u mnie ulgę.

Mój napastnik mruknął do siebie, po czym z wahaniem pozwolił mi odejść i skoczył w przeciwnym kierunku.

- Wren, o mój Boże! Czy wszystko w porządku?

Podniosłam wzrok jednym okiem, a drugie zamknęło się i zobaczyłam, że Jared patrzy na mnie z troską.

- Chyba tak. - Wyciągnęłam rękę, by złapać jego ramię dla równowagi.

- Zadzwoń po policję - powiedział, wyciągając telefon, i otoczył mnie ramieniem, żeby mnie utrzymać.

- Czy możesz również zadzwonić do Liv? Poprosić ją, żeby przyszła?

Zapytałam cicho.

- Jasne - łagodnie się zgodził.

Następna godzina była chaotyczna, ponieważ policja przybyła niemal w tym samym czasie, co szalona Olivia, która rzuciła się w moją stronę, chwytając moją rękę do jej dłoni, gdzie trzymała się przez cały czas, kiedy składałam zeznanie.

Nawet po tym, jak policja go odprawiła, Jared został, mówiąc, że chce się upewnić, że ze mną wszystko w porządku. Nawet w mglistym stanie umysłu myślałam, że to uprzejme z jego strony.

- Nigdy przedtem go nie widziałaś? - zapytał policjant. Odpowiedziałam już na to pytanie i po godzinie opisywania mojej gehenny, byłam więcej niż gotowa do skończenia.

Sfrustrowana potrząsnęłam głową. - Nie. Tak jak powiedziałam, pomyślałam, że może chciał ukraść mój portfel, ale nawet go nie wziął. Powiedział coś o przyjęciu innego rodzaju nagrody, jak innej, niż mu zaoferowano, ale nie mam pojęcia, co to oznaczało - wyjaśniłam, czując się wyczerpana.

- Skończyliśmy? - odezwała się asertywnie Olivia. - Omówiliśmy już wszystkie szczegóły. Chciałabym zabrać moją przyjaciółkę do domu.

Oficer spojrzał na mnie i kiwnął głową, zamykając notatnik. - Skontaktujemy się, jeśli będziemy mieć więcej pytań.

Liv objęła mnie ramieniem i poprowadziła w stronę swojego samochodu.

- Mogę odwieźć was do domu, dziewczyny - zaoferował Jared.

Spojrzała na niego przez ramię. - W porządku, ogarniam to. Dziękuję bardzo, Jared. Jestem bardzo wdzięczna, że tu byłeś.

- Ja też - odpowiedział, wpatrując się we mnie. - Może powinna iść się zbadać. To oko źle wygląda.

- Zajmę się tym - odpowiedziała stanowczo Liv, najwyraźniej chcąc mnie stąd wydostać. Podprowadziła mnie do strony pasażera, po czym przeszła na drugą stronę.

Jared wciąż stał i patrzył na nas zmartwiony, kiedy wyjeżdżałyśmy z parkingu.

- Nie potrzebuję szpitala - powiedziałam jej. Chciałam tylko wrócić do domu, nałożyć trochę lodu na oczy i zwinąć się w kulkę ochronną.

- Zabiorę cię do domu, a potem zadzwonię do Laurie, zobaczę, co zaleca - powiedziała mi, odnosząc się do naczelnej pielęgniarki w Hawthorne Community Hospital i żony Taga, który był członkiem Knights tak długo, jak żyłam.

- Okej - zgodziłam się, kiedy siedziałam z zamkniętymi oczami, przeszywał mnie ból.

- Musimy zadzwonić do domu, Wren. - Jej głos był cichy, ale stanowczy. - Wiem, że odłożyłaś to na później, ale między dziwnymi paczkami w domu a teraz, myślę, że potrzebujemy pomocy.

Nie myślałam o tym, żeby te dwie rzeczy były ze sobą powiązane, ale mimo to ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było narażenie mojej przyjaciółki na niebezpieczeństwo i właśnie z tą myślą się zgodziłam. - Zrobię to - wymamrotałam.

Westchnęła z wyraźną ulgą, kiedy zbliżała się do domu, podjeżdżając do krawężnika. Pomogła mi wejść do łóżka i popędziła po lód.

Po tym, jak mnie ulokowała, wyszła z pokoju, żeby zadzwonić do Laurie, a ja podniosłam telefon do ucha. Nawet nie pomyślałam, kiedy uderzyłam jego imię. Kierując się instynktem i wrażliwością, po prostu robiłam to, co przyszło tak naturalnie, jak oddychanie.

- Wren. - Głos Maxa oblał mnie, gdy odpowiedział, z wyraźnym zaskoczeniem w tonie. Sam jego głos wywołał łzy, z którymi walczyłam przez cały wieczór, wypełniając moje oczy i zatykając gardło. - Wren? - zapytał, teraz zmartwiony.

- Ja... - Musiałam oczyścić gardło i przełknąć ciężko, by kontynuować. - Nic mi nie jest - udało mi się. - Ale ten człowiek... zaatakował mnie, kiedy szłam do mojego samochodu - podzieliłam się.

- Co? - Odpowiedź Maxa była gromkim rykiem. - Gdzie teraz jesteś?

- Liv zawiozła mnie do domu.

- Jesteś ranna? - zapytał, gdy słyszałam inne męskie głosy w tle.

- Jestem poobijana, ale nic poważnego. Liv zadzwoni do Laurie. - Mój głos się zachwiał, gdy próbowałam zapanować nad chęcią otwartego szlochania.

Musiał to wychwycić, ponieważ kiedy znów się odezwał, jego głos był znacznie łagodniejszy. - W porządku, Wren, posłuchaj mnie. Gdy tylko się rozłączymy, wsiadam na motor i zmierzam w twoją stronę. W międzyczasie w pobliżu jest klub, któremu ufamy, Blue Devils. Zamierzam poprosić ich, aby podjechali do ciebie i zostali aż się tam dostanę. Wren, rozumiesz? - naciskał, kiedy milczałam.

- Okej - zgodziłam się ochryple.

- Wszystko będzie dobrze. Zamierzam się tym zająć.

Uwierzyłam mu. - Okej - powtórzyłam. - Jedź bezpiecznie.

- Do zobaczenia wkrótce. - Jego głos był stłumiony, gdy się rozłączył.

Westchnęłam z wyczerpania, siedząc na skraju łóżka, trzymając telefon w ręce. Nie mogłam uwierzyć, że do niego zadzwoniłam. Dlaczego zadzwoniłam do *niego*?

Olivia wsunęła głowę, wpatrując się we mnie z troską.

- Max przyjeżdża - wymamrotałam.

Trzeba przyznać, że nawet nie wyglądała na zaskoczoną. - Brzmi nieźle - zamiast tego zgodziła się.

Cokolwiek to do diabła znaczyło.

Rozdział 3

WREN

Zgodnie ze słowem Maxa, Blue Devils przybyli w ciągu kilku minut po tym, jak się z nim rozłączyłam. Trzej olbrzymi mężczyźni w skórzanych kamizelkach zamieszkali teraz w naszym małym domu. Poinstruowali nas, żebyśmy zabunkrowały się w moim pokoju, w którym zostałyśmy znalezione kilka godzin później, przytulone razem na moim łóżku.

Laurie pomogła Liv potwierdzić, że nie mam wstrząsu mózgu i nie wymagam wizyty w szpitalu. Zamiast tego zasugerowała środki przeciwbólowe i lód, aby złagodzić obrzęk.

Właśnie zapadłam w głęboki sen, po nocy zdumiewającego wybudzania, ilekroć zasnęłam, gdy rozległo się pukanie do drzwi mojej sypialni.

Otworzyły się i potężna postać zablokowała światło z korytarza.

Minęły lata, odkąd spojrzałam na Maxa, fachowo unikając go podczas moich wizyt w domu. Nie zdziwiło mnie to, że nie byłam nim mniej zainteresowana. Jeśli w ogóle, siła mojej reakcji rosła z czasem i dystansem.

Czystą moc i męskość, które posiadał, przyćmiło jedynie piękno jego twarzy, gdy patrzył na mnie z nieprzepraszącą intensywnością. Jego ciemne oczy przyglądały mi się uważnie.

- Wren.

Moje imię nigdy nie brzmiało tak pięknie, jak w przypadku jego głębokiego, chropowatego głosu.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytał łagodnie, kucając przy łóżku, a jego rozmiary przewyższały wszystko wokół niego.

- Nigdy nie było lepiej - odpowiedziałam z przymusowym uśmiechem, gdy usiadłam z lekkim skrzywieniem się. Nagle uświadomiłam sobie, że byłam ubrana tylko w cienki podkoszulek, gdy jego wzrok wędrował po mojej postaci, jakby chciał się upewnić, że jestem cała.

Jego spojrzenie złagodniało na moją próbę braku powagi. - Jakoś w to wątpię. - Smutny uśmiech wykrzywił kąciaki jego pełnych warg. - Wy, dziewczyny, ubierzcie się - nakazał, podnosząc się z powrotem na swój pełny wzrost. - Wyjdź, kiedy skończysz. - Z tym delikatnym rozkazem wyszedł z pokoju.

- Cholera, jest intensywny - mruknęła Livie. - Nawiasem mówiąc, nawet na mnie nie spojrzał - zauważyła, nie wyglądając na zaniepokojoną.

Zignorowałam jej komentarz i wstałam, przerzucając ubrania i wyciągając dzinsy i mój najbardziej przytulny sweter. Liv popędziła korytarzem, żeby się ubrać, zanim obie udałyśmy się do salonu, w którym Gunner rozmawiał z Maxem. Najlepsi przyjaciele od czasów szkoły, gdzie siedł jeden mężczyzna, drugi zwykle był za nim. Stał ramieniem w ramię z Maxem, włosy miał zgolone blisko czaszki, czarno-szare tatuaże zdobiły oba ramiona i nosił zawsze obecny krój Knightsów.

- Hej, Gunner – powitała cicho Livie.

Obrócił zmartwione spojrzenie na nas obie, a jego budzące grozę oblicze złagodniało. - Cześć, Livie. Wren, cholera. - Skrzywił się, kiedy na mnie spojrzał.

Po prostu gapiłam się na pięciu wielkich mężczyzn w naszym salonie, całkowicie przytłoczona i wyczerpana. Wszystko to wydawało się surrealistyczne, jak koszmar innej osoby - cóż, gdybym nie została zaatakowana, może byłoby to fantazją, biorąc pod uwagę ilość męskiej urody wypełniającej mój salon.

- Potrzebujecie czegoś? - spytała Olivia nieznanych motocyklistów. - Przepraszamy, ale nie zaoferowałyśmy... - Urwała, zawsze gospodyni.

- Nie, dziewczyno - chrząknął jeden z Blue Devils. Nie przejmowaliśmy się przedstawieniami.

Max rozmawiał z nami obiema, choć jego wzrok był skierowany na mnie. - Potrzebuję żebyś spakowała jakiegokolwiek gówno, którego ci trzeba w ciągu najbliższych kilku dni, musi być małe aby zmieścić się w plecaku, ponieważ bierzemy motor. Zabieramy cię do domu - stwierdził. - Obie - dodał, a jego spojrzenie powędrowało ode mnie do Liv.

Policzyłam do pięciu w głowie, próbując kontrolować moją reakcję. - Nie wracam z tobą do domu, Max. Mam pracę na lato i dlatego Liv też musi jechać? To nie ma sensu! - Protestowałam.

- Chryste. - Max spojrzał w sufit, jakby szukając cierpliwości, zanim jego oczy spotkały moje. - Dostajesz paczki od miesięcy, a tak przy okazji, będziemy mówić o tym, dlaczego, kurwa, ukryłaś to przed nami. - Spojrzał na mnie gniewnie. - Pewnie prześladowuje cię jakiś chory skurwiel. A teraz zostałeś zaatakowany? Nie zostawimy ciebie ani Liv tutaj bez ochrony. Więc powiem ci jeszcze raz. *Wracasz ze mną.*

Pomysł bycia z tyłu jego motocykla sprawił, że moje wnętrze się upłynniło pomimo jego surowości.

Przyjrzałam mu się uważnie, przekrzywiając głowę. - Ludzie nadal zawsze robią to, co mówisz?

Spojrzał na mnie. - Mądrzy tak.

- Może twoja miara inteligencji jest wypaczona - odpowiedziałam sucho.

Jego usta wykrzywiły się w pozornym uśmiechu. - Cieszę się, że nie straciłaś tego szybkiego dowcipu.

Mimo komplementu, który spowodował, że mój brzuch wywrócił się, nie skończyłam. Nigdy nie byłam kimś, kto przyjmował rozkazy od kogokolwiek, nawet czasami przerażającego jak diabli, Maxa Jacksona. - Gliny mają moje zeznanie. Może złapią faceta - wtrąciłam, wiedząc, że w tym momencie chwytam się brzytwy.

Jego nozdrza rozszerzyły się. - Gliniarze mogą gonić własne ogony, ile chcą. Zrobimy własne polowanie. - Jego słowa niosły mroczny zamiar którego nie chciałam badać. - Radzimy sobie z tym po swojemu. Wiem, że to oznacza, pozostawienie życia tutaj, ale to znaczy, że zachowasz własne życie, więc po prostu będziesz musiała być z tym w porządku.

Patrzyłam na niego, pogrążona w rzadkiej ciszy.

- Oznacza to również, że od czasu do czasu zobaczysz pieprzone słońce - mruknął Gunner.

Miał rację.

- Okej - zgodziłam się cicho. Co jeszcze mogłam naprawdę powiedzieć?

Max kiwnął głową. - W porządku. Obie zbierzcie gówna, którego potrzebujecie na następny dzień lub coś około. Mamy kandydata, by zabrał resztę. Jeden z nas zajmie się twoim gospodarzem.

Zakręciło mi się w głowie na to jak Knights MC skutecznie przejął moje życie, *ponownie*.

-Liv, jesteś z Gunem. Ja zabieram Wren.

Myśl o byciu przyciśniętą do niego przez wiele godzin była zarówno zniechęcająca, jak i ekscytująca, gdy mój niepozbienny mózg próbował przetworzyć wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Jakby czytając w moich myślach, Liv wzięła mnie za rękę, prowadząc z powrotem do mojego pokoju. Wydawała się całkowicie spokojna, podczas gdy ja czułam się, jakbym się całkowicie rozpadała.

Spojrzałam na nią, spotykając w jej oczach cichą determinację. Ona też tego nie chciała, ale to akceptowała. Nagle postanowiłam zrobić to samo.

- Przepraszam, Liv - wymamrotałam z żalem.

Posłała mu mały uśmiech. - Wiesz co? W porządku. Skończyliśmy szkołę na lato, a ja już byłam niepewna, co robić. Nie mam nic przeciwko powrotowi do domu, zwłaszcza jeśli ty tam będziesz.

- Jesteś taką dobrą przyjaciółką. Nie zasługuję na ciebie. - Westchnęłam, gdy zajęła się pomaganiem mi się spakować. - Upewnij się, że zapakowałeś moje serum przeciw puszeniu się, wiesz, jak moje włosy mogą uzyskać taką sytuację. - Wskazałam na moją masę czarnych fal.

- Spakowałam w pierwszej kolejności. - Mrugnęła z uśmiechem.

Tym prostym, pozornie trywialnym szczegółem między przyjaciółkami w środku koszmaru sprawiła, że odwzajemniłam jej uśmiech.

Rozdział 4

WREN

Cztery godziny później mój tyłek i uda były zdrętwiałe po latach nie jeżdżenia na motorze, gdy Max zjechał z autostrady.

- Co robimy? - Zapytałam z dezorientacją, kiedy wjechaliśmy na parking motelowy, a on wyłączył silnik.

- Potrzebujesz przerwy od motoru - stwierdził, zsuwając się z motoru.

Siedziałam, a pasmo mojego uporu zaryczało do życia. Nie chciałam nas spowalniać. – Nic mi nie jest. Mogę jechać dalej.

- Taa, może możesz - przyznał. - Ale ja nie mogę. - Właśnie wtedy zauważyłam kręgi pod jego oczami, cień zarostu na szczęce. - Muszę złapać kilka godzin snu. Nie miałem żadnego od prawie doby - wyjaśnił. - Nie zamierzam ryzykować. Zwłaszcza nie, kiedy siedzisz z tyłu mojego motoru. - Potrząsnął głową. - Spotkamy się z Liv i Gunnerem w Hawthorne.

Wielu mężczyzn, których znałam, nigdy by się nie przyznało, że są zmęczeni; uznaliby to za oznakę słabości. Ale to nigdy nie był Max. Wszystko,

co robił, robił z pewnością siebie, którą emanował, odkąd był dzieckiem. Jeśli to możliwe, uczyniło go to jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Odpiął kask i wykrzywił na mnie brew. - Zejdiesz dzisiaj z motoru?

Zmarszczyłam nos. - Obawiam się, że jeśli to zrobię, mój tors poruszy się niezależnie od reszty ciała. Myślę, że mój tyłek może zostać trwale odcisnięty na siedzeniu.

Zaśmiał się, gdy sięgnął pod mój podbródek, żeby odpiąć kask. - Chodź, pomogę ci. - Jego duża ręka całkowicie przyćmiła moją, gdy delikatnie zsuwał mnie z motoru. - Te mięśnie mają krótką pamięć. Minęło kilka lat, co?

Skinęłam z niechęcią głowę, gdy wstałam, niezręcznie starając się nie wyglądać jak maniak na łukowatych nogach.

- Muszę tylko złapać kilka godzin i wrócimy w drogę - wyjaśnił, gdy szedł w kierunku recepcji. - Chcę wrócić do Hawthorne późnym popołudniem.

Wyjechaliśmy z Portland o świcie. Było już tuż po śniadaniu, ale czułam, że po niespokojnej nocy na pewno mogę sobie pozwolić na kilka godzin snu.

Kiedy zarezerwował jeden pokój z dwoma łózkami, starałam się stłumić pisk zaskoczenia.

Nic dziwnego, że to wyłapał. Nigdy go nic nie ominęło. - Nie będziemy długo korzystać z pokoju - stwierdził po prostu.

- W porządku. Tak długo, jak jest wanna - wymamrotałam. Moje zdrętwienie zdecydowanie wymagało solidnej kąpieli.

Max uniósł pytająco brew w kierunku kierownika motelu.

- Jest wanna - odpowiedział szybko mężczyzna, wyglądając na zdenerwowanego w obecności Maxa.

Nie mogłam powiedzieć, że go winiłam.

- Zajebicie - odpowiedział Max, biorąc klucz, który podał mu mężczyzna.

- Czy celowo straszysz ludzi, czy to tylko efekt uboczny Maxa Jacksona? - zapytałam, wchodząc po schodach do naszego pokoju.

- Efekt uboczny Maxa Jacksona? - Zaśmiał się. - Czym dokładnie byłby ten efekt uboczny?

Miałam cały zestaw osobistych skutków ubocznych, ale nie o tym mówiliśmy. - Oprócz straszenia ogólnej populacji? W tym niczego nie podejrzewających kierowników moteli? - Żartowałam, kiedy wpuścił nas do pokoju i położył plecak na łóżku najdalszym od drzwi.

- Tak, poza tym. - Na jego ustach znów gościł ten cudowny uśmiezek.

- W tej chwili nie mogę powiedzieć, wciąż zbieram wszystkie dane wywiadowcze.

Uśmiechnął się szerzej. - Daj mi znać, co wymyśliłaś. Czy teraz przestaniesz pyskować, abym mógł się przespać?

- Spróbuję. - To było najlepsze, co mogłam zrobić.

Ruszył w stronę łazienki, kręcąc na mnie głową. Kiedy pojawił się ponownie, zdejmował kamizelkę, mięśnie w jego ramionach falowały rozkosznie wraz z ruchem.

W wieku trzydziestu lat Max był piękniejszy niż kiedykolwiek. Dodał więcej tatuaży do pięknego krajobrazu, jakim było jego ciało. Stał się większy, bardziej muskularny, ale to jego oczy zawsze mnie przyciągały i nadal tak robią. Ciepły brąz, jak stopiona czekolada otoczona ciemnymi rzęsami.

Naprawdę zapierał dech w piersiach, o czym świadczyła moja utrata oddechu.

Podszedł bliżej do mnie, zatrzymując się lekko, by zerknąć na moją twarz. - Przykładałaś lód, po tym jak to się stało?

- Tak - odpowiedziałam cicho. - Jednak niewiele pomogło. - Skrzywiłam się. Siniak wokół mojej skroni był prawie czarny i bolał mnie dotyk.

- Może pomógł bardziej niż myślisz - odpowiedział. - Przykro mi, że tak się stało. - Jego nieszczęsny wyraz wyrażał, jak prawdziwe to było.

- Mi też - zgodziłam się, próbując nie dać się złapać w czułość, którą okazywał. - Pozwolę ci się przespać - kontynuowałam, odsuwając się od niego.
- Wezmę kąpiel i spróbuję przywrócić cię do zdrowia.

Zachichotał, dźwięk był niski i głęboki.

Podczas gdy ciepła woda pomogła mojemu obolałemu ciału, nic nie złagodziło moich nerwów. W chwili, gdy oparłam się na chłodnych płytkach i zamknęłam oczy, mogłam sobie tylko wyobrazić wygląd tego mężczyzny, gdy się we mnie wbijał i dźwięk mojego ciała.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. - Wren? Wszystko w porządku?

Usiadłam prosto, a woda miotła się wokół mnie. - W porządku - zawołałam, mój głos wydobył się o wiele za wysoko.

- Jesteś pewna? - brzmiał sceptycznie.

- Tak. Wyjdę za sekundę - odpowiedziałam, zawstydzona, że musiałam zrobić coś, co go zaniepokoiło. Podniosłam się z wanny, szybko osuszyłam i narzuciłam z powrotem ubranie.

Kiedy się wyłoniłam, z chmurą pary wokół mnie, Max leżał na plecach na kołdrze, z ramieniem zarzuconym za głowę. Jego oczy śledziły moje ruchy, gdy położyłam się na niezajętym łóżku. - Przepraszam - mruknęłam, moja twarz zarumieniła się zarówno ze wstydu, jak i gorącej kąpieli.

Jego głowa odwróciła się od poduszki i poczułam jego przenikliwe spojrzenie, gdy patrzyłam w sufit. - Co cię dręczy? - zapytał cicho.

- Nic mi nie jest.

- Jest, albo może być, jeśli tego nie wywalisz. W przeciwnym razie będzie cię zżerać.

Zastanawiałam się, czy mówił z własnego doświadczenia.

- Musisz spać - argumentowałam.

- Bez obrazy, kochanie, ale nie będę w stanie spać z tymi wszystkimi skomlącymi odgłosami, które ciągle wydajesz.

Odwróciłam głowę, patrząc na niego z przerażeniem. - Wydawałam z siebie kwilące dźwięki?

Spojrzał na mnie uważnie. - Nie ma się czego wstydzić. Nie chciałbym żyć w świecie, w którym to, co się stało, było czymś, co lekceważyłaś.

Cisza, która zapadła, była zaskakująco wygodna, gdy przetoczyłam się na bok, by stawić mu czoła. Patrzył na mnie wyczekująco. Było coś w jego stałości, pewności siebie, co mnie uspokoiło.

- Ciągłe widzę jego twarz. Obawiam się, że mnie to nawiedzi.

- Nie. - Brzmiał tak pewnie.

Zmrużyłam na niego oczy. - Jak możesz być tego taki pewien?

- Ponieważ nie będzie długo oddychał - odpowiedział bez wahania. - I nigdy więcej cię nie skrzywdzi. Nic cię nie skrzywdzi. - Przekonanie w jego głosie sprawiło, że zastanawiałam się, czy może istniała niewielka możliwość, że coś do mnie czuł.

- Moje doświadczenie? Naprawdę prześladową cię wewnętrzne demony - kontynuował. - Gównu, z którym sobie nie poradziłaś, rzeczy, których żałujesz, rzeczy, które wywołały w tobie najgorsze. Ludzie, których kochasz, a którzy cię zawiedli. Coś takiego? To strach i trochę bólu, ale to nie demon, z którego nie możesz się otrząsnąć, chyba że na to pozwolisz.

- Wiesz coś na ten temat - wydedukowałam, trzymając jego spojrzenie. To było najwięcej, co mówiliśmy od lat, i pomimo tego tematu, rozkoszowałam

się dźwiękiem jego głosu, że dostałam jego kawałek, bez względu na to, jak mały.

Wykręcił głowę, zastanawiając się do sufitu. - Taa. - Jego odpowiedź nie pozostawiła miejsca na dalszą rozmowę.

- Dzięki, Max - wymamrotałam cicho.

Nie mogłam powstrzymać się od chęci zabicia niektórych demonów, z którymi Max wydawał się walczyć. W jakiś sposób wiedziałam, że blizny po bitwie mogą być tego warte.

Rozdział 5

MAX

Jak pieprzony podglądacz, patrzyłem, jak śpi. Nie mogłem nic na to poradzić. Nie wrócenie do jej mieszkania w Portland i zaczekanie na kogokolwiek, kto choćby pomyślał o zranieniu jej, kosztowało mnie wszystko. Fakt, że została zaatakowana, że kiedy to się wydarzyło, byłem tak daleko, nie za bardzo mi pasował.

Zawsze chronilem Wren. Nie była taka jak inne dziewczyny. Zawsze była czymś wyjątkowym.

Niewiele kobiet znało się na motorach tak, jak ona. Jest twarda, nie boi się zabrudzić ani mówić. Była także słodka i wyglądała łagodnie jak diabli. Była ognistą kulą sprzeczności, którą chciałem rozwikłać.

A teraz czułem tę samą ochronę, tyle że było to coś... więcej. Coś, co uderzyło głęboko, gdy tylko ją zobaczyłem. Przez lata nie postrzegałem jej jako nic innego niż dzieciak, choć zawsze była ładna. Ale, Chryste, zmieniła się w piękną kobietę. Wielkie niebieskie oczy, które wyglądały na tak cholernie zdeterminowane, masa ciemnych włosów, w które chciałyby zostać zakopane moje palce, i te jak użądłone przez pszczoły usta, które chciałem najpierw ugryźć, a następnie pocałować.

Ale była dla mnie za młoda i była córką Sala, jego *jedyną* córką na miłość boską. Jako nasz wiceprezes, Sal nie przyjmował gówna i był dla mnie jak wujek. Nigdy by mi nie wybaczył, gdybym się do tego posunął, i mógł nie być jedynym. Nie mogłem stracić klubu. To było moje życie. Moja rodzina. Nie zrobiłbym tego. Trzymałbym się na dystans, jak zawsze odkąd wyhodowała parę cycków, a mój kutas wstał i zauważył.

Sięgnąłem w dół i poprawiłem się na samo wspomnienie jej w tym małym czerwonym bikini pewnego lata nad jeziorem. Musiałem zawrócić motor i odjechać, nie mogąc znieść widoku jej bujnej skóry, a ten uśmiech, który przysiągłem, celował we mnie, rozjaśnił mój świat w sposób, którego nigdy przedtem nie poznałem.

Dystans. Dobrze.

Zabiorę ją z powrotem do Hawthorne i ograniczę się. Mógłbym to zrobić. Po prostu nie było innej opcji.

Rozdział 6

WREN

Wjechał do Hawthorne, gdy słońce przesunęło się za horyzontem. Odkąd obudziliśmy się w motelu po kilku godzinach snu, Max powrócił do zdystansowanej, gburowatej osobowości, do której byłem przyzwyczajona. Po tym, jak upewnił się, że mogę wrócić na motor, ledwie powiedział słowo. Najwyraźniej nasza pogawędka wcześniej było fartem. Staralam się nie być tym całkowicie przygnębiona.

Kiedy zatrzymaliśmy się w domu moich rodziców, nie byłem zaskoczona, gdy zobaczyłam, że oboje czekają na werandzie, a ramię mojego taty mocno obejmuje ramiona mamy. Zmartwienie jaśniało wyraźnie na twarzy mojej mamy, gdy mój tata odgrywał oczywistą furję.

Max wyłączył silnik, obracając się, aby pomóc mi zejść z motoru, gdy moja mama rzuciła się na mnie, obejmując mnie tak mocno, że chrząknęłam z impetu.

- Spokojnie, Ptaszynko - skarcił mój tata, używając pseudonimu, którym tak długo nazywał moją mamę. Objął nas obie rękami. - Chryste, twoja twarz. - Piorunował wzrokiem, gdy tylko na mnie spojrzał.

- Nic mi nie jest - próbowałam uspokoić ich oboje, gdy wycofałam się z ich objęć. Jako ich jedyne dziecko byłam przyzwyczajona do tego, że oboje byli trochę nadopiekuńczy, jeśli chodzi o mnie. Byłam pewna, że ta sytuacja zmusi ich do przesterowania.

- Zabierz ją do środka, kochanie - tata poprosił mamę, gdy odwrócił oczy do Maxa. - Słowo - warknął.

Max pokiwał głową, gdy patrzyłam na niego przez ramię, a mama prowadziła mnie do środka. Nie wiedziałam, kiedy go jeszcze zobaczę. Uświadomienie sobie tego sprawiło, że ten zawsze obecny ból, ten, przez który zostawiłam Hawthorne, powrócił z bolesnym ciosem.

Jego ciemne oczy uniosły się do moich i przysięgam, że widziałam, jak coś tam jest, coś, co próbował ukryć, zanim odwrócił wzrok.

Stłumiłam łzy, które moja mama prawdopodobnie myślała, że pochodzą ze wszystkiego, co się wydarzyło, i pozwoliłam, by wprowadziła mnie do domu.

- Zamierzam zabić moich rodziców - jęknęłam do Liv dwa dni później, kiedy usiadłam na jej łóżku. - Czuję, że jestem w więzieniu. Nigdy nie pozwolą mi wrócić do Portland, nie żebym naprawdę tego chciała - przyznałam. - Myślisz, że wrócisz?

Wzruszyła ramionami. - Może. Myśl o powrocie bez ciebie wydaje się jednak dziwna. Czy widziałaś, tego-którego-imienia-nie-wolno-wymawiać? - zapytała ostrożnie.

Potrząsnęłam głową. - Nie, jestem pewna, że wrócił do trybu obojętności, skoro jesteśmy już bezpieczne w domu.

Spojrzała na mnie z namysłem. - W przeszłości bym się zgodziła. Zawsze był z tobą zdystansowany. Ale nie wiem, tym razem wydawało mi się inaczej. Sposób, w jaki na ciebie patrzył, był w czymś innym, Wren.

Jęknęłam. - Nie wkładaj pomysłów do mojej głowy. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest zyskanie jakiegokolwiek nadziei, jeśli chodzi o Maxa.

Wzruszyła ramionami. - Tylko mówię, kochanie. Ten mężczyzna patrzył na ciebie. To, czy chce to przyznać, czy nie, to inna historia.

- Dziewczyny, chcecie ciasteczka? Świeżo wyjęte z piekarnika! - zawołała wesoło mama Liv, Sophie. Byłam wdzięczna za przerwanie, nawet jeśli mój żołądek zapłaci za to później.

Od czasu do czasu jej mama zaczynała od nowa eksperymenty kuchenne. Zawsze kończyło się to niepowodzeniem wielu eksperymentów, kreatywnym odrzucaniem wszystkiego, co zrobiła, i sporadycznym pożarem w kuchni.

- Mój pies nie zjadł ostatniej partii - ostrzegła cicho Liv.

Roześmiałam się. - Myślę, że roślina doniczkowa w twoim salonie nadal zawiera ciasteczka, które ukryłam tam pewnego dnia.

Ale prawda była taka, że zawsze udawałybyśmy. Nie było słodszej niż mama Liv, może z wyjątkiem mojej i nigdy nie marzyłyśmy o zranieniu jej uczuć.

- Uważaj, Liv, twoja mama gotuje. - Axel rzucił się do pokoju, aby nas ostrzec.

Ze swoją budzącą grozę sylwetką, krzaczastą brodą i gburowatą postawą dla większości osób, które go spotkały, Axel był zastraszającym człowiekiem.

Na szczęście nigdy nie spotkałam wściekłego Axela Blacka. Znałam go jako kochającego męża i ojca, którym wolał być.

- Spoko, tato. Wezmę Pepto-Bismol ¹- powiedziała Liv z całkowitą powagą.

Zachichotał. - Dobrze powiedziane, kochanie.

Dudnienie Charger'a mojego taty zabrzmiało, gdy skończyłyśmy z ciastkami, które zrobiła Sophie - lub raczej ukrywając ciasteczka, które zrobiła.

- Oto moja przyzwoitka - narzekałam na nikogo szczególnie, gdy zbierałam kurtkę.

- Bądź wyrozumiała dla taty - poinstruował Axel. Nie zdawałam sobie sprawy, że mówiłam wystarczająco głośno, by mógł to usłyszeć. - Dla każdego ojca widzącego, że jego córka została pobita, z dowodami tego na jej twarzy i wiedzącego, że nie mógł tego powstrzymać byłoby ciężko. - Krótco ścisnął moje ramię. - Wyobrażam sobie jednak, że dla mężczyzny takiego jak Sal jest jeszcze trudniej. On chce cię tylko chronić.

Spotkałam jego spojrzenie, postanawiając ugryźć się w język i być bardziej cierpliwa. - Wiem. Masz rację.

Skinął głową, po czym ruszył w stronę kuchni, gdy pomachałam na pożegnanie i wybiegłam do samochodu mojego taty.

Charger była pierwszym samochodem, nad którym pracowaliśmy razem. Jego mocny huk i czarno-czarny design był jednym z moich najwcześniejszych wspomnień.

- Hej staruszkule - przywitałam się, wsiadając na miejsce pasażera.

Jego oczy przesunęły się po mojej twarzy, zanim zwrócił oczy na drogę. - Dobrze się bawiłaś?

¹ Coś jak nasz stoperan

- Pewnie. - Wzruszyłam ramionami. - Sophie zapakowała ci ciasteczka. - Podniosłam torbę, tłumiąc uśmiech.

- Zajeście. - Jęknął, gdy uderzył w gaz. - Trochę za ostro szarpie - zauważył, odnosząc się do samochodu. - Chcesz zerknąć ze mną, kiedy wrócimy do domu?

Mimo jego nadopiekuńczej natury nigdy nie odmówiłabym szansy spędzenia z nim czasu. Wyszczrzyłam zęby. - Pewnie.

Rozdział 7

WREN

Znajomy zapach benzyny i gumy wypełnił moje płuca, gdy następnego dnia pracowałam pod moim Mustangiem w warsztacie w klubie. Mój tata trzymał go tutaj dla mnie, gdy byłam w szkole, i bardzo chciałam, żeby znów zaczął śmigać.

- Cholera! - Wykrzyknęłam ostro, kiedy straciłam chwyt na kluczu i zmiażdżyłam kciuk. Wyślizgnęłam się spod samochodu, aby ścisnąć go mocno, czekając na zatrzymanie pulsowania.

- Wszystko w porządku? – Zaskoczył mnie głos Maxa. Nie rozmawialiśmy, odkąd mnie przywiózł.

- Co cię to obchodzi? - Cofnęłam się, ból w kciuku wywołał mój temperament.

Jego brwi uniosły się ze zdziwienia, gdy stał, ze skrzyżowanymi stopami i rękami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej. - O czym ty kurwa mówisz?

- Max, zachowujesz się, jakbym miała zarazę za każdym razem, gdy znajdę się w odległości trzydziestu metrów od ciebie - warknęłam. - Nie wiem, co do diabła zrobiłam. Kiedyś nie nienawidziłeś mnie tak bardzo. Ale to sprawia, że czuję się jak gówno. Tak więc, na pewno, nie udawaj, że się martwisz. Możesz spadać, jak zawsze.

Przez chwilę tylko patrzyliśmy na siebie, napięcie między nami trzeszczało jak drut pod napięciem. Nie planowałam być tak szczera. Do diabła, w ogóle nie planowałam mówić mu takich rzeczy. Ale teraz, kiedy to zrobiłam, czułam się dobrze, jakby ciężar został zdjęty z mojej piersi. Nie zamierzałam przeprosić ani się wycofać, nie teraz.

- Myślisz, że cię nienawidzę? - Jego głos brzmiał z niedowierzaniem.

- Może nie nienawidzisz - przyznałam. - Ale wyraźnie mnie nie lubisz.

Kiedyś rozmawialiśmy ze sobą.

W rzeczywistości, pomimo naszej różnicy wieku sprzed lat, czułam się tak, jakby mnie zrozumiał w sposób, którego większość ludzi nie rozumiała. Wszystko to wyglądało jak całe życie temu.

- Pamiętam - przyznał cicho.

- Więc co? Czy coś zrobiłam?

Trzymał mój wzrok i czułam, że tonę w intensywności gromadzącej się z tych ciemnych głębin. - Nie.

Desperacko próbowałam ukryć ból, który wywołała jego odpowiedź. Kiedy stało się jasne, że to wszystko, co mam zamiar dostać, wydałam smutne westchnienie. - W porządku, Max. - Położyłam się na wałku i wśliznęłam pod samochód, skutecznie kończąc rozmowę.

Krzyknęłam, gdy złapał mnie za kostki i wyciągnął. Gapiłam się na niego w szoku, gdy pochylił się nade mną, ogień rozświetlał mu wzrok.

- Nie ma w tobie nic złego, rozumiesz? - zażądał, nasze twarze dzieliły od siebie cale. - Jesteś perfekcyjna. Nigdy nie myśl inaczej.

Jego spojrzenie spoczęło na moich ustach i przez chwilę myślałam, że może mnie pocałować. Serce waliło mi w piersi, gdy mój oddech przyspieszył. Nigdy w życiu nie chciałam niczego więcej. Potem cofnął się, wstając, a jego klatka piersiowa falowała. - Uważaj na klucz - rozkazał szorstko, po czym odwrócił się i odszedł. Trzask wewnętrznych drzwi warsztatu zarejestrował jego wyjście, gdy walczyłam o oddech.

Co się do cholery właśnie stało?

Rozdział 8

MAX

Cholera.

To było zbyt blisko. Zbyt cholernie blisko. Ale ból w jej oczach, ból, który spowodowałem, był zbyt wielki do zniesienia. Musiałem ją naprostować. Posiadanie jej tak blisko było prawie rozdzierające. Jej pełne, różowe usta drwiły ze mnie, jej słodki zapach mnie wciągał. Zasłużyłem sobie na pieprzony medal.

Wskoczyłem z powrotem do klubu, warcząc na każdego, kto rzuciłby mi spojrzenie.

- Max. Moje biuro - rozkaz Cole'a kazał mi jęknąć wewnątrz.

Cholernie wspaniale.

Poszedłem za nim do jego biura, siadając na krześle naprzeciwko jego biurka. - Rozmawiam teraz z tobą jak z bratem, a nie jako prez - zaczął, siadając na brzegu biurka i patrząc na mnie z troską. - Co do diabła się z tobą ostatnio dzieje? - zażądał. - Byłeś zamknięty w sobie bardziej niż zwykle i wredniejszy niż pieprzony grizzly.

Zacisnąłem szczękę, ale milczałem.

- Unikasz wszystkich, w tym staruszka i twojej mamy. Martwią się.

Choć nie spokrewniony krwią, Cole i ja mieliśmy ojca w Calu, który adoptował mnie, gdy miałem siedem lat. Mimo że ponad dwadzieścia lat starszy, Cole i ja zawsze mieliśmy solidną więź. Zaakceptował moją osobowość, skłonność do bycia samotnikiem. Najwyraźniej do teraz.

- Nic mi nie jest - wychrypiałem.

Wydał odgłos frustracji. - Nieprawda. Możesz ze mną porozmawiać, Max. Wiesz to.

Nie o tym. Nie o Wren.

- Nie ma o czym rozmawiać.

Jego niebieskie oczy błyszczały z frustracji. - W porządku. Nie chcesz ze mną rozmawiać? Nie zamierzam cię zmuszać, ale musisz się pozbierać. Wciąż potrzebuję cię dziś wieczorem w interesach Rossiego, ale nie, jeśli zamierzasz schrzanić. Łapiesz?

Wzięłem głęboki oddech. Klub miał pewne problemy z mafią, która chciała poszerzyć interesy poza Vegas, zbyt blisko Hawthorne. To gównie nie mogło się wydarzyć. - Rozumiem cię. Gun i ja jedziemy dziś wieczorem.

- Bądź ostrożny. - Mogłem powiedzieć, że chciał powiedzieć więcej, chociaż jednocześnie wiedząc, że nie wyciągnie ze mnie więcej.

- Będę - zgodziłem się, wstając i kierując się do drzwi.

- Maks. - Jego głos mnie powstrzymał. - Ta oferta rozmowy? Zawsze jest aktualna.

Skinąłem głową i przeszedłem przez drzwi.

Moja pięść raz po raz spotykała się z ciałem, rytmiczny dźwięk uspokajał w jakiś pokręcony sposób, gdy wyładowywałem swoje rozdrażnienie, moje obawy, na mężczyźnie opadłym na krzesło przede mną.

Dzięki źródłu Maddoxa, przechwyciliśmy członka rodziny Rossi z ładunkiem broni palnej jadących prosto przez Hawthorne.

- Nie - wyrzucam z siebie, pierwotny warkot mojego głosu ledwo zarejestrował się jako mój.

- Tak - nalegał, popychając mnie w kierunku przeciwległej ściany.

- Trzymaj się z daleka od Hawthorne - ostrzegłem przez ramię.

- Wątpię, by cię usłyszał, bracie. - Xander zachichotał. - Jest nieprzytomny. Ale usłyszał cię dziesięć razy, kiedy to powiedziałeś. Uważam, że twoja wiadomość została dostarczona.

- Chodźmy, człowieku - namówił Gunner, wyprowadzając mnie z magazynu. - Co się z tobą kurwa dzieje? - zapytał, powtarzając wcześniejsze pytanie Cole'a. - Nie mówię, że zwykle nie trzymasz się sam, ale nigdy nie widziałem cię takiego. - Jego spojrzenie było ostrożne i nieco zdumione, gdy na mnie patrzył.

Czy naprawdę wypadłem za burtę? Moje cholerne kostki, tak odarte, że widziałeś kość, powiedziały może.

- Cokolwiek to jest, wiesz, że mam twoje plecy, prawda? - zażądał. - Cokolwiek to jest. *Kimkolwiek* jest - podkreślił.

Kurwa, wiedział.

Znaliśmy się jak łyse konie od czasów liceum. Załataliśmy się razem. Ufałem Gunnerowi bardziej niż komukolwiek innemu, a on znał mnie lepiej niż większość. To nie znaczyło, że chciałem o tym porozmawiać.

- Jak długo to trwa? - zapytał cicho.

- Co? - Wyskoczyłem.

- To, że zakochałeś się we Wren - odpowiedział po prostu. Chciał mnie zmusić. Do diabła, może to by pomogło.

Westchnąłem, przeczesując włosy palcami. - Nie jestem pewien - odpowiedziałem szczerze. - Może kilka lat.

- Cholera, stary - mruknął. - Sal zamierza cię zabić.

- Nie, jeśli się nie dowie - odpowiedziałem.

Gunner oparł się o motor, krzyżując stopy w kostce. - Nienawidzę tego mówić, ale nie ma sposobu, aby kryć to przez wieczność. Ja połapałem się dość łatwo. Wyraz twojej twarzy, kiedy jest w pobliżu. Jeśli będzie mu na tyle zależało, aby zwrócić uwagę, to zauważy. A ty, kurwa, koleś, jesteś tak napięty, że kurwa pęknie. Coś musi się poddać.

- Powstrzymam to.

Zachichotał. - Pewnie, że tak. Mniej więcej tyle, ile ona.

Moja głowa skoczyła do niego.

- Co? - zażądał z uśmiechem. - Mówisz, że nie widzisz, jak ona na ciebie patrzy? Jesteście nedorzeczni. - Potrząsnął głową.

Fakt, że Wren mogła czuć się tak jak ja, kazał czemuś obcemu, ale nie całkiem nieprzyjemnemu, rozprzestrzenić się w mojej piersi. Nigdy nie rozważałem takiej możliwości i zamiast tego skupiłem się na kontrolowaniu własnych uczuć.

- Sal mnie zabije - powtórzyłem.

- Tak, robi to - zgodził się Gunner. - Ale może cię również zaskoczyć.

Wzruszył ramionami.

Mógłby. Ale czy mogę zaryzykować?

- Czy skończyliśmy nasze małe zwierzenia? - zażądałem, machając nogą nad motorem.

Zachichotał. - To było piękne, stary, ale taa, jasne. - Gunner uwielbiał ze mną pieprzyć, zawsze tak było. To po części dlatego byliśmy tak dobrym zespołem. Utrzymywałem go na ziemi, a on od czasu do czasu kazał mi się rozjaśnić.

- Pierdol się - odparowałem bez złośliwości, gdy nasze motocykle zaryczały do życia.

Zachichotał tylko i strzelił mi środkowym palcem.

Wjechaliśmy na autostradę, moje myśli plątały się, serce waliło ze świadomości, że dziewczyna, którą kochałem, może również mnie kochać. Wiedziałem, że przy takiej możliwości moje życie nigdy nie będzie takie samo.

Rozdział 9

WREN

W piątkowy wieczór krążyłam, byłam w pełni przygotowana do założenia piżamy i obejrzenia filmu z mamą. Od czasu spotkania z Maxem unikałam wszystkiego, co miało związek z klubem, w tym imprezy Gunnera, o której słyszałam, że ma miejsce dziś wieczorem.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zdziwiłam się, że znalazłam Livie po drugiej stronie.

- Czy zapomniałam o naszych planach? - Zapytałam z dezorientacją.

Uśmiechnęła się szczęśliwie. - Może w pewnym sensie. Idziesz ze mną na imprezę Gunnera. Chodźmy się ubrać - wyreżyserowała. - Cześć Kat. - Uśmiechnęła się szeroko do mojej mamy, gdy ja za nią wybuchłam. Impreza Gunnera była ostatnim miejscem, w które chciałam się udać, odkąd miałam prawie gwarancję, że Max tam będzie.

- Dziewczyny, bawcie się dobrze. - Moja mama uśmiechnęła się, wracając do swojego magazynu.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami. Oczywiście, kiedy chciałam, żeby zamknęła mnie w pokoju, wypchnęła mnie za drzwi.

- Przydałoby ci się trochę świeżego powietrza, Wren. Zostałaś tu uwięziona. Nie zaszkodzi ubrać się trochę i wziąć prysznic. - Trochę zmarszczyła nos.

- Wzięłam prysznic - zaprotestowałam.

- Nie dzisiaj - odpowiedziała, gdy mój tata wszedł do pokoju, opadając na kanapę i obejmując ją ramieniem.

- Wren i Livie wychodzą - poinformowała go z intymnym uśmiechem.

Och, obrzydliwe, teraz przynajmniej znałam powód, dla którego tak bardzo chcieli się mnie pozbyć.

- Moi też - mruknęła Olivia, wywracając oczami, gdy pociągnęła mnie do mojego pokoju.

- Nie mam pojęcia, w co się ubrać - przyznałam, spoglądając na uroczą sukienkę Olivii.

- Pozwól mi pomóc. - Podeszła do mojej szafy, zanim zdążyłam się sprzeciwić. Wyciągnęła jeden z moich bardziej dopasowanych T-shirtów z dekoltem w szpic, dzinsowe szorty i buty. - Próbowalabym przekonać cię do noszenia czegoś bardziej odkrytego, ale wiem, że na to nie pójdziesz. - Westchnęła dramatycznie.

- Dzięki - wymamrotałam, biorąc ubranie.

- Nic wielkiego. - Wzruszyła ramionami. - Doprowadzę cię w końcu do noszenia rzeczy, by popisać się tymi cyckami. - Uśmiechnęła się szeroko.

Przewróciłam oczami. - Raczej nie.

- Wyzwanie przyjęte - odpowiedziała stanowczo. - Tymczasem przynajmniej możesz afiszować się swoimi nogami. A teraz idź się ubrać!

- Nie wiem - przyznałam, spoglądając na ubrania w mojej dłoni.

- Wren, jaki jest drugi wariant? Unikać go na zawsze? Ponieważ to właśnie robisz, prawda? Ci ludzie to twoi przyjaciele, twoja rodzina. Im szybciej się z tym zmierzysz, że tak powiem, tym lepiej. I zrobisz to, wyglądając gorąco jak diabli, więc idź się ubrać. - Dała mi lekkie pchnięcie, a ja nie kłóciłam się dalej, postępując tak, jak powiedziała. W końcu miała rację.

Trzydzieści minut później, kiedy razem podeszliśmy do drzwi Gunnera, wciąż podciągałam koszulkę.

- Wyglądasz wspaniale, przestań - rozkazała Liv, gdy weszliśmy do domu wypełnionego hałaśliwym tłumem.

Wzięłam ją za rękę i poprowadziłam prosto do beczki, nalewając nam obu po kubku. Uderzyłam pierwszy i natychmiast nalałam drugi.

- Łał, Wren, wyluzuj. Masz słabą głowę - przypomniała mi zmartwiona.

Wzruszyłam ramionami. - Pierdolić to.

Wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś więcej, gdy piękna ruda rzuciła się na nas, obejmując nas obie.

Choć kilka lat starsza ode mnie i Olivii, Grace Jackson była jak starsza siostra tych, którzy byli kilka lat młodszy. Uwielbialiśmy ją, kiedy byliśmy mali. Nigdy jej to nie przeszkadzało i zamiast sprawiać nam trudność, gdy goniliśmy ją z gwiazdami w oczach, rozglądała się za nami.

Jako pierwsza udzieliła mi wszelkiego rodzaju porad na temat chłopców, i panie dopomóż, gdybyś poprosiła o radę modową. Nigdy się jej nie pozbędziesz. Grace zawsze była pewna siebie i pomimo swojej urody zstąpiła na ziemię z najcieplejszym sercem, jakie kiedykolwiek znałam. Jako najstarsza córka Cole'a i pierwsza wnuczka Cala, była księżniczką Knights MC. Z cudownymi truskawkowymi blond lokami i zaskakującymi zielonymi oczami była niesamowicie cudowna.

Gdy Grace mnie wypuściła, zauważyłam, że Emmie, młodsza siostra Maxa, stała przy niej. Emmie była znacznie bardziej powściągliwa niż Grace, bardziej jak jej starszy brat, ale nie mniej troskliwa. Obie były bardzo podobne do Olivii i do mnie, najlepsze przyjaciółki od dzieciństwa i wciąż tak blisko jak zawsze.

- Wy dwie wyglądacie gorąco. - Grace rozpromieniła się, patrząc na mnie w górę i w dół. - Liv?

Zaśmiałam się, wiedząc, że to oczywiste, że sama się nie ubrałam. - Taa.

Grace przybiła z Liv piątkę. - Cóż, cieszę się, że wasza dwójka mogła wyfrunąć na tę noc z gniazdka. Chłopaki trochę się rozchmurzyli?

- Trochę. Jesteśmy tu. Chociaż myślę, że to tylko po to, aby nasi rodzice mogli to zrobić. - Olivia zmarszczyła nos.

Grace się roześmiała. - Cóż, cokolwiek was tu sprowadza. Moi nie są lepsi. Zaufaj mi. Ale przynajmniej nie mieszkam w domu.

- Nie przypominaj nam - wykladam sucho, kończąc ostatnie piwo.

- Och, patrzcie, młode są tutaj - drażnił się Gunner, podchodząc i potrząsając głową.

- Albo ty jesteś po prostu stary - odpowiedziałam sacharynową słodyczą. Gunner i Max byli najstarszymi z młodszego pokolenia Knights i uwielbiali przypominać nam o tym, tak jak właśnie Gunner. - Wezmę więcej piwa. - Podniosłam kubek.

- Wren - Liv zawołała za mną ze zmartwieniem, ale ją zignorowałam.

Właśnie skończyłam tankować, kiedy zobaczyłam go w kącie z wiszącą u boku brunetką. To był najgorszy rodzaj déjà vu. Moje serce opadło na brzuch, gdy walczyłam o spokój. Sam widok innej kobiety z rękami na nim był prawie za duży. Myśl o tym, co prawdopodobnie zrobiliby później, zdecydowanie była.

Właśnie dlatego odeszłam. Trzy lata później i nie było łatwiej, jeśli już, to było trudniej.

Kiedy jego oczy spotkały moje, były szkliste, jakby miał już dużo picia lub nie spał. Może obydwa. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie przez zatłoczony pokój, aż brunetka pochyliła się i pocałowała go w szyję.

Odwróciłam się więc, prawie rozlewając piwo w pośpiechu, by uciec od widoku. Poszłam do kuchni w poszukiwaniu czegoś mocniejszego niż piwo. Kiedy nowi kandydaci, których imion nie pamiętam, zaczęli nalewać mi shoty, przyjęłam to z wdzięcznością.

Zaczął mnie opanowywać silny szum i z zadowoleniem przyjęłam to uczucie. Ale to nie wystarczyło, jeszcze nie. Chciałam być odrętwiała.

- Przestań podawać jej drinki - rozkazał szorstko Max, wybijając shoty, którego właśnie miałam, z ręki.

- Hej! - Zaprotestowałam, wiedząc, że zachwiałam się lekko, gdy odwróciłam się do niego.

- Zabieram cię do domu.

Zawsze był na mnie taki zły. Dlaczego zawsze był na mnie taki zły?

- Nie kłopotz się - zadrwiłam, próbując sięgnąć po piwo, zanim wyniósł je poza zasięg.

Wtedy dołączyła do nas Olivia, a za nią Gunner. - Cholera, Wren, szukałam cię.

- Oto jestem - odpowiedziałam, teatralnie omiatając rękoma po bokach.

- Cholera - jęknęła. - Nie mogę cię tak zabrać do domu.

- Otrzeźwię ją - wtrącił Max.

- Jestem tylko troszkę nabuzowana. Nic mi nie jest - zaprotestowałam. - I nie jestem dzieckiem. A zdecydowanie nie jestem *twoim* dzieckiem, więc możesz mnie zostawić w spokoju.

- Wy dwoje jesteście jak pieprzony dynamit - mruknął Gunner.

Spojrzałam na niego zmieszana, gdy Max wydał z siebie cichy pomruk. - Zamknij się. - Wskazał na Gunnera. - A ty... - Odwrócił się do mnie groźnie. - idziesz ze mną. Albo przez ramię, albo możesz wyjść stąd sama. Ty wybierasz.

Gdyby przełożył mnie przez ramię, mogłabym go obrzygać, chociaż byłam na niego taka zła, że ta myśl nie była zupełnie nieprzyjemna.

- W porządku. Ale tylko dlatego, że tak naprawdę lubię twoją kurtkę i nie chcę się na nią zrzygać - prychnęłam.

Wyglądał, jakby walczył z uśmiechem, gdy poprowadził mnie przed sobą przez imprezę i prosto przez frontowe drzwi.

Świeże powietrze natychmiast rozjaśniło mój szum, gdy poprowadził mnie w stronę chodnika.

- Posadziłbym cię na motorze, ale nie kiedy jesteś pijana, więc chodźmy na spacer. - To był raczej rozkaz niż sugestia.

- Nie jestem pijana - argumentowałam i było to w większości prawdą. - A co z twoją randką? - Zażądałam.

- Ona nie jest moją randką. - Przytrzymał mnie za łokieć, kiedy potknęłam się o nierówny kawałek chodnika.

- Pocałowała cię w szyję - oskarżyłam, wiedząc, że wydaję znacznie więcej, niż zamierzałam i nie jestem w stanie się powstrzymać.

- A tobie się to nie podobało?

- Nieważne - mruknęłam z frustracją.

- Dla mnie ważne. - Jego odpowiedź kazała mi się zatrzymać. Patrzyłam na niego, a jego twarz szalała z powodu konfliktu.

- Dlaczego? - Odważyłam się zapytać.

Patrzył na mnie bez słowa z tym nieczytelnym wyrazem, którego tak bardzo nienawidziłam.

Roześmiałam się gorzko. - Boże! Dlaczego w ogóle zawracam sobie głowę pytaniem? Dlaczego w ogóle tu jesteś ze mną, Max? Żeby torturować mnie jeszcze trochę? Po prostu wróć na imprezę. Ja odejdę. Nic mi nie jest. - Znowu zaczęłam iść, robiąc tylko kilka kroków, zanim złapał mnie za ramię i obrócił.

- Dlaczego miałbym cię torturować? Co masz na myśli?

Podniosłam ręce, pozwalając fali przypływu emocji, które powstrzymywałam przez tak długi czas, się uwolnić. - Ponieważ obserwowanie cię z inną kobietą sprawia, że chcę umrzeć. Czy to chcesz usłyszeć? To sprawia, że chcę wyrwać sobie serce i podeptać, ponieważ byłoby to mniej bolesne.

Zanim zdążyłam wypowiedzieć kolejne słowo, jego usta były na mnie. Jego usta objęły moje pieśczętą, która sprawiła, że serce waliło mi jak młotem, a wilgoć gromadziła się między moimi nogami. On nie tylko brał. On zatwierdzał. Kiedy jego język spotkał mój, całe moje ciało zamruczało w odpowiedzi, chcąc więcej, chcąc wszystkiego. Jego duże dłonie ześlizgnęły się po moim kręgosłupie, obejmując tyłek, gdy przyciągnął mnie bliżej.

Owinęłam ramiona wokół jego ramion, rozkoszując się uczuciem jego jędrnego ciała na moim. Jego ręce przesunęły się na moje włosy, pociągając lekko, gdy zęby przygryzły moją dolną wargę. Całowanie go było wszystkim, co sobie wyobrażałam. Nie, to było więcej.

Nagle oderwał się, jakbym była zrobiona z ognia. - Kurwa, to był zły pomysł, Wren - wychrypiał. - Musimy zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło.

Euforia zamieniła się w żywe piekło, do którego przywykłam, gdy chodziło o Maxa. Dotknęłam obrzękniętych od pocałunków warg. - Nie chcę tego. Nie chcę zapomnieć - cicho zaprotestowałam.

Jęknął. - Nie możemy, Wren. Jestem starszy od ciebie. Powinienem próbować cię chronić, nie próbować dostać się do twoich majtek. Twój ojciec nigdy nie zrozumie. Po prostu... nie możemy.

Zmierzyłam się z nim, gniew mieszał się z bólem przepływającym przez moje żyły. - Nie będę cię błagać, Max. Ale powiem, że tak, jesteś starszy ode mnie. To miało znaczenie, kiedy byliśmy dziećmi. Teraz nie powinno to mieć znaczenia. A mój ojciec prawdopodobnie byłby wkurzony, ale mnie kocha i chce, żebym była szczęśliwa. Pokonałby to. Tu nie chodzi o niego, bardziej o ciebie - rzuciłam wyzwanie. - Jeśli nie uważasz, że warto walczyć, masz rację, to był błąd. Bo dla mnie byłbyś tego wart a nawet więcej.

Spojrzał na mnie, konflikt szalał w jego oczach.

Przełknęłam łzy grożące zatknięciem gardła i posłałam mu smutny uśmiech. - W takim razie powinnam ci podziękować. Ponieważ potwierdzasz, że nie byłabym tego warta? Właśnie dałeś mi jedyny prawdziwy powód, dla którego mogłam cię odepchnąć.

I po tym oddaliłam się od niego, z powrotem w stronę imprezy.

- Wren...

Nie odwróciłam się na dźwięk jego głosu. Nie mogłam. Tak długo kochałam Maxa - większość mojego życia. Nareszcie nadszedł czas, aby pójść dalej. I może, tylko może, być wolną.

Rozdział 10

MAX

Kiedy zatrzymałem się przed dwupiętrowym budynkiem w którym mieszkałem od wieku siedmiu lat, kiedy Jill i Cal sprowadzili Emmie i mnie do domu i stali się naszymi rodzicami, jęknąłem w duchu na widok mamy czekającej z przodu.

Jill była moją ciotką, ale odkąd pamiętałam, była moją matką.

Przegapiłem ostatnie dwa niedzielne śniadania. Ponieważ dzisiejszego ranka SMS mojego staruszka wymagał mojej obecności, wiedziałem, że albo muszę się zjawić, albo ryzykować, że zapuka do moich drzwi. Zrobiłby to. Nigdy w to nie wątpię.

- Cześć, mamó - przywitałem się, gdy podszedłem do drzwi frontowych z kaskiem w dłoni.

Owinęła mnie w uścisk, odwracając się, by spojrzeć mi w oczy. - Nie sypiasz - wydedukowała poprawnie.

- Nic mi nie jest - zapewniłem ją.

Przygryzła wargę, by nie naciskać mnie dalej, gdy wprowadziła mnie do środka. Dom pachniał jabłkami i cynamonem, jak dzieciństwo, jak w domu. - Zrobiłam twoje ulubione - podzieliła się, wskazując babeczki prosto z piekarnika. Były też jajka, kiełbasa i świeże owoce. Uwielbiała rozkładać potrawy, gdy wszyscy przychodziliśmy jeść. - Zjemy, kiedy Emmie tu dotrze.

- Mason nie wrócił ze szkoły w ten weekend? - Zapytałem o mojego najmłodszego brata. Mason zerwał z rodzinną tradycją i nie był zainteresowany klubem. Zamiast tego grał w futbol uniwersytecki. Mimo że staruszek był dawnym prezem, a klub był jego życiem, szanował wybór Masona i wspierał go. Wszyscy tak robiliśmy.

- W następny weekend - odpowiedziała. - Idziesz na jego mecz, prawda?

- Oczywiście - odpowiedziałam, kradnąc muffinkę i biorąc duży gryz, gdy ze śmiechem klepnęła mnie po dłoni.

- Gdzie staruszek? - Zapytałem z pełnymi ustami.

- Pracuje przy motorze w garażu.

- Pójdę sprawdzić, czy mogę mu pomóc. - Skinąłem głową, gdy podała mi dwie kawy do zabrania ze sobą.

- Powiedz mu, że śniadanie jest za dwadzieścia minut, i wiem, do cholery, że ukradł już połowę mojej pierwszej partii! - zawołała za mną.

Zachichotałem, przyzwyczaiłem się do ich pogawędek i skierowałem się do garażu. Zauważyłem, że mój staruszek jest przykucnięty obok motocykla, a jego ręce i biała koszulka są poplamione smarem, gdy intensywnie pracował nad Harleyem. To był znajomy widok z mojego dzieciństwa i uśmiechnąłem się, obserwując, jak zaklął na klucz w swojej dłoni.

- Potrzebujesz wsparcia? - Zaśmiałem się.

- Myślisz, że twój stary nie może naprawić swojego motoru? - zażądał, choć jego niebieskie oczy płonęły humorem. Oboje wiedzieliśmy, że nie wątpię w to ani przez chwilę. Mając prawie siedemdziesiąt lat, mój staruszek wciąż działał, jakby był w latach świetności. A jeśli kobiety w mieście były jakimś dowodem, płęć przeciwna nadal uważała go za bardziej niż trochę atrakcyjnego. Na szczęście miał wzrok utkwiony tylko w mojej mamie. Zawsze traktował ją jak królową.

- Mieliście dobrą wycieczkę? - Zapytałem, podając mu kawę, po czym usiadłem na pobliskim stołku. Podróżowali za granicę.

Pokiwał głową. - Piękny kraj, ale znasz mnie, jak zawsze nie ma to jak w domu.

Moja mama uwielbiała podróże. Jechał, by ją uszczęśliwić, i ponieważ nigdy nie pozwoliłby jej jechać samej. Ale wiedziałem, że równie chętnie pozostaje w Hawthorne.

- Cole mówi mi, że coś u ciebie nie gra - skomentował swoim typowym, nonszalanckim tonem. - Że jesteś zły, jak nie ty.

- Nic mi nie jest - odpowiedziałem, udzielając mojej standardowej odpowiedzi.

Spojrzał na mnie. - Nie wciskaj mi tego gówna, synu. Co cię gryzie?

Spojrzałem w bok, niepewny, jak mu odpowiedzieć. Zawsze mogłem z nim rozmawiać o wszystkim. Ale nie byłem pewien, czy mógłbym z nim o tym porozmawiać.

- Zawsze uważałeś na wszystkich przed sobą - zaczął, gdy nie odpowiedziałem. - Chroniłeś swoją siostrę. Byłeś taki cholernie młody, ale przyjąłeś to tak, jakbyś miał obowiązek, nawet w wieku siedmiu lat. Wiele lat zajęło nam zdobycie twojego zaufania co do naszej opieki nad nią.

Dobrze pamiętałem ten czas. Moja matka nie była w stanie się nami zaopiekować. W wieku czterech lat Emmie nie mogła sobie poradzić, więc ruszyłem. Zajmowałem się nią, dopóki Cal i Jill nas nie uratowali. Nie wydało mi się to niczym niezwykłym, tak powinien postąpić każdy brat.

- Zabrałeś wszystkie dzieci pod swoje skrzydła w klubie. Byłeś starszy, ale to nie było to. To była po prostu twoja natura. Zawsze byłeś cichy, Max - kontynuował. - Pracujesz ciężko, trzymasz głowę nisko i postępujesz właściwie. Ale zawsze martwiłem się, że potrzeba stawiania wszystkich na pierwszym miejscu oznacza, że zawsze stawiasz siebie na końcu i może to cię kiedyś dopaść. Instynkt mówi mi, że ten dzień jest dzisiaj, więc czemu nie zdejmiesz tego gówna z piersi i nie pozwolisz swojemu staruszkowi pomóc?

Przetarłem dłonią twarz. - Chciałbym, żeby to było takie proste. - Wzięłem głęboki oddech. - Chcę kogoś, kogo nie mogę mieć. Całkiem mnie to rozpieprzyło.

- Co w tym nie jest proste?

- To Wren.

Trzeba przyznać, że nie drgnął. Nawet nie wyglądał na tak zaskoczonego. - A co cię powstrzymuje? Co pomyśli Sal? Że może go to zranić? A co z tym, czego ty chcesz, Max? Tym razem postaw się na pierwszym miejscu i weź, co chcesz.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. - Myślisz, że to takie proste?

Wzruszył ramionami. - Może nie. Ale nic dobrego nigdy nie jest. Sal jest bardziej nadopiekuńczy niż większość, przyznam. Nawet daje Cole'owi wycisk w tym dziale. - Zachichotał. Grace nieustannie walczyła z Cole'em od wszystkiego, co nosiła, do rzadkich okazji, w których odważyła się umawiać, a ona była starsza od Wren.

- Wren jest jego córką - kontynuował. - Jego jedynym dzieckiem. Ale ostatecznie wszystko, czego chce ojciec, to znalezienie przez córkę mężczyzny, który ją pokocha i zaopiekuje się nią. Sal cię szanuje, Max. Kocha cię jak rodzinę. Być może będziesz musiał po prostu włożyć trochę pracy, aby przekonać go, że jesteś mężczyzną dla niej.

- Nie wydaje ci się to zaskoczeniem.

Zachichotał. - Zawsze miała do ciebie uczucia, synu. Od pierwszego dnia było jasne. Ty byłeś trudniejszy do odczytania, ale zawsze tak było.

- A co z różnicą wieku?

Spojrzał na mnie, jakby brakowało mi czegoś oczywistego. - Gdyby to mnie powstrzymało, nie byłbym żonaty z twoją mamą. Brzmi dla mnie jak wymówka.

Kurwa, czy miał rację?

- Musisz dokonać wyboru - powiedział mi stanowczo. - Czy to twoja kobieta, czy nie? Bo jeśli jest, musisz ją wziąć i pieprzyć całą resztę. Ułoży się samo, jeśli spojrzysz na to jak mężczyzna, którym jesteś. Jeśli nie jest? Wtedy, Max, musisz ją odciąć. Z tego, jak zawsze na ciebie patrzyła, najokrutniejszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to zostawić ją samą, nie w ten sposób cię wychowaliśmy.

Z niepokojem przetrąłem dłonią włosy. - Myślę, że już to zrobiłem. Spieprzyłem.

- Zatem będziemy musieli stoczyć ciężką bitwę, prawda? - zakwestionował.
- Być może wciąż masz jej serce, ale to nie znaczy, że ci ufa. Moja rada? Nie dawaj jej miejsca. Będzie tego chciała, bo jest bezpiecznie, bo nie walczyłeś o nią aż do teraz. Prawdopodobnie żaden człowiek tego nie zrobił. Chcesz ją?

Musisz być mężczyzną, który to robi. - Odwrócił się z powrotem do motocykla, pozwalając, by jego słowa zapadły w pamięć.

Wyprostowałem się z nowym postanowieniem, aby dokładnie to zrobić. -
Dzięki, staruszk.

- Nie wspominaj o tym. Teraz idź przynieś mi jedną z tych babeczek które upiekła twoja mama, ok? Udzielenie tych wszystkich rad sprawiło, że jestem głodny.

Zachichotałem, nie zaskoczony tą prośbą. - Już się wkurzyła, że przeszedłeś przez pierwszą partię.

- Uwielbiam złościć tę kobietę - przyznał z błyskiem w oku.

Pokręciłem głową, gdy wracałem do kuchni, czując się lżejszy niż od miesięcy. Próbowałem uchronić Wren przed tym, co może oznaczać bycie ze mną, ale nadszedł czas, żeby pieprzyć to i stawić czoła, ponieważ życie bez niej nie było opcją. Dokonałem wyboru - do diabła, dokonałem tego lata temu i po prostu nie przyznałem się do tego.

Czas zabrać moją dziewczynę.

Rozdział 11

WREN

Znajomy dźwięk muzyki rock and roll, niski szum rozmowy i brzęk butelek napotkały moje uszy, gdy weszłam do słabo oświetlonego wieczorem Mad's Monday. Bar Axela, nazwany na cześć jego najstarszego syna, Maddoxa, znajdował się na obrzeżach miasta. To był bar motocyklowy, a nie miejsce odwiedzane przez typowego przechodzącego turystę. Kilka razy, kiedy ktoś wpadł przypadkowo, było wręcz komicznie.

Olivia, Emmie i Grace przekonały mnie, żebym wyszła na drinka z okazji pierwszego dnia pracy. Pomimo hałaśliwego otoczenia i sporadycznych walk na pięści wszyscy czuliśmy się tutaj jak w domu. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z faktem, że jeśli ktoś położyłby na nas rękę lub spojrzał na nas z boku, straciłby kończynę i wszyscy o tym wiedzieli.

Zastanawiałam się nad ukrywaniem w domu, potencjalnie pod łóżkiem, gdybym chciała być dramatyczna. Otepiający umysł pocałunek i natychmiastowe odrzucenie Maxa wciąż były w mojej głowie. Byłam jednak

zdeteminowana, aby iść naprzód, a to oznaczało kontynuowanie życia tak, czy inaczej, nawet jeśli oznaczałoby to ryzyko zetknięcia się z nim.

Podczas przejścia zmusiłam się, by nie skanować go w barze. To i tak było bezużyteczne ćwiczenie. Zawsze wydawało mi się, że jestem w stanie go wyczuć niezależnie od tego. W tej chwili wydawało mi się, że było czysto i podeszłam do stołu z tyłu, gdzie dziewczyny dzieliły dzban. Z szybkim pomachaniem do Gunnera, który zajmował się barem, opadłam na puste miejsce obok Em.

- Więc jak było? - zapytała Liv, nalewając mi piwo po tym, jak się przywitałyśmy.

- Dobrze. - Przytaknęłam. Lokalny sklep samochodowy, w którym zaczynałam jako recepcjonistka i mechanik, działał tak długo, jak pamiętałam. Mimo ofert pracy dla klubu odmówiłam, chcąc iść własną drogą. - Jedyną niezręczną rzeczą było to, że najwyraźniej mój tata przyszedł tam, aby ostrzec wszystkich facetów, aby trzymali ręce przy sobie. - Przewróciłam oczami, ale tak naprawdę nie byłam aż tak zaskoczona. To, co mnie zaskoczyło, a czego nie podzielałam, to to, że najwyraźniej Max zrobił to samo.

- Brzmi nieźle - mruknęła Grace. - Dzięki Bogu pracuję w salonie, inaczej mój tata zrobiłby to samo.

- Mają dobre intencje, ale do cholery, jeśli to nie jest irytujące - skrytykowała krótkim śmiechem Liv.

- Czy powinnyśmy zdobyć kolejną rundę? - Zaoferowałam, wskazując na pusty dzban.

Emmie pokiwała głową. - Gunner! Kolejna runda! - zawołała.

- Weź swoją dupę tutaj i sobie przynieś - odparował.

Przewróciła oczami i wstała z trudem.

- Gunner nadal lubi załazić jej za skórę, co? - Uniosłam brew w kierunku Gracie.

- Niestety - mruknęła. - Ci dwoje są jak woda i ogień.

Emmie właśnie wróciła z pełnym dzbanem, gdy poczułam, jak zmienia się energia w barze. Brzęczące wokół nas rozmowy przycichły, a mężczyźni w barze wyraźnie się wyprostowali, ich spojrzenia zatrzymały się w kierunku drzwi.

Max.

Nawet nie musiałam się odwracać, żeby potwierdzić, że to on. Po prostu wiedziałam.

- Max i Cash właśnie weszli - potwierdziła Gracie, zerkając przez ramię.

- Świetnie - mruknęła Emmie. - Max był ostatnio taki wkurzający. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

- Może potrzebuje bzykanka - Gracie wzruszyła ramionami, gdy Olivia prawie się zakrztusiła drinkiem, spoglądając w moim kierunku.

Spojrzałam na swoje piwo, gdy Grace poklepała ją po plecach, nieświadoma naszej wymiany.

- Blee, czy możemy nie rozmawiać o życiu seksualnym mojego brata? - narzekała Emmie. - A zresztą nie sędzę, że o to chodzi. Ta laska na przyjęciu Gunnera leciała na niego a ją spławił. Zawsze był wybredny, ale nie pamiętam nawet, kiedy ostatnio był kimś zainteresowany.

Starałam się nie być podekscytowana tą wiadomością. To byłby długi czas, jeśli kiedykolwiek, kiedy mogłam znieść pomysł Maxa z kimś innym.

- Panie - przywitał się Cash, z zawsze obecną wykałaczką między wargami. Cash był gigantycznym Wikingiem, mężczyzną o blond włosach opadających na brodę i niebieskich oczach. Załatał się, kiedy byłam w szkole, i chociaż nie

znałam go dobrze, było jasne, że zbliżył się do Gunnera i Maxa. Był także wspaniały, nie mogłam nie przyznać, mimo że byłam całkowicie pochłonięta przez Maxa.

- Cześć, Cash - przywitała się Gracie.

Trzymałam się od nich plecami, siłą kontrolując oddech, gdy Max ruszył na moje peryferia. - Wren, muszę cię porwać. - Powiedział głosem niskim i pełnym autorytetu.

Zazgrzytałam zębami. Stawiał mnie na miejscu. Gdybym odmówiła, wszyscy wiedzieliby, że coś jest nie tak. Cóż, dwie osoby mogłyby grać w tę grę.

Zmusiłam się, by na niego spojrzeć. - Porwałeś mnie w piątek wieczorem, pamiętasz? - Odparłam, utrzymując mój ton jak najłżejszym.

Jego oczy rozbłyły. - Jest kilka kluczowych szczegółów, do których nie dotarliśmy - stwierdził.

- O czym rozmawiacie? - Zapytała zmieszana Emmie.

Cholera.

- Wren pomaga mi naprawić GTO - odpowiedział łątwo. Max miał wspaniały czarny Pontiac GTO. Nigdy w nim nie jeździłam, ale przez lata się śliniłam.

Przynajmniej jedno z nas mogło szybko oprzytomnieć.

Przyjrzałam mu się uważnie. - Próbowałam przekonać Maxa, żeby go nie sprzedawał, ale najwyraźniej nie sądzi, by był wiele wart.

- Właściwie - argumentował, wciąż się na mnie gapiąc - jest dla mnie najważniejszy.

Moje serce waliło w piersi na jego słowa, gdy mój gniew zapłonął. - To całkowita zmiana zdania - zauważyłam chłodno, gdy krew w moich żyłach była gorąca.

- Żadna zmiana. - Potrząsnął głową. - Nazwij to uświadomieniem.

- Dlaczego mam wrażenie, że nie mówimy o samochodzie? - Szepnęła scenicznie Gracie.

W prawdopodobnie nieudanej próbie zlekceważenia naszej wymiany, zwróciłam się do Grace z wymuszonym uśmiechem. - To tylko samochód, a mówiąc o tym, jutro mam wczesny dzień. Powinnam spadać. Dzięki za drinka.

- Podniosłam piwo, dokończyłam i trzasnęłam nim o stół mocniej, niż zamierzałam.

Olivia rzuciła mi spojrzenie, które obiecało, że zadzwoni później, gdy złapałam kurtkę i wyciągnęłam się stamtąd.

Usłyszałam za sobą ciężkie kroki Maxa i skrzywiłam się na dźwięk.

- Max, słowo. - Głęboki baryton Axela był pełen nagłej potrzeby i wiedziałam z doświadczenia, że zatrzyma każdego z nich w miejscu.

Wysłałam podziękowania za wszelką boską interwencję, która ratowała mój tyłek, gdy samotnie wylądowałam w samochodzie.

Odpaliłam mojego cudownego Mustanga, bardzo świeżo przygotowanego na ulicę, uwielbiając dźwięk jego gardłowej przepustnicy, gdy wycofałam się z parkingu i wyruszyłam w drogę, kierując się do domu.

Postanowiłam jechać boczną drogą, chcąc oczyścić głowę, zanim musiałam poradzić sobie z nocnymi dwudziestoma pytaniami moich rodziców. Mieli dobre intencje, ale życie pod ich dachem było dla mnie zdecydowanie krótkoterminowym rozwiązaniem.

Kiedy para świateł pojawiła się w moim lusterku znacznie bliżej niż było to standardowe, na początku zakwalifikowałam je jako jakiś dupek na drodze. Zwolniłam, by pozwolić mu przejechać. Zamiast tego zbliżył się do mojego zderzaka, a duży pojazd zjechał na mnie z niepokojącą prędkością.

- Co do diabła? - zapytałam głośno, gdy światła były tak blisko, że przygotowałam się na uderzenie. Nie mogłam uzyskać wyraźnego znaku na samochodzie, ale mogłam stwierdzić, że był to jakiś duży SUV lub Suburban. Wcisnęłam gaz, pamiętając o wietrznej drodze. Byłam doskonałym kierowcą, ale mój samochód był stary i znacznie mniejszy niż bestia za mną.

Rzuciłam torebkę z telefonem na tylne siedzenie, daleko poza zasięg.

Byłam sama.

Kierownica trzęsła się pod moimi rękami, gdy pchałam mojego Mustanga do granic możliwości. Wydawało mi się, że minęła wieczność, odkąd opuściłam bar, ale minęło zaledwie kilka minut, gdy zaczęłam przedzierać się przez wzgórza, które opadało w stronę domu moich rodziców. Pot pojawił się na moim czole. Byłam tak blisko domu i tak nieskończenie daleko.

Kto do diabła był za mną? Czego chcieli?

Moja ulga w uderzeniu w szczyt wzgórza była krótkotrwała, ponieważ sekundę później natarcie SUV-a nasiliło się i nawiązał kontakt, uderzając w tylny zderzak z wystarczającą siłą, by mnie przerzucić przez barierkę i zepchnąć z drogi do wąwozu poniżej. Mój samochód zderzył się z zaroślami, jakby w zwolnionym tempie. Był moment, w którym ogarnął mnie koszmar, aż zapadła ciemność i, co dziwne, spokój.

Rozdział 12

MAX

Jesteś z Wren?

Wiadomość od Olivii posłała mi ciarki mi po plecach, kiedy zsunąłem się z motoru. Właśnie wjechałem do garażu, ale szybko byłem gotowy, by znów wyjechać, do miejsca, sam nie wiem gdzie.

Zamiast jej odpisać, zadzwoniłem do niej, trzymając telefon w uścisku, gdy trzymałem go przy uchu.

- Co się dzieje? - Zaszczekałem, gdy tylko odebrała.

- Wren nigdy nie dotarła do domu z baru - powiedziała drżącym głosem. - Sal zadzwonił do mnie. Zastanawiałam się, czy może pojechała do ciebie czy coś takiego.

- Nie - odpowiedziałem, gorąco żałując. Milion możliwości przemknęło mi przez głowę, żadna z nich nie była dobra. - Opuściła bar, ile, godzinę temu? - Zapytałem. - Czy wypła więcej niż jedno piwo?

- Tylko jedno, była trzeźwa - odpowiedziała. - Taa, to było około godziny temu. Myślę, że Sal i mój tata wyruszą na poszukiwania.

- Dołączę do nich. Jadę - potwierdziłem, już przerzuciłem nogę nad motorem.

Zastanawiałem się, gdzie jechać najpierw, czując się bezradny. Myśl o tym, co dzieje się z Wren, sprawiła, że moje jelita były tak skręcone, że bolało mnie, gdy ruszyłem z powrotem do baru, planując powtórzyć jej drogę.

Kiedy się zbliżyłem, próbowałem się postawić na jej miejscu. Była rozemocjonowana, kiedy wyszła. Znając Wren i to, jak bardzo kochała mustanga, mogłaby chcieć pojechać długą drogą. Natychmiast skierowałem motor w stronę prawdopodobnego pomysłu Raven, wietrznej drogi, którą obrałaby do domu jej rodziców.

Zmusiłem się do zwolnienia tempa, szukając jakichkolwiek wskazówek co do tego, co mogło się wydarzyć. Kiedy uderzyłem w grzań i zobaczyłem, że poręcz została rozerwana, wyglądało na ostatnio, krew zalała mi żyły. Zjechałem na pobocze i zszedłem z motoru, pędząc do krawędzi. Kiedy zobaczyłem jej tylne światła wystające przez zarośla, wydałem ryk strachu, zsuwając się z nasypu tak szybko, jak tylko moje ciało mogło pójść.

- Wren! - Krzyknąłem jej imię, ignorując winorośle, które cięły mi twarz i skały, które wbijały się w moje kończyny, gdy schodziłem po stromym wąwozie.

Widok jej pochylonej nad kierownicą był czymś, czego nigdy nie zapomnę, nawet gdybym żył tysiąc lat. Sięgnąłem po telefon, modląc się, żeby nie wypadł podczas zjeżdżania ze wzgórza, z ulgą stwierdzając, że wciąż jest w mojej kieszeni.

- 911, czego dotyczy zgłoszenie?

- Jestem u stóp Raven'sPeak, moja dziewczyna zjechała z nasypu samochodem. Jest nieprzytomna. Potrzebuję teraz karetki! - Mój głos drżał od adrenaliny i czegoś, o co nie miałem ochoty czuć - strachu.

- Karetka jest w drodze. - Odpowiedź była natychmiastowa. - Czy zadziałały poduszki powietrzne?

- To klasyczny samochód, bez poduszek powietrznych - wychrypiałem, ledwo mogąc wyrazić słowa, gdy spojrzałem na jej delikatną postać nienaturalnie opadającą na kierownicę.

- Proszę jej nie ruszać. Oni są w drodze.

- Słyszałaś to, kochanie? - Zapytałem ochryple. - Są w drodze, okej? A ja tu jestem. Nic ci nie będzie - powiedziałem, a moje oczy się rozmazały. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałem, ale myśl, że moja słodka dziewczyna mogła mieć skręcony kark lub gorzej, była czymś więcej niż mogłem znieść. - Tyle jeszcze ci nie powiedziałem. Nawet nie rozumiesz, że jesteś moja. - Rozmawiałem z nią przez wybite okno po stronie kierowcy. - Ale zrozumiesz. Nic ci nie będzie. Dopilnuję tego - zapewniłem ją równie dobrze jak siebie.

Przyłożyłem telefon z powrotem do ucha, ręce mi się trzęsły z pośpiechu, by dostać się do Wren. Musiałem wykonać jeszcze jedno połączenie.

- Sal? Taa, znalazłem ją.

Następna godzina była pełnym chaosem. Sanitariusze przybyli w rekordowym czasie, ale schodzenie ze wzgórza było powolne. Wynoszenie Wren z powrotem na noszach było jeszcze wolniejsze.

Jechałem obok niej w karetce, gdy badali jej parametry życiowe. Miała ogromną ranę na głowie, ale poza tym trudno było powiedzieć, co jeszcze

może być nie tak. Byłem w stanie trzymać ją za rękę, tak małą i delikatną w mojej.

Sal i Kat znajdowali się przed izbą przyjęć, kiedy weszliśmy, ale mogli zobaczyć Wren tylko przez chwilę, zanim została zabrana w pośpiechu.

Teraz czekaliśmy.

Przyjechała większość klubu oraz ich kobiet i dzieci. Zajęliśmy prawie całą poczekalnię. Krążyłem, czekając na wiadomości.

- Piła? - zażądał Sal od Liv.

- Wypiła jedno piwo. Nic jej nie było - powiedziała mu to samo, co mi.

- Ona jest świetnym kierowcą - mruknął do siebie Sal, jakby próbował to wszystko poskładać.

- Sal, człowieku, były dwa zestawy śladów poślizgu - podzielał Axel, a pragnienie zemsty na jego twarzy było wyraźne.

Nawet nie zauważyłem. Byłem tak pochłonięty dostawaniem się do Wren.

- Co do cholery? - Ryknąłem, wiedząc, że zwracam na siebie uwagę, pokazując, jak bardzo mi na tym zależy, i mając to w dupie. - Ktoś zepchnął ją z drogi?

- Możliwe - odpowiedział Axel, rzucając mi zakłopotane spojrzenie.

- Max, powinienesz rzucić okiem na te rany - delikatnie wtrąciła się moja mama. Gunner i Cole już próbowali zmusić mnie do zrobienia tego samego.

- Później - wychrypiałem. Nie zamierzałem być gdziekolwiek, poza tutaj, kiedy pokażałby się lekarz.

Prawie wydeptałem dziurę w podłodze, zanim pojawił się lekarz. Kat i Sal wstali. - Pan i pani Armstrong? - zawołał, patrząc na swój notatnik. - Czy chcieliby państwo porozmawiać na osobności? - zapytał, oceniając pokój pełen motocyklistów.

- Tu jest w porządku - powiedział Sal, wyraźnie zaniepokojony wiadomościami.

- Wasza córka jest stabilna - podzielił się, a wiadomość prawie mnie załamala z ulgi. - Doznała pęknięcia czaszki, ale zdjęcia rentgenowskie nie wykazują obrzęku mózgu, co jest bardzo dobre. Ma dwa złamane żebra i poważne siniaki, ale w sumie uważam, że ma wielkie szczęście, zwłaszcza biorąc pod uwagę brak zabezpieczeń w samochodzie.

Zanotowałem sobie w pamięci, aby od tej chwili zabronić jej prowadzenia pojazdu bez najnowszych zabezpieczeń.

- Niestety, oprócz uśmierzania bólu, niewiele możemy zrobić, ale chciałbym ją tu zatrzymać na obserwację przez następny dzień.

- Możemy ją zobaczyć? - zapytała Kat z niepokojem.

Pokiwał głową. - Zabiorę was.

Poruszyłem się, podążając za instynktem, by być z Wren, gdy mocny uścisk na moim ramieniu zablokował mój postęp. - Nie teraz synu.

Wszystko we mnie chciało się kłócić z moim ojcem, odepchnąć rękę i podążać za nimi.

- Wiem, że jesteś w swoim własnym piekle, ale to jest ich dziecko - nakłonił, spoglądając na Kat i Salę. Na ich twarzach wypisane były strach i udręka, gdy rzucili się za doktorem. - To nie czas. - Jego słowa były stanowcze, ale łagodne, gdy otoczył mnie ramieniem, delikatnie ściskając.

Wziąłem głęboki oddech i kiwnąłem głową. Miał rację. Z szacunku do nich na razie poczekam.

To było godziny później. Godziny odwiedzin już dawno minęły, ale nie mogłem zmusić się do odejścia. Wcisnąłem ciało w maleńkie krzesło, z rękami skrzyżowanymi na piersi, gdy zapadłem w drzemkę.

- Dlaczego wciąż tu jesteś? - Głos Sala był oskarżający, gdy obudził mnie z niespokojnego snu.

- Sal - Kat położyła delikatnie rękę na jego ramieniu, starając się o spokój.

Jego nozdrza rozszerzyły się. - Nie, chcę wiedzieć, dlaczego wciąż tu jest i dlaczego, do cholery, Wren pyta o niego, kiedy jest ledwie przytomna.

Fakt, że o mnie pytała, sprawił, że moje serce waliło mi w piersi.

- To nie jest czas - odpowiedziałem, próbując jak cholera uspokoić mój głos.

- To nie czas na co? - Spojrzał na mnie groźnie. Pozostałem w pozycji siedzącej, wiedząc, że jeśli wstanę, to tylko przyczyni się do eskalacji sytuacji.

- Aby powiedzieć, że jestem zakochany we Wren - podzieliłem się.

Jego pięść uderzyła mnie w twarz, stykając się z siłą chrupania kości. Moja głowa odchyliła się do tyłu, gwiazdy zaślepiły moją wizję, gdy wyprostowałem się, wpatrując się w niego spokojnie. Zaciśnął moją kurtkę w pięści, gdy jego oczy zabarwił gniew.

- Kocham ją, Sal - powtórzyłem cicho, gotów wziąć wszystko, co miał do zaoferowania. Wziąłbym to za nią i za niego. - Nie dotknąłem jej. Z szacunku do ciebie, chciałem porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną.

- Mężczyzna z mężczyzną? - zażądał. - Ona jest pieprzonym dzieckiem! Jesteś dla niej za stary! - ryknął, gdy ochrona szpitala przysłała, by zbadać sprawę.

- Nic nam nie jest - warknąłem na nich, mówiąc im w okrężny sposób, żeby spadali. Przez chwilę wydawali się niepewni, zanim pospiesznie się wycofali.

Odwróciłem się do Sala, gotów przyjąć jego gniew. - Kocham ją.

Odepchnął mnie z powrotem. - Ciągłe to mówisz - mruknął, przeczesując włosy palcami.

- To prawda. - Wzruszyłem ramionami. - Zawsze będzie to prawdą.

Jakoś wiedziałem to bez wątpienia.

- Właśnie dlatego nalegałeś na załatwienie sprawy w Portland - przypuszczał.

Przytaknąłem. - Chcę ją chronić. Chcę się nią zaopiekować.

- Ona to wie? - zażądał, a ja przysiągłem, że Kat walczy z uśmiechem.

Potrząsnąłem głową. - Właściwie jest na mnie wkurzona. Odepchnąłem ją. Martwiłem się o to, jak to odbierzesz, o twój związek z nią. Ale ją kocham i potrzebuję, żeby to wiedziała.

Puścił mnie, robiąc krok do tyłu mruczając „kurwa”. Wyszedł ze szpitala, zostawiając Kat wpatrującą się we mnie z mieszaniną troski i objawienia.

Usiadła obok mnie ze śmiechem. - Cóż, naprawdę to teraz zrobiłeś, prawda?

- Taa. - Chrząknąłem, dotykając oka skrzywiłem się. To byłaby olbrzymia śliwa, ale bywało gorzej.

- Ostatnio była cicha, wycofana. To twoja wina? - zapytała.

- Może - przyznałem z żalem. - Myślałem, że postępuję właściwie.

Skinęła głową w zamyśleniu.

- Teraz leży tam z bólem i myśli, że jej nie chcę - wychrypiąłem w udręce.

- Jest uparta jak jej ojciec, ale wyobrażam sobie, że jeśli wystarczająco ciężko popracujesz, oboje zmienią zdanie - powiedziała. - Znając Salę, będzie musiał trochę ochłonać. - Znacząco spojrzała na korytarz prowadzący do pokoju Wren.

Podskoczyłem w pośpiechu, pojmując bez słów.

- Max. - Jej głos zatrzymał mnie w miejscu. - Sal może być twardy, ale jeśli ją skrzywdzisz, nic nie dorówna wściekłości matki. Łapiesz?

Spojrzałem jej w oczy z szacunkiem, wiedząc, że ma na myśli każde słowo. Za każdym z Knightsów stała twarda kobieta, w tym moja. - Rozumiem. - I po tym pospieszyłem korytarzem, ignorując wezwanie protestu pielęgniarki o godzinach odwiedzin. Nic nie powstrzyma mnie przed moją dziewczyną. Nigdy więcej.

Rozdział 13

WREN

Nie byłam pewna, co mnie obudziło. Moja waląca głowa i bolący bok? Rytmiczny dźwięk maszyn wokół mnie? Moje powieki czuły, jakby ważyły sto kilo, gdy zmusiłam je, by otworzyły się, by przyjrzeć się ciemnemu pokojowi. Nie byłam pewna, czego się spodziewałam, ale nie widoku pochylonego Maxa, z głową spoczywającą na moim łóżku, śpiącego, Jego ramię było owinięte wokół moich nóg, jakby osłaniało mnie nawet podczas snu.

Musiałam wykonać jakiś ruch, ponieważ obudził się tak szybko, że było to prawie komiczne. - Wszystko w porządku? - zapytał z ponurą miną, wyglądając na gotowego do walki z Goliatem, gdyby właśnie wtedy zapragnął walki. A może już z nim walczył. Jego twarz była podrapana, i miał cholernie czarne oko.

- Co ci się stało? - zapytałam ochryple, moje gardło było jak papier ścierny.

Jego oczy wędrowały po mojej twarzy. - Nic mi nie jest i cieszę się, że oddychasz, skarbie. - Jego głos był gęsty z emocji, gdy głowa opadła mu na moje kolana. Moje palce wsunęły się w jego gęstą czuprynę włosów z własnej

woli. - Kiedy zobaczyłem twoje tylne światła wystające z wąwozu, moje serce się kurwa zatrzymało. - Jego oświadczenie było nieco przytłumione, gdy jego twarz wciąż przyciskała się do moich prześcieradeł.

- Mój tata powiedział, że mnie znalazłeś - wymamrotałam. - Myślałam, że słyszę twój głos. Po prostu myślałam, że śnię.

Podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. - Nigdy nie powinienem był pozwolić, abyś tak opuściła bar, zdenerwowana i nie wiedząc, co do ciebie czuję. Myśl, że mogłaś mi zostać odebrana, nie wiedząc, jak obłądnie jestem w tobie zakochany wypatroszyła mnie, Wren.

Wiedziałam, że moje oczy są szerokie jak spodki, gdy patrzyłam na niego w szoku. - Jesteś we mnie zakochany?

- Obłądnie. - Dodał ze smutnym uśmiechem. - Nie zapomnij tej części.

- W jaki sposób...? Co? - Mój mglisty mózg starał się nadążyć za tą nagłą zmianą serca. - Nie jestem tego warta, pamiętasz? - Przypomniałam mu, odwracając głowę. Widok jego tutaj, to zbyt dużo, by poradzić sobie z moim cierpiącym z bólu ciałem.

Delikatnie ścisnął moją nogę. - Nigdy tego nie powiedziałem i nigdy w to nie wierzyłem. Nie chcę, żebyś się teraz czymś przejmowała. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że tu jestem i nigdzie się nie wybieram.

- Ale mój tata... Wszyscy będą wiedzieć... - urwałam zmieszana.

- Twój tata już wie - potwierdził. - Myślę, że moja próba wyłamania drzwi, aby do ciebie dotrzeć, mogła mnie zdradzić - dodał sucho.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, a jego rany nabrały teraz większego sensu. - Podbite oko - domyśliłam się z westchnieniem. - Czy było źle? Z czego są te wszystkie zadrapania?

- Powiedzmy, że moja podróż wąwozem do samochodu nie była zbyt powolna ani ostrożna. To nic, z czym nie mogę sobie poradzić. Nie chcę, żebyś się martwiła. Wszystko będzie dobrze.

Fakt, że został zraniony przeze mnie sprawił, że moje serce się ścisnęło.

- Jak twój ból? - zapytał.

- Okej - skłamałam.

Spojrzał na mnie przenikliwie. - Zawołam pielęgniarkę.

Nie odpowiedziałam i zamiast tego patrzyłam, jak jego potężne ciało porusza się po pokoju z konsternacją. Czy naprawdę powiedział, że mnie kocha, czy też leki przeciwbólowe stworzyły tę fantazję?

Zamiast kwestionować to, jak tylko pielęgniarka podała mi dawkę, odpuściłam wszystko i odeszłam w zapomnienie.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, przez okno świeciło słońce i nigdzie nie było Maxa. Zamiast tego przy moim łóżku siedzieli oboje rodzice.

Może w końcu to wszystko było snem.

Moja mama natychmiast wstała, pochylając się nade mną, delikatnie przyciskając dłoń do mojego czoła, tak jak zawsze to robiła, kiedy byłam chora jako dziecko. Zmartwiona twarz mojego taty pojawiła się u jej boku, gdy oboje spojrzeli na mnie.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytała łagodnie.

- Okej - wymamrotałam głupio. Nawet gdybym odczuwała ból, nie sądziłam, że będę się tym dzielić. Wyglądali na wystarczająco zmartwionych. - Która godzina?

- Tuż po południu - odpowiedziała.

- Łał tak późno. - Próbowałam usiąść i natychmiast skrzywiłam się na ból w żebrach. Które były pęknięte, prawda. Zakres moich obrażeń, które wyjaśnił mi lekarz ostatniej nocy, wrócił w pośpiechu.

- Musisz poruszać się bardzo powoli, kochanie - przypomniała mi, gdy z frustracją zrezygnowałam z próby zmiany pozycji.

Spojrzałam na mojego tatę, który wciąż nie mówił. Jego szczeka była zaciśnięta, a oczy ciemne z furii, gdy patrzył, jak walczę o wygodę. - Zamierzamy dowiedzieć się, kto to zrobił, Wren. Słyszysz mnie?

Skinęłam głową w milczeniu, na chwilę oszołomiona ostrym brzmieniem jego głosu. Widziałam go wściekłego w przeszłości, ale nigdy czegoś takiego.

- Cały klub był tu zeszłej nocy, aby upewnić się, że wszystko z tobą w porządku - wtrąciła się moja mama. - Większość z nich powróciła dzisiaj. Wszyscy cieszymy się, że nic ci nie jest, skarbie. - Przełknęła ślinę i wiedziałam, że jest bliska łez.

Ramię mojego taty owinęło się wokół niej, przyciągając ją dla wygody.

- Wszyscy tu są? - Zabezpieczyłam się. Nie chciałam wprost pytać o Maxa, na wypadek, gdybym wyobraziła sobie całą naszą rozmowę.

Moja mama posłała mi uśmiech pełen zrozumienia. - Max był tu całą noc. Poszedł po trochę kawy. Twój ojciec poświęca trochę czasu na dostosowanie się do tego nowego rozwoju sytuacji - szepnęła z wesołym mrugnięciem, gdy mój tata warknął z irytacją.

- To czyni nas dwoje. - Westchnęłam. - Ale cokolwiek to jest lub nie, jestem dorosła. - Spojrzałam na mojego tatę. - Czy to widzisz, czy nie. A poza tym, jeśli coś jest - byłam zbyt ostrożna, by mieć nadzieję - czy nie wolałbyś, żeby to był ktoś, kogo znasz i komu ufasz? - Zapytałam. - Zamiast obcego?

Moja mama rzuciła mu ostre spojrzenie i odniosłam wrażenie, że powiedziała mu to samo. Nie byłam zaskoczona; zawsze lubiła Maxa.

- A może po prostu poczekamy jeszcze kilka lat na to wszystko? - narzekał. Smutne było to, że tylko częściowo żartował.

- Wiem, że chcesz, abym była szczęśliwa - odpowiedziałam łagodnie. - Potrzebuję tylko, abyś zaufał mojemu osądowi, niezależnie od tego, z kim skończę.

Pochylił się nade mną, przesuwając dużą dłoń po moim czole. - Zasługujesz na świat, kochanie. - Posłał mi smutny uśmiech. - Po prostu nie jestem pewien, czy ktoś zasługuje na ciebie. Kiedyś, gdy będziesz mamą, zrozumiesz, jak się czuję.

Chwilę później Max wszedł do pokoju, balansując trzy kawy. Wyglądał na wyczerpanego i oszałamiająco przystojnego w ubraniach, które pamiętałam z ostatniej nocy. Podał kawę obojgu rodzicom, zanim zajął krzesło obok mnie, choć miał wszelkie prawo tam być. - W porządku? - zapytał cicho, jego ciemne oczy przelewały się na mnie z troską.

- Ze mną wszystko w porządku. Przyłożyłeś łód na to limo? - zapytałam, rzucając mojemu ojcu krótkie spojrzenie. Nie mogłam uwierzyć, że go uderzył. Z drugiej strony, znając go, absolutnie mogłam.

Dzisiaj wyglądało gorzej. W połączeniu z zadrapaniami rozrzuconymi na twarzy i szyi wyglądał, jakby przeszedł przez ring.

Wzruszył obojętnie ramionami, co oznaczało, że nie. - Nic mi nie jest.

Westchnęłam z frustracji, ale wiedziałam, że nic mu się nie stanie. - Czy wyciągnęli już mój samochód? - Zapytałam, już się zastanawiając, ile pracy musiałabym poświęcić, żeby odzyskał sprawność. Właśnie go odzyskałam po

tym, jak pracowałam nad nim prawie codziennie, odkąd byłam w domu.

Kochałam ten samochód.

- Taa, i nigdy więcej nie będziesz nim jeździła - oświadczył Max.

- Co ty do cholery mówisz? - Zawołałam z oburzeniem.

- Jednym z powodów, dla których jesteś tak poważnie ranna, jest to, że ten samochód nie miał pieprzonych poduszek powietrznych i pasa biodrowego. - Warknął. - Mogłaś zginąć. Napraw sobie tego mustanga jak chcesz ale, gdy tylko znów zaczniesz jeździć umieszczę cię w Highlanderze.

Highlanderze? - wyskrzeczalam, patrząc z frustracją na mamę i tatę w niemądrej próbie wsparcia. Mój tata obserwował Maxa z obrzydliwą aprobatą, co sprawiło, że moja krew jeszcze bardziej się zagotowała.

Dobry Boże, było ich dwóch.

- Nie martw się teraz samochodem - kontynuował płynnie Max. - Czy możesz nam powiedzieć, co się stało ostatniej nocy? - zapytał wyraźnie łagodniejszym tonem.

- Porozmawiamy o tym później - powiedziałam mu stanowczo. Nie było mowy, żebym tak łatwo się poddała. - Co do ostatniej nocy, naprawdę nie mam pojęcia - przyznałam. - Ten duży SUV zaczął mnie śledzić, gdy tylko wyjechałam z baru. Na początku myślałam, że chcą mnie wyminąć, więc zwolniłam, ale tylko przyspieszyli. Nie mogłam dostać się do telefonu, więc po prostu wcisnęłam gaz. Kiedy dotarłam na szczyt wzgórza, uderzyli we mnie i obróciłam się. - Przełknęłam ślinę, pamiętając strach i całkowitą bezradność tamtej chwili. - Uderzyłam w poręcz i spadłam na dół. Potem już nic nie pamiętam. Czy uważasz, że ma to związek z tym, co wydarzyło się w Portland?

- Nie wiemy - odpowiedział tata, - ale mamy zamiar się dowiedzieć.

Tymczasem nie chcę, żebyś się martwiła.

Skinęłam głowę, czując się wyczerpana nawet tak krótką wymianą zdań.

- Musisz odpocząć - delikatnie podsunął Max.

- Tak samo jak wszyscy - wymamrotałam. - Dlaczego nie idziecie do domu?

Prześpijcie się. U mnie wszystko w porządku - zapewniłam ich.

- U mnie też - odpowiedział łatwo. - Wyjdę, kiedy ty to zrobisz, co może być już dziś wieczorem.

Trochę się ożywiłam. - Naprawdę?

- Naprawdę - potwierdził z delikatnym uśmiechem. - Prześpij się.

Zapadłam się głębiej w poduszkę, zamykając oczy.

Rozdział 14

MAX

- Na zewnątrz - warknął Sal, gdy Wren zasnęła.

Skinąłem głową, wstając, by za nim podążyć. Spojrzałem na Kat wyczekująco. Chciałem się upewnić, że Wren nie będzie sama.

- Zostaję - zapewniła mnie z delikatnym uśmiechem.

Kiedy zamknąłem za sobą drzwi Sal chodził po korytarzu. Byłem gotowy, że znów na mnie naskoczy o moje zamiary względem Wren, ale jego umysł był gdzie indziej. - Co się, kurwa, dzieje? - zażądał.

Oparłem się, jeden but na ścianie, skrzyżowałem ramiona. - Nie jestem pewien - odpowiedziałem szczerze. - Blue Devils mają faceta w Portland w PD. Nie znaleźli mężczyzny, który ją zaatakował - nic dziwnego - mruknąłem. - Nadal nie jesteśmy pewni, czy notatki, które otrzymywała i ten atak, to ta sama osoba. Nie ma nic nowego, prawda?

Pokręcił głową, zaciskając szczękę. Wiedziałem, że był tak samo sfrustrowany jak ja - prawdopodobnie też trochę przestraszony. Wiedziałem, że jestem pewien, że ja też. Kiedy szło o Wren, mogłem to przyznać.

- Potrzebujemy spotkania. - Sal pokiwał głową, już wyciągając telefon, a ja postanowiłem napisać do mojego brata.

- Podrzuć mi info - odpowiedziałem spokojnie, wiedząc, że ryzykuję powoływanie gniewu i miałem to gdzieś. Powiedziałem jej, że nie wyjeżdżam, i miałem to na myśli.

Oceń mnie ostrożnie. - Chcesz zostać z Wren. - To nie było pytanie.

- Zostaję. - Odważyłem się rzucić mi wyzwanie.

Odetchnął powoli, odwracając wzrok na bok, zanim jego spojrzenie wróciło do mnie. - W porządku. Poinformujemy cię. - Po czym odszedł bez słowa.

Patrzyłem, jak odchodzi, wiedząc, że dla niektórych jego reakcja wydawałaby się zimna, ale znałem Salę i właśnie wtedy nastąpił postęp.

Kiedy tej nocy wypisano Wren, wszystko we mnie zaprotestowało, że nie jest ze mną, ale wiedziałem, że muszę na to zapracować. Na razie ważne było to, że była bezpieczna. Po tym, jak powiedziałem jej, że wkrótce ją zobaczę, zmieszanie na jej twarzy sprawiło, że tym bardziej jasne było, ile pracy musiałem wykonać. Zostawiłem ją pod opieką rodziców i udałem się do domu, żeby wziąć prysznic i przebrać się.

Cole powiadomił mnie o ich wcześniejszym spotkaniu. Wciąż nie było żadnych nowych informacji, a to nie wystarczyło. Wyglądało na to, że wybiorę się ponownie do Portland.

- On jest martwy.

Ton Gunnera był niski, gdy dzielił się ze mną wiadomością, że napastnik Wren został zabity. - Kiedy powiedziałeś mi, że chcesz wrócić do Portland,

zacząłem kopać. Wygląda na to, że zginął kilka dni temu. Spojrzał na mnie z poważnym spojrzeniem w oku. – Wypadek samochodowy.

- Co do cholery? - zażądał Cole. - To nie może być zbieg okoliczności.

- Nie - zgodziłem się, moje serce waliło w piersi. - Dlaczego, kurwa, Devils nam o tym nie powiedzieli?

Cole spojrzał na mnie w zamyśleniu. - Nie ufasz im?

- Teraz, poza członkami tego klubu, nie wierzę w żadne gówno. - Chrząknąłem.

- Ostatnią rzeczą, której potrzebujemy, jest wojna z innym klubem - mruknął Cole, siadając na krześle. - Przeszedłem już przez jedną z nich, nie chcę jej przeżyć ponownie. - Miał na myśli wojnę, którą klub prowadził z Black Riders, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

- Nie chcę, żeby do tego doszło - zgodziłem się. - Ale jeśli się dowiemy, że świadomie zatajają informacje... - Urwałem ponuro.

- Wymienimy więcej niż słowa - warknął.

- Potrzebuję pieprzonego piwa. - Gunner chrząknął, wstając z miejsca i idąc do lodówki, którą mieliśmy na magazynie.

- Wyglądasz jak gówno - zauważył Cole swoim typowym, bezpośrednim zachowaniem.

- Dzięki. - Zaśmiałem się sucho.

Przechylił głowę na bok. - Sal miał dobry powód, żeby ci przywalić?

- Zależy od tego, jaki jest twój dobry powód. - Wzruszyłem ramionami, wiedząc, że Cole był tak samo opiekuńczy wobec Grace, jak Sal był wobec Wren, a czasem nawet bardziej.

- Zarywałeś do Wren - domyślił się.

Spojrzałem na niego zaskoczony. – Staruszek ci to powiedział?

Potrząsnął głową. - Szczęśliwy traf. Wygląda na to, że przyjął to tak, jak się spodziewałem.

- Właściwie to lepiej - odpowiedziałem szczerze. Spodziewałem się gorszego.

- To będzie powodować problem?

- Nie - odpowiedziałem, mając nadzieję, że to prawda.

Spojrzał na mnie w zamyśleniu. - Dobrze. - Wstał, gdy Gunner wrócił z trzema piwami. - Ja odpadam - odmówił Cole. - Muszę wrócić do domu do Scarlet. Pachnie znacznie lepiej niż wy dupki. - Prychnął, zanim odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. - Znając Sala, przekona się. Czasami jest po prostu upartym skurwysynem. W międzyczasie przyłóż trochę lodu na limo. - Uderzył mnie rozbawionym śmiechem, po czym skierował się w stronę motocykla.

Gunner podał mi piwo, zatrzymując pozostałe dwa dla siebie. - Miło słyszeć, stary. Jestem do dupy w zachowywaniu tajemnic. - Skrzywił się, pociągając piwo. - Mam nadzieję, że ona naprawdę chce twojego brzydkiego tyłka.

Posłałem mu zirytowane spojrzenie, mimo że liczyłem na to samo cholerstwo.

Rozdział 15

WREN

- Wren, kochanie, zamierzasz wyciągnąć tego biednego człowieka z niedoli, czy mam go zabrać na zewnątrz i zastrzelić? - Zażartowała mama, gdy delikatnie usiadła na moim łóżku.

Minął tydzień, odkąd byłam w domu, a Max przychodził codziennie, pozostając godzinami, mimo że nie chciałam go widzieć i pomimo tego, co z pewnością było chłodnym przyjęciem od mojego taty.

Nie chciałam być zimna dla Maxa. Byłam po prostu zmieszana i cierpiałam i nie czułam się przygotowana do poradzenia sobie z tą pozorną zmianą zamiarów. Jeśli miałam być szczerą, obawiałam się, że mnie zawiedzie.

- Nadal tam jest, co? - zapytałam, leżąc płasko na plecach, wpatrując się w sufit. Nie było wygodnie robić nic więcej, a miałam już do czynienia z poważnym przypadkiem klaustrofobii. Nie mogłam sobie wyobrazić takiego miesiąca lub dłużej.

- Jest od wielu godzin - potwierdziła. - Muszę przyznać, że między tobą a ojcem jesteś tak uparta, nie spodziewałam się, że pierwszy się ugnie. - Uśmiechnęła się żartobliwie.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

Wzruszyła ramionami. - Nie jest jeszcze w stanie tego przyznać, ale myślę, że lubi mieć Maxa w pobliżu. Pracowali trochę nad tym starym Chevy, którego kupił. - Zmarszczyła nos. Nienawidziła tego samochodu. - I nie sędzę, żeby miał coś przeciwko temu, by miał oko na dom, zwłaszcza gdy chce trochę pojeździć. Ale co najważniejsze, Max udowadnia, że myśli o tobie poważnie. Myślę, że twój tata pamięta trochę o tym, jak to było, kiedy się spotkaliśmy.

Miała w oczach marzycielskie spojrzenie - takie, jakie zawsze miała, gdy mówiła o moim tacie. - Nie chcę cię naciskać - kontynuowała łagodnie. - Będę wspierać wszystko, co chcesz robić, ale cokolwiek sprawa, że wątpisz w jego uczucia, rozmowa z nim może być pierwszym krokiem.

- Masz rację - odpowiedziałam z rezygnacją. - Poza tym nie sędzę, żeby gdziekolwiek pojechał, dopóki z nim nie porozmawiam.

Ścisnęła moją nogę. - Też tak uważam.

- W porządku - zgodziłam się. - Wyglądam jak gównno, ale niewiele mogę na to poradzić. - Skrzywiłam się. Nie miałam na sobie makijażu, włosy były tłuste, i od kilku dni nosiłam tę samą zniszczoną koszulkę. - Jeśli to go nie odstraszy, nic tego nie robi - zażartowałam, wskazując na mój wygląd.

- Jesteś piękna - zapewniła mnie, jak tylko matka potrafi. - Pójdę po niego.

Moje serce zaczęło walić w oczekiwaniu, kiedy wyszła z pokoju. Z uwagą słuchałam jej cichego stąpania po schodach, a chwilę później jego znacznie głośniejszego, gdy się zbliżał.

Kiedy zabrzmiało ciche pukanie do drzwi, a potem wszedł do pokoju, na chwilę zaniemówiłam. Ubrany w charakterystyczne niebieskie džinsy i czarną koszulkę, z rozczochranymi włosami i błyszczącymi oczami, nie mogłam sobie

przypomnieć, jak oddychać. Mój niechlujny wygląd nagle stał się o wiele gorszy i tęskniłam za czarną dziurą, która mogłaby powstać i mnie pochłoniąć.

- Więc przeżyłeś gniew Sala Armstronga, co? - Zażartowałam, próbując ukryć mój nagły atak nerwów.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, ale w jego oczach pojawił się niepokój. - Jak się masz? - Zawsze kochałam jego głęboki głos.

- Wszystko przemyślane, wszystko w porządku - odpowiedziałam. - Nie mogę się doczekać, aby móc oddychać bez bólu, ale krok po kroku.

Wszedł do pokoju, a ja wskazałam na bok łóżka, w którym przed chwilą była moja mama. Usiadł tak ostrożnie, że byłoby to śmiesznie, gdyby nie było tak cholernie słodkie. - Nie chciałaś mnie widzieć. - To nie było pytanie.

Więc zamierzaliśmy przez to przejść. Znając osobowość Maxa, nie mogłam powiedzieć, że byłam zaskoczona. Nigdy nie był kimś, kto prowadził rozwlekłe gadki. - Nie byłam gotowa - poprawiłam.

- A teraz jesteś?

- Nie powiedziałabym tego. - Zaśmiałam się lekko. - Ale nie wygląda na to, że wyjeżdżasz, więc...

- Masz rację - zgodził się. - Nie zamierzam. - Przechylił głowę na bok. - Czy pamiętasz wszystko, co ci powiedziałam w szpitalu?

Przytaknęłam.

- To się nie zmienia, Wren, myślę, że znasz mnie wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nigdy nie powiedziałbym czegoś takiego, gdybym nie był absolutnie poważny. Nie byłbym tu codziennie, gdybym nie był. Przyznaję, musiałem przemyśleć, co może oznaczać zrobienie tego kroku z tobą. Chcę cię chronić przed wszystkim, nawet byciem ze mną. Ale wiesz co? Nie mogę

trzymać się od ciebie z daleka. Byłem całkowicie popieprzony odkąd zacząłem próbować. Myślę, że ty też.

Jego oczy przeszukały moją twarz w poszukiwaniu odrobiny potwierdzenia, ale byłam zbyt zszokowana, żeby mu to dać. - Chcę tego bardziej niż kiedykolwiek czegoś. Bez względu na to, jakie gówno wzbudzi to, że będziemy razem. Wchodzę w to, kochanie. I prawdę mówiąc, kiedy podzieliłem się moimi zamiarami i zacząłem radzić sobie z konsekwencjami, pragnę tylko, żebym to zrobił wcześniej. Inaczej byś we mnie nie wątpiła. - Pochylił się bliżej, jego oczy były pełne skupienia. - Ale nigdy nie było tak, że nie będę o ciebie walczył, Wren - oświadczył stanowczo. - Po prostu nie chciałem, żebyś musiała walczyć o mnie.

Ten ochronny gen u Maxa działał tak głęboko, zawsze tak było. Dla mnie miało sens, że to go powstrzymało.

- Ale chciałam - nalegałam. - I mogę sobie poradzić. Czasami musisz pozwolić ludziom stoczyć własne bitwy - powiedziałam mu. - A jeśli ta bitwa zdarzy się tyczyć ciebie, to wiedz, że jesteś tego wart.

Jego spojrzenie rozgrzało się i stopiło, gdy przeszukiwał moją twarz. - Wierzysz w to, prawda?

- Zawsze tak - odpowiedziałam stanowczo. - A ty?

Przeczesał ręką włosy. - Myślę, że przez to wszystko zdałem sobie sprawę z jednego - powiedział cicho - że pomimo moich rodziców, którzy dali Em i mnie wszystko, czego moglibyśmy sobie życzyć, moja mama nas rozpieprzyła. - Wzruszył ramionami, odwracając wzrok, jakby bolało go przyznanie się do tego. - Chyba nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie zechciałem oddać komuś serca.

Spojrzałam na tego mężczyznę, który był gorącą miksturą dzikości i kruchości, który nie dzielił się zbyt wiele, ale otwierał się dla mnie, i zdałam sobie sprawę, że chcę być kobietą, która sprawi, że poczuje się bezpiecznie, oddając mi swoje serce. Ponieważ w tym momencie zdałam sobie sprawę z uderzającą jasnością, że bardzo go kocham. A to serce? Nigdy go nie oddam.

Sięgnęłam i położyłam rękę na jego. - Cóż, przegapiła cholernego mężczyznę - wymamrotałam. - Ale ja nie chcę.

Jego oczy rozszerzyły się z ostrożną nadzieją. - Taa?

- Taa.

Pochylił się, przesuwając ustami po moich, po czym odsunął się i delikatnie przytulił moją twarz dłonią. - Sprawię, że będziesz cholernie szczęśliwa.

- Wiem. - I wiedziałam. Jakoś w tamtym momencie, gdy oboje byliśmy tak obnażeni, wiedziałam o tym.

- Jak tylko wstaniesz, zabiorę cię na prawdziwą randkę - przyrzekł. - Ale na razie posiedzę tutaj z tobą.

Spojrzałam na niego sceptycznie. - Chcesz spędzać czas z tą nieokrzesaną dziewczyną, która ledwo się porusza, z wrogim ojcem na dole?

Spodziewałam się, że się roześmieje, a może przewróci oczami. Zamiast tego spotkałam się z wyrazem tak pełnym determinacji, że pozbawił mnie słów. - Codziennie. Nie byłbym nigdzie indziej.

- Jesteś fanem kary - oskarżyłam delikatnie.

- A ty jesteś moja - odpowiedział, jakby to wszystko wyjaśniało. I do diabła, w świecie Maxa prawie tak było.

Rozdział 16

MAX

- Mamy problem, stary - powiedział mi Tank następnego dnia rano.

Właśnie zatrzymałem się przed Wren, chcąc spędzić z nią dzień.

Natychmiast zeszytniałem, przycisnąłem telefon mocniej do ucha. - W czym problem? - zapytałem szorstko, opierając się o motor, wpatrując się w dom Wren.

- Przejeżdżałem obok starego miejsca twojej dziewczyny, żeby rzucić ostatnie spojrzenie, odkąd wyprowadziliśmy wszystkie gówna i kurwa, stary, na ganku czekało jakieś dziwne gówno.

Krew zmroziła mi się na te słowa i zebrałem się. - Jak co?

- Kwiaty z adnotacją „przepraszam”. Zdjęcie twojej dziewczyny w ramce, które wygląda jakby zostało zrobione z daleka, a następnie pudełko martwych róż z notatką z napisem „Zdradzony”. Wygląda na to, że był coraz bardziej wkurzony, ponieważ zgaduję, że to gówno nie zostało dostarczone w tym samym czasie. Prawdopodobnie nie wiedział, że wyjechała z miasta.

- Kurwa - przekląłem. Ledwo mogłem usłyszeć poprzez szum w uszach, gdy wściekłość zacierała mój wzrok. - Zepchnął ją z pieprzonej drogi, - warknąłem.

- Tak sędę - zgodził się Tank. - Ktokolwiek dostarczył to gównu, jest dość pokręcony.

- I, kurwa, martwy - uciąłem. - Dzięki za aktualizację. Będę w kontakcie, jeśli będziemy czegoś potrzebować, ale zgaduję, że to przeniosło się na terytorium Knightsów. - Mimo że nie chciałem niebezpieczeństwa w pobliżu Wren, cieszyłem się z okazji, by sobie z tym poradzić. Nie byłoby dobrze, gdy inny mężczyzna lub inny klub walczyli z czymś, co uważałem za moją bitwę.

- Załatwione, człowieku - odpowiedział na pożegnanie, zanim linia zamilkła.

Przez chwilę siedziałem, wpatrując się w dom Wren, walcząc z pragnieniem, aby zaciągnąć ją z powrotem do mnie i nigdy nie pozwolić jej odejść. Nie wątpiłem, że Sal może ją chronić. Do diabła, miał to miejsce bardziej bezpieczne niż więzienie o maksymalnym bezpieczeństwie, ale to nie zmieniło instynktu. On i ja zamienimy słowo i to wkrótce.

Wzięłem głęboki oddech, wiedząc, że muszę się uspokoić, gdy szedłem po ich frontowym chodniku. To Kat otworzyła drzwi, jej oczy były ciepłe, gdy gestem wpuściła mnie do środka.

- Jak ona się dzisiaj czuje? - Zapytałem cichym głosem.

- Lepiej, myślę - odpowiedziała. - Wyjście na krótki spacer dobrze by jej zrobiło. Lekarz chce, żeby się trochę poruszała. Plus, jest już zdenerwowana tym, że została uwięziona. - Rzuciła mi ostre spojrzenie, jakby chciała powiedzieć, że mam pełne ręce roboty. Z przyjemnością podjąłem się tego wyzwania. - Jest na górze. - Wskazała na schody.

Skinąłem głową i ruszyłem w tę stronę, pragnąc spojrzeć na moją dziewczynę po wiadomościach z Portland. Nacisnąłem lekko drzwi, zanim je otworzyłem, i znalazłem Wren na wpół w bluzie.

Przechyliłem głowę na bok, nie do końca pewny, co się dzieje. - Kochanie?

Jej ciało odwróciło się w moją stronę ze zdziwieniem, a ramiona wyraźnie opadły w materiale.

- Utknęłaś? - zapytałem z troską, wdzięczny, że nie widziała, jak moja warga drgnęła w kierunku uśmiechu.

- Jeśli się zaśmiesz, zabiję cię - mruknęła.

- Nie będę się śmiał - obiecałem, podchodząc bliżej. - Pozwól, że to poprawię - nakłoniłem się, zsuwając materiał nad jej głowę. Pochyliłem się, by delikatnie pocałować ją w usta. - Co powiesz na coś, co zapina się z przodu?

Głęboki rumieniec na jej policzkach od mojego pocałunku był wspaniały, gdy skinęła głową. - Powinnam o tym pomyśleć. Co ty tu właściwie robisz? - zapytała, gdy szperałem w jej szafce, wyciągając miękką bluzę, którą widziałem, jak nosi.

- Powiedziałem ci, że będę tu codziennie - odpowiedziałem, jakby to było oczywiste.

Jej oczy otworzyły się szeroko, gdy ją zapiąłem. - Nie sądziłam, że masz na myśli dosłownie.

Ująłem jej policzek, wpatrując się w jej cudowne oczy. - Cóż, miałem.

- Okej - odetchnęła. Nigdy nie przestałbym patrzeć, jak wyraźnie na nią wpływałem.

- Co powiesz na krótki spacer? - Trzymalibyśmy się blisko domu i byłbym uzbrojony, co na razie zatrzymałbym dla siebie. Wren musiała skupić się na wyzdrowieniu, ale to nie znaczyło, że nie podzieliłbym się z nią koniecznością zachowania ostrożności. Muszę też wyjaśnić, dlaczego planowałem być o wiele bardziej nadopiekuńczy, dopóki ta sytuacja nie zostanie rozwiązana.

- Taa - zgodziła się chętnie. - Kilka dni w tym domu i mam ochotę zwariować.

Cholera, była urocza.

Powoli schodziła po schodach, gdy szedłem tuż za nią.

- Dobrze kochanie? - zapytała Kat, kiedy weszliśmy do kuchni, stwierdzając, że oboje jej rodzice popijają kawę. Sal zacisnął szczękę, gdy jego wzrok utkwiał w uścisku mojej dłoni na Wren, ale milczał.

- Myślę, że lepiej - odpowiedziała Wren. - Mamy zamiar udać się na krótki spacer.

- W porządku, kochanie. - Kat skinęła głową, gdy poprowadziłem Wren w stronę drzwi.

- Nawet Corey Harris? - zażądała Wren z niedowierzaniem, gdy szliśmy obok siebie, robiąc powolne okrążenie jej osiedla.

- Był kretyńcem, kochanie - zadrwiłem.

- Więc to znaczy tak - potwierdziła z niedowierzaniem. Wymieniała każdego faceta, w którym była zakochana w szkole, którego, jak się okazało, przegoniłem w tym czy innym miejscu.

W tamtym czasie niekoniecznie było to celowe, ale teraz, kiedy schodziliśmy z listy, dowody były dość potępiające.

- Miałaś okropny gust, oczywiście wyłączając obecne towarzystwo. - Wyszczrzyłem zęby.

- Miałem dwanaście lat, kiedy lubiłam Coreya! - Zaśmiała się, waląc mnie w ramię.

- Bez różnicy. - Wzruszyłem ramionami, unikając jej.

- Chciałabym móc odstraszyć twój fanklub - mruknęła, a nagły smutek w jej tonie zatrzymał mnie w miejscu.

Stałem przed nią, pochylając się do jej oczu. - Jeśli o mnie chodzi, nikogo przed tobą nie było, rozumiesz? - Powiedziałem jej zaciekle.

Przygryzła wargę, spoglądając w bok. - Rozumiem, że to niedorzeczne, że się tym przejmuję, i niesprawiedliwe, że to mówię. Nie, że się spodziewałam, że będziesz żył jak ksiądz czy coś takiego.

- Jesteś tylko ty - wymamrotałem. - Jesteś wszystkim, co widzę. Moim zdaniem te inne nawet się nie wydarzyły. - Miałem to również na myśli. Każde słowo.

Wyraz jej twarzy rozjaśnił się i mogłem powiedzieć, że mi uwierzyła. - W porządku, Max.

- Chociaż pozostając w temacie ...

- Nie było nikogo - wtrąciła cicho, a jej policzki znów się zaróżowiły, gdy przejęła mój tok myślenia.

Spojrzałem na nią z ulgą i zaskoczeniem. Nie wyobrażałam sobie ręki innego mężczyzny na dziewczynie, którą uważałem za swoją dłużej, niż mogłem przyznać. Z drugiej strony była cholernie oszałamiająca. To, jak trzymała się z dala od mężczyzn, nie było czymś, co całkowicie rozumiałem.

- Po prostu nie było nikogo, kim byłabym zainteresowana - kontynuowała cicho, kiedy nie odpowiedziałem. - Nikt nie był tobą - przyznała tak cicho, że prawie jej nie słyszałem.

Ale usłyszałem, a jej szept równie dobrze mógłby być tak głośny jak bęben basowy z powodu jego wpływu na mnie.

Gdyby nie doznała kontuzji, pewnie byłaby na moim ramieniu i na plecach motoru w drodze do mojego domu, abym mógł okazać wdzięczność. W tej chwili wziąłem od niej buziaka z pasją, na jaką się odważyłem.

- Spędzę resztę życia, udowadniając, że warto było czekać - ślubowałem przy jej ustach. - Będę twoim pierwszym i ostatnim.

Jej wdech był dla mnie największą satysfakcją, gdy niechętnie odsunąłem się, chwytając jej dłoń i prowadząc ją do tego, co na razie nazywała domem.

- Musimy porozmawiać - powiedziałem Salowi, gdy Wren poszła na górę, żeby się zdrzemnąć. Nawet nasz krótki spacer ją wyczerpał. Znalazłem go w garażu pod maską jego najnowszego projektu.

- O taa? - zapytał szorstko.

- Miałem telefon od Tanka. - Oparłem się o framugę drzwi, obserwując, jak pracuje. - To prześladowcze gównu z Wren jest gorsze, niż myśleliśmy.

Wstał, jego wzrok był zabójczy, gdy dał mi pełną uwagę, bez słów, które kazały mi kontynuować. To było coś, co zawsze lubiłem w Salu. Podobnie jak ja nie mówił wiele, ale zawsze jasno wyrażał swoje zamiary.

- Tank znalazł wiele dostaw na jej ganku. Wygląda na to, że stopniowo się denerwował. Nie jestem pewien dlaczego, może widział mnie z nią. W tej chwili nie mam wątpliwości, że zepchnął ją z drogi i jest tutaj w Hawthorne.

- Kurwa - uciął Sal. - Dlaczego, do diabła, teraz właśnie o tym słyszę? Wiedziałem, co miał na myśli, chciał wiedzieć, dlaczego Tank nie zadzwonił do niego. Gdyby kiedykolwiek był czas na wniesienie roszczenia, było to teraz. - Ponieważ jest moja. - Odpowiedziałem stanowczo. - Rozumiem, że jest twoją córką - kontynuowałem, kiedy wyglądał na gotowego do mówienia - ale jest

moją kobietą, Sal - moją na zawsze. Jeśli nie pojmujesz tego teraz, zrobisz to. Ale do tego czasu musisz wiedzieć, że się nie wycofuję. Nie cofam się. Będę ją chronić przed wszystkim i wszystkimi. Jeśli ty i ja musimy wybuchnąć, by się z tym zmierzyć, niech tak będzie, ale wolę mieć twoje błogosławieństwo.

Przez chwilę patrzył w bok, jakby rozważał swój następny ruch. - Nie dojdzie do kolejnych ciosów, jeśli nie podasz mi dobrego powodu - odpowiedział z wyraźnym zagrożeniem w tonie.

- Jeśli dam ci powód, to na pewno. - Do diabła, gdybym kiedykolwiek skrzywdził Wren, uklęknąłbym u jego stóp i powitał to.

Odetchnął i skinął lekko, małe skinienie podbródka, prawdopodobnie bardziej potwierdzenie, że na razie zdałem. - Ten dupek, który ją zaatakował - powiedział, najwyraźniej tak blisko serca, jak to tylko możliwe, - jakkolwiek szansa, że mógł zostawić te paczki, zanim został zabity? Czy mógł być jej prześladowcą?

- Nie wydaje mi się - odpowiedziałem, żałując, że to nie jest takie proste. - To mnie wkurza. Nie jestem jeszcze pewien jak, ale wydaje się prawdopodobne, że atakujący i jej prześladowca są ze sobą powiązani. Poza tym sposób, w jaki zginął napastnik, jest zbyt cholernie przypadkowy.

- Myślisz, że zabił go prześladowca?

- Tak. - Przytaknąłem. - Po prostu nie wiem dlaczego.

- Czy ona już o tym wie?

Potrząsnąłem głową. - Dam jej kilka dni na odpoczynek, ale mam zamiar jej powiedzieć. Musi wiedzieć, a ponadto, znając Wren, byłaby wkurzona jak diabli, gdyby dowiedziała się, że ukryłem to przed nią.

- Prawda.

Cisza między nami trwała przez chwilę. - Wyjdę na chwilę, a potem wrócę - powiedziałem w końcu.

Odchrząknął. - Przydałaby się w tym pomoc. - Wskazał silnik samochodu, nad którym pracował. - Jeśli nie masz gdzie być - dodał szorstko.

Zdjąłem kamizelkę, rzucając ją na krzesło w kącie, przyjmując oferowaną przez niego gałązkę oliwną. Prawda była taka, że miałem trochę gówna do załatwienia, ale nie było dla mnie nic ważniejszego. - Mogę zostać - zapewniłem go, wyciągając rękę do klucza. - Zobaczmy, co się dzieje. - Skinąłem głową w stronę starego Chevy.

I tak oto powstał kruchy rozejm.

Rozdział 17

WREN

- Nadal tu jesteś? - mój tata zapytał szorstko Maxa, gdy tego popołudnia wszedł do salonu. Minął już ponad tydzień, a mój tata codziennie pytał go o to samo. Stało się to żartem, w którym mój tata mógł, ale nie musiał, widzieć humor.

- Nadal tu jestem - odpowiedział Max z drżeniem warg, kiedy leżeliśmy oglądając film na kanapie, a Olivia leżała na rozkładanym fotelu po mojej prawej stronie. Max niechętnie wyjeżdżał pod koniec każdego dnia. Zapewniłam go, że czuję się lepiej, i mam nadzieję, że miał sprawy, którymi musiał się zająć, i czułam się źle, że tak wyraźnie je dla mnie wstrzymuje. Każdego dnia czułam się trochę silniejsza. Byłam w stanie znacznie zmniejszyć skalę moich leków przeciwbólowych, chociaż wciąż tęskniłam za dniem, w którym mogłabym kaszleć bez bólu.

Kiedy komórki zarówno jego, jak i mojego taty włączyły się jednocześnie, wiedziałam, że to klub.

Mój tata spojrzał na jego SMS. - Cole chce spotkania - powiedział Maxowi.

Max po prostu wpatrywał się w niego, gdy między nimi zachodził cichy impas.

- Ja pójdę - zrzędził mój tata, chwytając kamizelkę, zanim zwrócił się do mnie. - Twoja mama wciąż jest u Dixie, pomagając Piper w inwentaryzacji. Jak zadzwoni, daj jej znać, żeby do mnie zadzwoniła.

- Zrobi się, staruszk - zgodziłam się, wiedząc, że właśnie wydarzyło się coś monumentalnego. Mój tata ustąpił Maxowi, jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo. To było duże. Nie, to było ogromne.

Pochylił się i szybko pocałował mnie w czubek głowy. - Kocham cię, ptaszku.

- Też cię kocham. - Uśmiechnęłam się do niego.

- Wydaje mi się, że to wielka sprawa - wymamrotałam, słysząc odgłos Harleya mojego taty dobiegający z drogi.

- Całkowicie - zgodziła się Liv.

Max po prostu ścisnął moją stopę, gdy wróciliśmy do naszego filmu.

- Salon Gracie organizuje dziś imprezę rocznicową - wtrąciła Liv, gdy przewijały się napisy końcowe. - Chcecie iść?

- Nie dzisiaj - odpowiedź Maxa była szybka i nie pozostawiła miejsca na kłótnie.

Poruszałam sprawę wyjścia więcej niż raz, ale za każdym razem byłam uciszana. Wciąż dochodziłam do siebie, ale wkrótce będę naciskała na ten temat. Mogłam pozostać uwięziona tylko pewien okres czasu.

Liv wyduła wargi, ale nie powiedziała nic więcej, czując, jak ja, że nie dojdzie nigdzie z Maxem. W każdym razie nie dzisiaj.

Olivia właśnie szykowała się do wyjścia, gdy zadzwonił telefon Maxa. – Wyjdę na zewnątrz - wymamrotał, podnosząc się, by podejść do drzwi, telefon już przyłożył do ucha.

- Kto w ogóle dziś dzwoni? - zażądała Liv z zaskoczeniem.

Zaśmiałam się z jej zaskoczonego wyrazu twarzy. - Chciałabym iść z tobą dziś wieczorem. - Wydęłam wargi, gdy zebrała kurtkę i torebkę.

- Ja też. - Westchnęła. - Ale jestem pewna, że pan Alfa ostatecznie wypuści cię z domu.

- Mam nadzieję - odpowiedziałam z dramatycznym westchnieniem. - Wiem, że się martwi, ale rozpoczynanie naszego randkowego życia z ciągłymi opiekunami to totalne wyzwanie.

Parsknęła. - Jestem pewna, że od tygodni ma problem sinych jaj.

Próbowałam stłumić śmiech, kiedy Max wszedł z powrotem. - Spadasz? - zapytał Liv.

Skinęła głową. - Dzięki, że pozwoliłeś mi być piątym kołem. Później napiszę do ciebie - powiedziała na pożegnanie, machając do nas obojga, i poszła do wyjścia.

- Rób zdjęcia dziś wieczorem i wyślij mi! - Zawołałam za nią.

- Zrobi się - zgodziła się.

- Na co masz ochotę? - Zapytałam Maxa, kiedy już jej nie było.

- To był twój staruszek. - Wskazał na swój telefon. - On i Cole jadą do Vegas. Mam zamiar zabrać cię do mnie.

Otworzyłam szeroko oczy. Pomysł bycia z Maxem u niego samego, był bardzo mile widziany, ale martwiłam się, co mogło się stać, że mój tata się na to zgodził. - Co jest nie tak?

- W porządku. Mamy to załatwione - zapewnił mnie. - Pomogę ci zebrać wystarczającą ilość twoich rzeczy na kilka dni.

- Kilka dni? - Pisnęłam.

Przyjrzał mi się uważnie. - Jeśli mi się uda, będzie o wiele więcej.

Nie byłam pewna, co dokładnie miał na myśli, i być może trochę bałam się zapytać, gdy szedł do schodów prowadzących do mojego pokoju. Mój mężczyzna był na pewno na misji.

Sprzeciwiałabym się, że po prostu podniósł mnie ku stronie pasażera swojej ciężarówki trzydzieści minut później, ale sprawa była ogromna. Nawet bez pękniętych zeber miałabym kłopoty. To była słodka maszyna z matową czarną farbą i czarno-czarnym wnętrzem.

- Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie byłam w twoim domu - dziwiłam się, gdy ruszyliśmy w drogę.

Wzruszył ramionami. - Niewiele osób było. - Nie zaskoczyło mnie to, jak bardzo Max uwielbiał trzymać się sam. To fakt, że stałam się wyjątkiem od tej reguły, nie był czymś, co przyjąłam lekceważąco lub czym przestałabym się rozkoszować.

- Ale ja będę - naciskałam z lekkim uśmiechem.

Spojrzał na mnie. - Cóż, jesteś moją dziewczyną. - Stwierdził to jako fakt i nigdy nie zmęczyło mnie to, że to mówił. - Uniósł brew. - Chciałaś po prostu, żebym to powiedział, prawda? - oskarżył z chichotem.

- Tak - przyznałam bez wstydu.

Po prostu pokręcił głową, gdy jechaliśmy za miasto, zjeżdżając z utartej drogi, zanim zatrzymaliśmy się przed domem w stylu chaty otoczonym górami i dziką przyrodą.

- Zostań tam - rozkazał, gdy zaparkował z przodu, zeskoczył z fotela kierowcy i podszedł do mnie, podnosząc mnie ostrożnie na nogi. - Kupiłem to miejsce około roku temu - wyjaśnił, gdy rozejrzałam się po okolicy. - Naprawiłem to, ale to wciąż jest w toku - powiedział, gdy dwa czarne mastify podbiegły w naszym kierunku.

Byłam dobrze zaznajomiona z tą rasą, ponieważ Cole i Scarlet zawsze mieli jednego lub dwa, ale ich rozmiar wciąż kazał mi cofnąć się o krok.

- Do nogi - rozkazał Max, gdy oba psy zatrzymały się poślizgiem u jego stóp.

- To jest Boulder, ale nazywam go Bo. - Wskazał na większego z nich. - A to jego siostra, Sky.

Uniosłam brew na te imiona. Opowiedział mi o swoich zwierzętach, ale nie o tym, jak dostały swoje imiona.

- Pozwoliłem dzieciom Taga je nazwać, gdy były młodsze. Pieprzony *Psi Patrol* - mruknął z uroczo zakłopotanym uśmiechem. Nie miałem pojęcia, co to jest, ale pomyślałam, że to jakiś program dla dzieci. - To Frank. Myśli, że jest psem. Wskazał na dużego pręgowanego, który opierał głowę o moją nogę.

- Czy jego też nazwały dzieci?

- Ja go nazwałem - odpowiedział, wyglądając na urażonego.

- Och. - Zaśmiałam się z jego miny. - Są urocze. - Uśmiechnęłam się szczerze.

Wzruszył ramionami. - Mama Gunnera hoduje Mastify. Chronią własność. Chociaż muszę przyznać, że nie planowałem ich zdobyć. Były tak cholernie słodkie, że nie mogłem się oprzeć - przyznał, wyglądając na prawie zawstydzonego i nigdy nie tak pięknego, jak w tej chwili. - A Frank, cóż, pojawił się któregoś dnia i nigdy nie odszedł - podzielił się, gdy weszliśmy do środka.

Weszliśmy do wspaniałego, wielkiego pokoju ze sklepionymi, drewnianymi sufitami i zabójczym kamiennym kominkiem, który sięgał aż do sufitu. Okna sięgające od podłogi do sufitu prezentowały widok na pasmo górskie i wpuszczały mnóstwo słońca.

- To jest wspaniałe - odetchnęłam.

- Dzięki - odpowiedział, wyglądając na naprawdę zadowolonego, że mi się podobało. - Większość pracy, którą wciąż muszę wykonać, to kuchnia i łazienki. Cole, Gunner i staruszek pomagali mi.

Spojrzałam za siebie na otwartą koncepcyjną kuchnię, która, choć stara, wyglądała na w pełni funkcjonalną. Poszłam za nim korytarzem, gdy wskazał pusty pokój, z wyjątkiem sprzętu na siłownię, biura sypialni, która była skąpo wyposażona w łóżko typu king-size, stolik nocny i komodę.

- Jest skąpo. - Zaśmiał się, jakby zdał sobie z tego sprawę po raz pierwszy.

Uniosłam brew na jego niedomówienie. - To bardzo ty - podzieliłam się, rozglądając się po przestrzeni. Mimo braku mebli znaki Maxa były wszędzie, od stosu książek na nocnej szafce, przez czarne okulary, które tylko kilka osób wiedziało, że nosił do czytania, po zapach mięty i sosny, ledwo wyczuwalny w powietrzu. Spojrzałam na duże łóżko typu king-size, nie mogąc powstrzymać się przed wyobrażeniem sobie, że jestem tam z nim spleciona.

Jakby mógł czytać w moich myślach lub sam miał te same, złapał mnie za rękę i wyprowadził z powrotem do kuchni. - Prawdopodobnie mądrze jest wyjść z sypialni.

Nie zgodziłam się, ale mimo to poszłam za nim.

- Rozgość się. Zamierzam zmienić koszulę. - Wskazał na smar na całej białej koszulce, co było konsekwencją wcześniejszej pomocy mojemu ojcu.

Skinęłam głową, obserwując, jak idzie z powrotem do sypialni, podziwiając jego niesamowity tyłek. Ten mężczyzna z pewnością potrafił wypełnić parę dzinsów. – Westchnęłam rozmarzona, sięgając po głowę Bo, gdy siedział u mego boku, obserwując mnie z zainteresowaniem. - Nie masz wielu odwiedzających, prawda? - Zapytałam go cicho.

Max wrócił chwilę później, ubrany w czarny podkoszulek i czarne dzinsy. - Przepraszam, są trochę spragnione obecności. Nie bywam za często w domu - przyznał, spoglądając na oba psy, które teraz wspinały się po moją uwagę.

- Odkładasz swoje życie, aby być ze mną - podsumowałam, czując, jak ogarnia mnie poczucie winy.

Przechylił głowę na bok. - Nie rozumiesz, kochanie? Ty jesteś moim życiem.

Zawsze wiedziałam, że Max był intensywny, ale w takich chwilach nic nie mogło mnie przygotować na ciężar jego spojrzenia.

- Ledwo zaczęliśmy się spotykać - zaprotestowałam. - Czy to nie jest szybkie?

Wzruszył ramionami, niezrażony. – No i? Czy spodziewałaś się, że zaryzykuję wszystko, a nie mówiłem poważnie? - Wyglądał prawie na złego.

Oparł się o ladę, spoglądając na mnie, gdy stałam naprzeciwko niego. - Nie podejmuję decyzji ot tak. - To było coś, co już wiedziałam. - Kiedy podejmuję decyzję, jestem cały zaangażowany. A jeśli chodzi o bycie z tobą, ostatecznie była to najłatwiejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem, jak zmiana biegów. Nie będę grać w gry ani owijać w bawełnę. Po prostu nie tak jestem stworzony. Więc, jeśli nie możesz sobie z tym poradzić, to zupełnie inna sprawa.

- Poradzę sobie z tym.

Jego usta wykrzywiły się na moją szybką odpowiedź. - To dobrze, kochanie. Bo szczerze? Osobiście nie sędzę, że jest jakiś odwrót.

- Ja też - wyszeptałam zgodnie z prawdą. Byłam pewna, że Max był dla mnie, odkąd miałam dziesięć lat. Bez względu na to, czy kiedykolwiek zdecydowałby tak samo, byłabym w nim zatracona do końca życia. Wiedziałam to instynktownie, bez wątpienia. Fakt, że teraz się w nim zatraciłam, był najlepszym scenariuszem, jakiego mogłam się spodziewać.

I na jaki miałam nadzieję.

- Co sądzisz o kolacji? - zapytał, uwalniając mnie z intensywności jego wzroku.

Musiałam wziąć głęboki oddech i otrząsnąć się z niego, zanim zdążyłam mu odpowiedzieć. - Czy w ogóle coś tu masz? - Zapytałam sceptycznie.

- Nie. - Zachichotał, jakby zdał sobie z tego sprawę po raz pierwszy. - Jesteś gotowa iść do sklepu?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. - Żartujesz? Po tak długim unieruchomieniu, smutne, jak bardzo jestem podekscytowana pójściem do tego cholernego sklepu spożywczego.

Zachichotał. - W porządku, nowy plan. Chodźmy do sklepu, zrobię ci kolację, a potem idziemy wcześniej spać. Nie mogę ci powiedzieć, ile cholernych tygodni czekałam, żeby cię zabrać do mojego łóżka.

Moja twarz była przepełniona gorącem.

- Tylko spać - poprawił, jego oczy spoczęły na moich żebrach. - Na razie. Cholera.

Rozdział 18

MAX

- Dlaczego nie jestem zaskoczony, że kawa jest pierwszą rzeczą, którą wrzucasz do koszyka? - Zaśmiałem się, gdy Wren maszerowała z celami po sklepie spożywczym. W moich jelitach zagościło ciepłe uczucie, patrząc, jak wyciąga przedmioty z półki, aby umieścić je w naszym wózku i umieścić w naszym domu. Mogła myśleć, że zostawała tylko kilka dni. Miałem inne plany.

Wzruszyła ramionami. - Nie wstydzę się uzależnienia od kofeiny. Na inne przyzwyczajenia, mogłabym trochę poczekać - mruknęła, po czym położyła dłoń na ustach, jakby nie zamierzała tego mówić.

- Jak co? - zapytałem zaintrygowany, gdy ponownie pochyliłem się nad wózkiem, pchając go spokojnie obok niej.

Zarumieniła się, coś, co u niej uwielbiałem. Nie mogłem się doczekać, aby dowiedzieć się, czy ten rumieniec rozlewał się niżej.

- No dalej, kochanie - naciskałem, teraz naprawdę ciekawy.

- Po prostu lubię dziwne rzeczy - dziwne kombinacje jedzenia - szybko się poprawiła, kiedy strzeliłem jej uniesionymi brwiami.

- Jak...? - zapytałem, kiedy szliśmy w alejkę z produktami zbożowymi.

- Jak Cheetos i mleko - wypaliła. - I miód na pizzy. To naprawdę bardzo dobre - broniła się, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. - Frytki maczane w miodzie... Mogłabym tak wymieniać - powiedziała, jakby to była groźba, która powstrzymałaby mnie od śmiechu.

- Wow, więc o tą sprawę chodzi - odpowiedziałem, starając się raczej brzmieć dziwnie niż śmiać się tak, jak chciałem. Musiałem się z nią pieprzyć. Nie mogłem się oprzeć. - Czemu o tym nie wiedziałem?

- To nie jest *sprawa* - broniła.

Zarzuciłem ramię na jej ramiona, całując jej skroń. - Po prostu się z tobą pieprzę, skarbie. Nie dbam o to, co lubisz jeść, zwłaszcza, że ma to na ciebie bardzo dobry wpływ. - Złapałem ją za tyłek, żeby podkreślić.

- Max! - wykrzyknęła, rozglądając się po sklepie, a jej twarz była czerwona.

Przyciągnąłem ją do boku. - Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Spróbuję miodu na pizzy. Brzmi kurewsko dziwnie jak, ale jeśli mówisz, że to dobre, to co do cholery?

Rzuciła mi uroczą próbę piorunowania wzrokiem, po czym pomaszrowała przed wózkiem, ściągając płatki z półek.

Kiedy włożyła kilka kości dla psa i kocimiętki do wózka, uniosłem brew. - Próbujesz ich przekupić?

- Nie - broniła się. - Pomyślałam, że przydadzą im się smakołyki.

- To słodkie, kochanie, ale mam w domu trochę kości. Poza tym te znikną za około dwie sekundy - dodałem, spoglądając na maleńkie kości, które wybrała.

- A kocimiętka, nie kupiłbym tego, chyba że chcesz spędzić całą noc z szalonym kotem.

- Och - wymamrotała ze smutkiem, a ja chciałem skopać sobie tyłek.

- Wiesz co, Frank uwielbia bawić się wyciorami do fajki. Weźmiemy jeszcze kilka, a może wrzucimy psom kilka hot-dogów jako ucztę - targowałem się.

Oczy jej się rozjaśniły i kiwnęła głową.

Objąłem ją ramieniem i pocałowałem ponownie w skroń. - Ale nie musisz dawać im smakołyków, kochanie. Będą cię kochać niezależnie od tego.

- Po prostu nigdy nie miałam zwierzaka, gdy dorastałam. Chcę, żeby mnie polubili, co wydaje mi się głupie. - Zmarszczyła nos.

- Nie, a oni to zrobią. A teraz weźmy resztę naszego gówna i ruszajmy w drogę, dobrze?

- Jasne - zgodziła się.

Godzinę później, z pustymi talerzami obok nas, siedzieliśmy na moim tylnym tarasie z piwami w ręku.

Mimo ciemności wciąż czułem zapach drzew sosny i wyczułem szeroko otwartą przestrzeń otaczającą moją posiadłość. Po pierwszych kilku latach mojego życia, dorastając w tak małym domku, który nigdy nie był czysty, świeże górskie powietrze było jak balsam, którego nigdy nie przestałem potrzebować.

Nie myślałem dużo o tym czasie w moim życiu, ale wiedziałem, że niektóre decyzje, które podejmowałem jako dorosły, wciąż były podyktowane początkiem mojego dzieciństwa.

- To jest piękne. - Wren westchnęła z zadowoleniem. - Czy zawsze wiedziałeś, że chcesz tyle miejsca?

Wzruszyłem ramionami, pociągając łyk piwa, nie chcąc wdawać się w szczegóły. - Niekoniecznie, chociaż wiedziałem, że chcę wyjechać z miasta z dala od rzeczy.

- To jest twoje sanktuarium - wydedukowała, czule spoglądając na oba psy leżące u naszych stóp.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale myślę, że masz rację - przyznałem. - Chcę, żeby było też twoje.

Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do mnie, wyglądając na bardziej zrelaksowaną niż widziałem ją od czasu jej wypadku. – Łatwo mi to dostrzec. Ale Max - zaczęła z wahaniem - tęsknię za przyjaciółmi i wychodzeniem.

Wiedziałem, dokąd z tym zmierza, i wiedziałem, że prawdopodobnie zbyt długo czekałem, aby jej to wyłożyć.

Wydała cichy pomruk frustracji, źle interpretując moje milczenie. - Wiem, że wciąż jestem obolała, ale lekarz powiedział, że nic mi nie jest - zaprotestowała.

- Tu nie chodzi o to, co powiedział lekarz - podzieliłem się, sięgając, by założyć jej włosy za ucho. - Jest kilka rzeczy, na które czekałem, aby ci powiedzieć, aż poczujesz się trochę lepiej.

Patrzyłem, jak strach zamyka jej wyraz twarzy. Nienawidziłem tego, że mogłem wywołać tę minę. - Co?

- W twoim mieszkaniu w Portland pojawiło się więcej dostaw. Niektóre bardziej groźne niż inne. A facet, który zaatakował cię na parkingu? Został zabity - zamordowany, jak sądzę.

Wciągnęła zszokowany oddech, krzywiąc się z bólu w żebrach.

- Kurwa, właśnie dlatego czekałem, żeby ci powiedzieć - wyszeptałem. - Czy potrzebujesz środków przeciwbólowych?

- Nie. - Sfrustrowana potrząsnęła głową. - Chcę wiedzieć więcej o wiadomościach, które mają wpływ na moje życie, z którymi czekałeś, aby mi powiedzieć - nalegała ze złością. - Jak długo o tym wiesz?

- Około tygodnia.

Zaskoczona otworzyła usta. - Co jeszcze wiesz?

- Ze względu na sposób, w jaki zabito twojego napastnika, wypadek samochodowy, jestem pewien, że to twój stalker zepchnął cię z drogi. To znaczy, że jest tutaj w Hawthorne i prawdopodobnie wie też, gdzie ty jesteś.

- Cholera - odetchnęła, gdy sięgnąłem, by wziąć ją za rękę. Czułem, jak pulsuje mi pod kciukiem, gładząc jej miękką skórę.

- Dopóki się z tym nie uporamy, nie zamierzam spuszczać cię z pola widzenia, a w rzadkich przypadkach, gdy muszę, będziesz mieć przy sobie mężczyznę.

- Mój tata to wie? - zapytała sztywno.

- Wie.

- Więc wy dwaj jesteście w zмовie? Myślę, że bardziej mi się podobało, kiedy się nie dogadywaliście - wymamrotała i poczułem ulgę, widząc, jak część jej znaku firmowego wraca do akcji.

Stłumiłem uśmiech. - W zмовie? Kochanie, za dużo się naoglądałaś *Law and Order*.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

- Nie tknie włosa na twojej głowie - przysięgałem. - Ale potrzebuję twojej współpracy. Wiem, że czujesz się załamana, ale dopóki to się nie skończy, musimy być cholernie ostrożni.

Westchnęła i wiedziałem, że rozumie. - Dobrze, rozumiem. Chciałabym, żebyś powiedział mi wcześniej. - Zatrzymała się, by rzucić mi ostre spojrzenie.

- Ale rozumiem. Czy nie uważasz, że możemy od czasu do czasu wyjść do klubu? Do Mad's? Oba te miejsca są dobrze chronione.

Miała rację. Wiedziałem, że jest dobra część mnie, która po prostu chciała zatrzymać ją dla siebie, niezależnie od niebezpieczeństwa, w którym się znajdzie. Ale w końcu to by ją unieszczęśliwiło, a nigdy nie chciałbym być tego przyczyną.

- Taa, możemy to zrobić - zgodziłem się nieco niechętnie.

Posłała mi ciepły uśmiech. - Nie martw się, kochanie, spędzimy wiele nocy, zamykając się z dala od świata tak, jak kiedyś, z wyjątkiem tego, że utknąłeś ze mną. - Mrugnęła.

- Brzmi cholernie idealnie - odpowiedziałem z przekonaniem, ściskając jej rękę, która wciąż była w mojej dłoni.

- Teraz, kiedy już to wszystko wiemy, gdzie udał się mój staruszek? Czy powinnam się martwić? - zapytała.

Przez chwilę zastanawiałem się, ile się podzielić. Wren nigdy nie byłaby typem kobiety, która zaakceptowałaby żeby miał przed nią sekrety. I do diabła, i tak nie chciałem takiej kobiety. - Mieliśmy pewne problemy z organizacją mafijną w Vegas. - Wypiłem łyk piwa, zanim kontynuowałem. - Zaczęli próbować rozwijać swoją działalność, rozprowadzając narkotyki i broń palną w naszym regionie, aby dostać się do Oregonu. Nie zamierzamy do tego dopuścić.

- Dobrze. - Skinęła głową. To była moja dziewczyna. Nie interesowała się już samym biznesem ani nie martwiła się teraz, kiedy znała sytuację. Ufała klubowi i mnie w załatwieniu naszych spraw. To znaczyło więcej niż mogłem powiedzieć.

- Sprawy się rozgrzewają, będzie więcej niż ty na lockdownie - podzieliłem się.

Westchnęła, patrząc na gwiazdy. - To nie byłby pierwszy raz - zauważyła.

- Nie - zgodziłem się, gdy ziewnęła ogromnie. To był dla niej wielki dzień i musiałem się upewnić, że ma dość odpoczynku. - Co myślisz, o pójściu do łóżka?

Skinęła głową. - Brzmi dobrze.

Wstałem, ciągnąc ją ze sobą i poprowadziłem ją do środka i korytarzem, z psami i kotami ciągnącymi się za nami. - Zamknę wszystko. Idź i przygotuj się.

Skinęła sennie głową, wędrując korytarzem, gdy patrzyłem na nią chciwie. Utrzymanie rąk przy sobie będzie cholernym wyzwaniem mojego życia, ale wciąż była obolała. Musiałem zwolnić, być ostrożnym, kiedy tak naprawdę chciałem rzucić ją na najbliższą powierzchnię i wbijać się w jej słodkie małe ciało, aż żadne z nas nie będzie mogło oddychać.

Pokręciłem głową, próbując ją oczyścić, gdy poruszałem się po domu, sprawdzając alarmy i wyłączając światła. Poruszałem się powoli, pozwalając jej się trochę dostosować, chcąc, żeby czuła się swobodnie i nie przytłoczona, gdy przyzwyczajała się do mojego tempa.

Kiedy wróciłem do sypialni, prawie się roześmiałem. Wren była już nieprzytomna pod kołdrą z oboma psami i cholernym kotem na łóżku.

- Złazić - rozkazałem tak cicho, jak to możliwe. Psy wiedziały, że nie zostały tam wpuszczone, i powlekły się winne do swoich łóżek na podłodze. - Ty też - dodałem do Franka, który tylko spojrzał na mnie z wyzwaniem.

Cholerny kot.

Podniosłem go i położyłem na podłodze, wiedząc, że wskoczy z powrotem za kilka minut. Próba udowodnienia z nim, kto był szefem, była niemożliwa, ale próbowałem dalej, tocząc przegraną bitwę.

Wczołgałem się do łóżka, chcąc wciągnąć Wren w ramiona, ale wiedząc, że to ją skrzywdzi. Na razie byłem zadowolony, że mam ją w łóżku, miejscu, o

którym tak cholernie długo marzyłem, by spoczywała, że nie byłem nawet pewien, kiedy to życzenie pierwotnie osiadło.

- Branoc, kochanie - wymamrotałam, rozkoszując się dźwiękiem jej słodkiego, małego westchnienia, idąc za nią w sen.

Rozdział 19

WREN

Kiedy się obudziłam, zajęło mi chwilę, aby przypomnieć sobie, gdzie jestem. Mruczenie Franka, gdy leżał obok mnie, przywróciło mnie z uśmiechem. Nadal nie mogłam uwierzyć, że byłam w łóżku Maxa. Piękno tego błogiego czasu wymagało przyzwyczajenia.

Maxa nigdzie nie było, ale słyszałam coś, co brzmiało jak śniadanie robione w kuchni. Fakt, że Max potrafił gotować był seksowny jak diabli i bardzo mile widziany, ponieważ ja z pewnością nie potrafiłam.

Ostrożnie wstałam z łóżka, nadal obolała, ale z każdym dniem czułam się lepiej. Frank przeciągnął się i ziewnął, rzucając mi zirytowane spojrzenie, że przeszkadzam mu we śnie, gdy zeskoczył z łóżka i wyskoczył z pokoju.

Znalazłam Maxa, bez koszuli i ubranego w czarne dresy, które wisiały nisko na jego biodrach, gdy stał przy kuchence, robiąc omlet. Moje usta zalewały się i nie miało to nic wspólnego z jedzeniem.

Odwrócił się i patrzył, jak się zbliżam, jego oczy były ciepłe, a pełne usta wykrzywione się w uśmiechu. - Cześć skarbie. - Delikatnie wziął mnie w ramiona, a moje dłonie przycisnęły się do jego twardej piersi, gdy jego usta spotkały moje. Owinęłam ramiona wokół jego ramion, pogłębiając pocałunek.

Warknął nisko, jego dłonie przesunęły się po moim tyle, pokrytym tylko majtkami i koszulką, którą nosiłam do łóżka.

- Musisz założyć więcej ubrań, jeśli mam się kontrolować - mruknął przy moich ustach.

- Co jeśli nie chcę, żebyś nad sobą panował? - Wydyszałam, gdy skubał mi szyję, przez co moje kolana były słabe.

Opuścił głowę na moje ramię. - Jesteś niebezpieczna, kobieto.

Zaśmiałam się cicho, trzymając go przy sobie. - Nie sędzę, że musisz być ze mną tak ostrożny.

Poderwał głowę na moje słowa.

Przygryzłam wargę, wiedząc, że muszę go trochę przekonać. - Pragnę cię, Max. Dotkniesz mnie? Proszę?

Jęknął, dźwięk był niski i zbolały. - Gdybyś tylko nie powiedziała, proszę.

Uśmiechnęłam się triumfalnie, gdy kucnął, aby zsunąć mi majtki z nóg, zanim uniósł mnie za biodra sadzając na blacie. - Ten omlet zostanie zrujnowany, ale moje śniadanie będzie cholernie spektakularne. - Oblizał wargi, gdy ostrożnie uniósł moją koszulkę nad moją głowę.

Moje serce waliło w oczekiwaniu, gdy jego usta opadły na moją pierś, liżąc i gryząc delikatnie mój sutek, gdy kontynuował swoją podróż.

Kiedy dotarł do mojego rdzenia, spojrzał na mnie, delikatnie gryząc moje wewnętrzne udo. - Jesteś tak cholernie piękna, Wren - powiedział mi z czcią, zanim długo i spokojnie polizał moje centrum. Dźwięki przyjemności, które wydał, zostały przyćmione przez moje, gdy pozwoliłam, aby głośno było wiadomo, jak dobre było wszystko, co mi robił.

Jego język eksplorował mnie chętnie, a duże dłonie chwytaly mnie za uda i rozsuwały. Byłam zatracona w odczuciach, w jego ustach i palcach, gdy

sięgały, by wykręcić moje sutki. Kiedy jego usta wycelowały w mój mały pęk nerwów, prawie wyszłam ze skóry. Nigdy nie wiedziałam, że coś można czuć tak dobrze. Nie zdawałam sobie również sprawy z tego, że grał do tej pory. Teraz szczerze gonił mój orgazm. Kiedy jego palec wślizgnął się we mnie, dołączając do ataku przyjemności, zagubiłam się, jego imię wymknęło się z moich ust i odbiło się echem od krokwi, gdy odrzuciłam głowę do tyłu.

Polizał mnie jeszcze raz, zanim pocałował mnie w uda, brzuch i piersi, poruszając się po moim ciele z drapieżną gracją.

Owinęłam się wokół niego, potrzebując go blisko, gdy walczyłam o oddech, nie dbając o klucie w żebrach. Oparł czoło na moim ramieniu, opierając ręce na bokach, wyglądając na tak samo poruszonego jak ja.

- Czy możemy to zrobić ponownie? - Zapytałam z uśmiechem, kiedy się pozbierałam.

Mrugnął. – W każdy cholerny dzień.

To mi pasowało.

Było tydzień później, gdy Max znalazł mnie w swojej sypialni, gdy przekopywałam moją torbę podróżną w poszukiwaniu czegoś do noszenia. - Odwiozę cię na trochę do domu twoich rodziców - oznajmił, powodując u mnie mdłości.

- Tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? - Zażartowałam, desperacko starając się rozjaśnić ton. Bałam się tej chwili. Spędziliśmy razem niesamowity tydzień, czytając w jego salonie, oglądając filmy i śpiąc obok siebie. Zaczął mnie uczyć, jak gotować, i zdziwiłam się, gdy mi się podobało. To była magia każdego dnia.

Byliśmy w naszym małym świecie, ale wiedziałam, że nasz kokon nie może trwać wiecznie.

Potrząsnął głową. - Wręcz przeciwnie. Chcę mieć pewność, że poświęcisz trochę czasu swojemu staruszkowi. Sal musi wiedzieć, że chcesz być tu ze mną. To nie może po prostu pochodzić ode mnie. Nie sądzę, żebyście naprawdę rozmawiali, a powinniście.

Skinęłam głową, wzruszona tym, jak bardzo szanował mojego ojca. - Masz rację. Zwykle rozmawiamy podczas wspólnej pracy nad samochodem, ale ostatnio nie mieliśmy okazji z powodu moich obrażeń.

- Chcę, żebyś mu powiedziała, że zostaniesz ze mną.

Odwrociłam się do niego twarzą, moja koszulka zacisnęła się w pięści. Pomysł porozmawiania o tym z moim tatą był zniechęcający, ale pomysł, że źle interpretowałam słowa Maxa, był znacznie gorszy. - O jakim czasie rozmawiamy? - Zapytałam ostrożnie. - Po prostu nie wiem, ile rzeczy mogę potrzebować - dodałam pośpiesznie.

- Chcę, żebyś się tu wprowadziła - odpowiedział spokojnie, jakby właśnie wspominał o tym, co potem zjemy.

- Wprowadziła - powtórzyłam przez ledwo poruszające się usta.

Przechylił głowę na bok, badając moją odpowiedź. - Nie chcesz?

Westchnęłam. - To nie to. Po prostu wiem, że lubisz swoją przestrzeń. Jesteś trochę samotnikiem, Max. Tydzień niekoniecznie jest świetną próbką tego, jak by to było mieszkać z kimś innym. Żyć ze mną - wyjaśniłam.

Podszedł bliżej, wziął koszulkę, którą trzymałam, i upuścił ją na ziemię. - Bardziej podoba mi się moja przestrzeń z tobą - zachichotał, gdy obniżył się, by dotknąć moich ust swoimi. - Jestem dorosłym mężczyzną, kochanie. Wiem czego chcę. Chcę ciebie. Wprowadzisz się do mnie, proszę?

- Gdybyś tylko nie powiedział, proszę. - Uśmiechnęłam się do niego, odbijając jego słowa.

Jego brwi uniosły się wyczekująco. - To tak ?

- To tak. - Uśmiechnęłam się, czując pozytywne zawroty głowy z radości.

Ta radość niosła mnie przez nasz przejazd, kierując się miastem w stronę domu rodziców. Tęskniłam za byciem na motorze, ale wiedziałam, że nie potrwa długo, nim będę mogła znów z nim jeździć.

Wysadził mnie z przodu, silnik wciąż pracował. - Wrócę za kilka godzin.

- Jeśli przeżyję. - Jęknęłam dramatycznie.

Zachichotał. - Przeżyjesz. Lepiej żebyś.

- Kocham cię, kochanie - odpowiedziałam, a uczucia przemknęły mi przez usta tak naturalnie, jak oddychanie.

- Też cię kocham. - Jego rozgrzane spojrzenie patrzyło, jak zsuwam się z ciężarówki.

Weszłam do domu i zastałam mamę w salonie, pracującą na jej laptopie. - Cześć kochanie - przywitała się z ciepłym uśmiechem. - Jak się masz?

- Świetnie - odpowiedziałam szczerze. - Czuję się znacznie lepiej.

- Tak się cieszę. Jadłaś? Mam resztki w lodówce.

Potrząsnęłam głową. - Jest okej. - Jeśli już, było zbyt okej w tym dziale. Gdyby Max karmił mnie tak jak do tej pory, zyskałbym dwadzieścia kilo. - Czy staruszek jest w pobliżu? - Zapytałam, próbując brzmieć swobodnie.

Uśmiechnęła się świadomie. - Powinien wkrótce wrócić.

Opadłam na kanapę obok niej, opierając się o nią, jak kiedyś, kiedy byłam mała. Objęła mnie ramieniem i pocałowała w bok mojej głowy.

- Myślisz, że będzie wściekły? - Wyszeptałam. Nie musiałam wyjaśniać, co miałam na myśli. Wiedziała.

Oparła głowę na mojej. - Nie kochanie. On po prostu... Westchnęła. - Jest smutny, że jego dziecko go opuszcza.

Łzy napłynęły mi do oczu z powodu emocji w jej słowach. Najwyraźniej mój tata nie był jedynym. - Nie odchodzę daleko. I byłam już w szkole. To było znacznie dalej - zaprotestowałam lekko.

- To jest inne. - Przycisnęła usta do moich włosów. - Jest całkiem inaczej. Znalazłaś swojego mężczyznę, kochanie.

- Tak. - Przytaknęłam. - Ale zawsze będę cię potrzebować.

- Boże, mam taką nadzieję. - Zaśmiała się. - Kiedy będziesz mieć własne dzieci, zrozumiesz. Nie chcesz niczego więcej, jak zobaczyć, jak twoje dziecko znajduje miłość, znajduje kogoś, kto pokocha je z tą samą bezinteresownością, co ty. Ale jednocześnie boisz się tego, ponieważ oznacza to, że straciłaś część siebie. Max jest teraz mężczyzną w twoim życiu, a twój ojciec musi się do tego przyzwyczaić. I on to zrobi. Ponieważ wie, że Max darzy cię taką miłością. Jesteś naszą największą radością, Wren. Taka była prawda od samego początku.

Łzy spływały mi po policzkach, gdy zbliżyłam się do niej, i po prostu siedziałyśmy, obejmując się.

- Dlaczego obie moje dziewczyny płaczą? - Żądanie mojego taty przerwało ciszę.

Nagle usiadłyśmy, moja mama się roześmiała, kiedy wycierałyśmy policzki.

- Tylko gadamy, kochanie. - Zapewniła go z uśmiechem. - A może zrobię kawę?

- zasugerowała, wstając. Minęła mojego tatę z delikatnym uśmiechem, gdy owinął ją w pasie, żeby ją pocałować. Nigdy nie pozwolił jej przejść bez pocałunku lub jakiegokolwiek dotyku.

- Potrzebujesz pomocy? - Spytałam go z nadzieją.

- Jasne, ptaszynko - odpowiedział z łagodnym uśmiechem, gdy poszłam za nim do garażu, miejsca, które dzieliliśmy tak długo, jak pamiętałam.

Przez chwilę po prostu pracowaliśmy w milczeniu nad jego samochodem. Prawdę mówiąc, Chevy nie miał tak wiele do zrobienia, ale miałam wrażenie, że tak bardzo chciał spędzić razem czas.

- Czy byłbyś gotów pomóc mi z Mustangiem? - Spytałam po chwili. - Niezależnie od tego, czy mogę jeździć, to zupełnie inna sprawa - dodałam z narzekaniem.

Zachichotał. - Max nadal się stara, żeby umieścić cię w tym Highlanderze?

Zmarszczyłam nos. - Tak, ale to się nie wydarzy. Właściwie to myślałam, a co, jeśli zainstalowalibyśmy te unowocześnienia bezpieczeństwa? Dla niektórych może to być świętokradztwo, ale wydaje się, że to dobry kompromis.

Wstał, wycierając ręce szmatą. - To może zadziałać. O czym myślisz?

Kolejną godzinę spędziliśmy na rozmyślaniu o badaniach i planach tego, co możemy, a czego nie możemy zainstalować.

Spojrzałam na telefon, zdając sobie sprawę, ile czasu minęło.

- Max przyjeżdża po ciebie z powrotem? - zapytał od niechcenia.

Przytaknęłam. - Poprosił mnie, żebym z nim zamieszkała - podzieliłam się, wiedząc, że teraz albo nigdy.

Nastąpiła ciężąca przerwa, zanim zaczął mówić. - Tego właśnie chcesz?

- Naprawdę chcę. Ale ważne jest dla mnie, że mnie wspierasz. Że nas wspierasz. Ja wiem, nasze bycie razem nie było dla ciebie łatwe, ale ja go kocham.

Westchnął, odwracając się, by na mnie spojrzeć. Jego niebieskie oczy przeszywały. - Jesteś moją małą dziewczynką, Wren - zadudnił jego głęboki

głos. - Myślę, że zawsze będę cię tak postrzegać - przyznał. - Ale nie jesteś. Jesteś dorosła i zawsze masz głowę na karku. Przyznaję, że nie radziłem sobie dobrze, kiedy dowiedziałem się o was dwojgu. Dorastanie było dla ciebie łatwe, nigdy nie okazywałaś większego zainteresowania chłopcami. A to oznacza, że twój staruszek nie miał zbytnej praktyki. - Zaśmiał się skruszony, zanim jego mina stała się poważna. - Max jest dobrym człowiekiem. Zaopiekuje się tobą, ochroni cię i wierzę, że naprawdę cię kocha. To wszystko, o co ojciec może prosić. - Wzruszył ramionami.

Uśmiechnęłam się przez łzy. - Taa - wychrypiałam porozumienie.

Objął mnie ramieniem. - Zawsze będę tu dla ciebie, mój ptaszku. Twoja mama i ja będziemy. A jeśli cię skrzywdzi, zabiję go.

Wielu ojców może wydać to ostrzeżenie, ale u mojego zagrożenie było bardzo realne. Mimo to przewróciłam oczami, ocierając łzy po raz drugi tego ranka.

- Na pewno mu powiem - mruknęłam sucho.

- Zobaczmy, co możemy skończyć z tymi planami, zanim będziesz musiała wyjechać. - Skinął głową w kierunku tego, co naszkicowaliśmy. - Zamówię te części i będziemy mogli nad nimi popracować, kiedy będziemy mieli czas. Jest w klubie - przypomniał mi.

Uśmiechnęłam się z ulgą, że pomimo tylu zmian niektóre z najlepszych rzeczy pozostałyby takie same.

Rozdział 20

WREN

- Kupić ci piwo, kochanie? - zapytał nieznany mi mężczyzna po lewej i natychmiast usłyszeliśmy niski pomruk Maxa, gdy usiedliśmy przy stołkach barowych w Mad's.

Przewróciłam oczami, gdy mężczyzna opadł na stół z tyłu. - Jesteś takim jaskiniowcem. Dobrze, że jesteś uroczy - szydziłam.

- Uroczy? - zapytał z niedowierzaniem, najwyraźniej nie lubiąc tego opisu.

- Uroczy, gorący i oburzająco przystojny - zapewniłam go z uśmiechem, pochylając się do niego, by pocałować go szybko.

Ostatnie tygodnie były dobre. Świetne właściwie. Oficjalnie przeprowadziłam się do Maxa. Moje rany zostały prawie całkowicie wyleczone, a niedawno przekonałam Maxa, żeby pozwolił mi z nim jechać. Lato dobiegało końca i spędziliśmy kilka dni nad jeziorem z przyjaciółmi. Po gigantycznej kłótni, najgorszej, jaką mieliśmy do tej pory, zaczęłam z powrotem pracować z członkiem Knightsów który był zawsze na wyciągnięcie

ręki. Noce spędzałam owinięta w Maxa. Robiliśmy to powoli - cóż, Max. Jeśli chodziło o sine jaja, to ja je miałam.

Telefon Maxa wysłał ping z kilkoma SMS-ami, kiedy skończyłam pić. - Nie będę mógł zabrać cię dziś wieczorem do domu - oznajmił z żalem, spoglądając na mnie przez chwilę, po czym odwrócił się do telefonu i odpisał na SMS-a.

- Co się stało? - Zapytałam, próbując ukryć moją troskę.

- Nic o co musisz się martwić - zapewnił mnie szybko. - Ale muszę się dziś spotkać z kilkoma facetami. Poproszę Gunnera, żeby zabrał cię do domu i pilnował, aż tam dotrę.

Zmarszczyłam nos, ale wiedziałam, że lepiej nie protestować.

Zachichotał na mój wyraz twarzy. - Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. I powiem Gunowi, że uderzę go, jeśli nie zachowa się najlepiej - dodał.

Posłałam mu sceptyczne spojrzenie. To nie było tak, że Gunner był złym facetem, miał po prostu poczucie humoru piątoklasisty.

- Nic mi nie będzie - zapewniłam go. Nie chciałam, żeby się o mnie martwił, gdy pomimo jego prób zapewnienia mnie, mogłam powiedzieć, że cokolwiek, z czym musiał się uporać, było ważne.

Sięgnął, by podciągnąć moją rękę do ust, całując moje kostki, po czym dwukrotnie stukając w bar wstał, by wyjść.

Patrzyłam, jak odchodzi, mając nadzieję, że mdłości w brzuchu, które wskazywały, że stanie się coś strasznego, były tym razem mylne.

Gunner zabrał mnie do domu, wkraczając do domu, jakby był jego właścicielem, i po przywitaniu się z dwoma psami przeniósł się do kuchni, aby natychmiast pogrzebać w lodówce.

- Czujesz się jak u siebie? - zapytałam ze śmiechem, gdy wstał, z jabłkiem w ustach i piwem w dłoni.

Wzruszył ramionami. - Jestem głodny.

- Chcesz, żebym coś zrobiła? - Zaoferowałam.

- Nie musisz - zaprotestował. Najwyraźniej słowa ostrzeżenia Maxa dotyczące jego najlepszego zachowania przynajmniej dotarły do celu.

- W porządku - zapewniłam go, tłumiąc uśmiech. - A może grillowany ser? Jego oczy wyskoczyły komicznie. - Jeden z moich ulubionych.

Roześmiałam się z jego entuzjazmu. - Dobra, zacznę.

- A więc, jak tam mieszkanie razem? - zapytał, siadając na jednym ze stołków barowych i gryząc gigantyczne jabłko.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem. - Naprawdę będziemy o tym rozmawiać, serio?

Zachichotał. - Cholera, Wren, zawsze lubiłaś rozwalać mi jaja.

- Nie było to coś, co lubiłam, bardziej coś, co trzeba było zrobić. - Westchnęłam dramatycznie.

Pokręcił głową, szczerząc zęby.

- Jest naprawdę dobrze - odpowiedziałam poważnie, spoglądając w dół na oczekującą Sky, gdy patrzyła na mnie, bez wątpienia mając nadzieję, że coś upuszczę. - Sprawy z Maxem są dobre - podzieliłam się, czekając, aż mi dokuczy.

Zamiast tego skinął głową, a jego spojrzenie było szczere. - Wy dwoje jesteście razem dobrzy.

- Dzięki - wymamrotałam. - Jak u ciebie?

- Co ze mną?

- Ktoś przyciągnął twój wzrok? - Mimo swoich wybryków Gunner nigdy nie miał reputacji psa na baby.

- Nie - Wzruszył lekceważąco ramionami.

Coś w sposobie, w jaki nie napotkał mojego wzroku, mówiło, że w tej historii było coś więcej, ale nie naciskałam.

Siedzieliśmy w zaskakująco wygodnej ciszy, kiedy skończyłam jego kanapkę i przesunęłam przed niego.

- Jest późno. Mam zamiar iść spać - powiedziałam mu cicho. - Dzięki za pozostanie. - Gdy tylko słowa opuściły moje usta, psy zaczęły szczekać i warczeć okrutnie w kierunku tylnego patio. Nigdy nie słyszałam, żeby to robiły, i na ten dźwięk podniosły mi się włosy na karku.

- Kurwa - wycedził Gunner, natychmiast wyciągając telefon. - Idź, zamknij się w sypialni z tyłu. Teraz - rozkazał, trzymając telefon przy uchu.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami i odwróciłam się, by zrobić, o co prosił. To nie był czas, aby się kłócić, chociaż pomimo mojego strachu chciałam pomóc. Co jeśli miałby przewagę liczebną? Co jeśli zostanie ranny? Słyszałam go na telefonie z kimś - Max? - mówiącego, aby dotarli do domu.

Pobiegłam na drżących nogach do naszej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Mogłam usłyszeć psy, ich szczekanie było bardziej szaleńcze, kiedy spojrzałam na stolik nocny, gdzie jak wiedziałam Max trzymał pistolet. Złapałam go, gotowa schować się w szafie, gdy dźwięk rozbijającego się szkła z salonu uderzył mnie w uszy w momencie, gdy pękło również okno sypialni.

Wpatrywałam się z przerażeniem, jak wielki mężczyzna wspiął się przez okno, z salonu dobiegały odgłosy walki.

- Stój - rozkazałam, celując w niego pistoletem. Staruszek kazał mi strzelać w wieku ośmiu lat, i byłam w tym cholernie dobra.

Cofnął się o krok, jego ciemne oczy oceniały mnie. Był ciężkiej budowy, miał ciemne paciorkowate oczy i cofającą się linię włosów. Obejrzałam go. Był duży, ale najwyraźniej nie w formie. Nawet teraz sapał i zaciągał się, starając się wejść przez okno. Może nie byłam w stanie go pokonać, ale prawdopodobnie mogłam go wyprzedzić jeśli byłaby możliwość.

- Czego chcesz? - Zażądałam.

Prychnął. - Zamierzamy pojechać na małą przejażdżkę - odparł po prostu.

- Nigdzie się z tobą nie wybieram - warknęłam, mając nadzieję, że zabrzmiałam dużo silniej niż czułam.

Zrobił groźny krok w moją stronę.

- Stop - powtórzyłam, trzymając pistolet wyżej.

Uśmiechnął się, sprawiając wrażenie zbyt nieskrępowanego, pomimo tego, że w niego celowałam.

Serce waliło mi w piersi, gdy dłonie zaczęły mi się pocić.

- Śmiało - odpowiedział, robiąc kolejny krok w moją stronę. Nie sądził, że bym sobie z tym poradziła.

Przełknęłam mocno i pociągnęłam za spust, zaciskając mocno oczy.

Nic się nie stało.

Jego rozbawiony śmiech sprawił, że otworzyłam oczy w szoku. - Wygląda na to, że zabrakło ci kul, kochanie. - Uśmiechnął się złośliwie, wyciągając broń z mojej ręki.

Cholera.

Rozdział 21

MAX

- Coś jest nie tak - warknąłem do Maddoxa, czekając w punkcie zrzutu razem z Cashem i Xanderem. - Jesteś pewien, że twój wywiad jest dobry?

Maddox słyszał, że Rossi robią transakcje zbrojeniowe w granicach miasta, a my chcieliśmy tam być, kiedy to nastąpi. To była nasza najlepsza szansa, aby trochę zranić tych dupków. Teraz minęła godzina, o której nam powiedziano, i instynkt krzyczał, żebym wrócił do Wren.

- Tak sądzę, stary. - Mad potrząsnął głową. Miał źródło, z którego korzystał przez kilka ostatnich miesięcy, ale nie powiedziałby nikomu, kto to był. Gdybym tak bardzo mu nie ufał, byłbym podejrzliwy. Właśnie gdy miałem go nacisnąć, mój telefon zadzwonił, a imię Gunnera zamigało na ekranie.

- Kurwa - przekląłem. - Gun - warknąłem w odpowiedzi. Wiedziałem, że coś musi być cholernie nie tak, żeby zadzwonił.

- Ktoś jest na zewnątrz. Potrzebuję cię tutaj z powrotem - odpowiedział. Ledwo mogłem go usłyszeć z powodu szaleństwa psów. - Umieściłem Wren w twoim pokoju, ale nie wiem, czy to bezpieczne. Nie jestem pewien, co mam

przeciwno. - Jego ton był spokojny, ale znałem mojego najlepszego przyjaciela wystarczająco dobrze, aby wykryć w jego głosie stres.

- Jedziemy - powiedziałem mu tylko, zanim się rozłączyłem i uruchomiłem motor. Nie mogłem poświęcić czasu na powiedzenie więcej. Nie musiałem niczego tłumaczyć chłopakom, słyszeli rozmowę. W ciągu kilku sekund nasze silniki zostały uruchomione i ruszyliśmy autostradą z powrotem do mojego domu.

Nawet z prędkością, z którą jechałem, dotarcie tam trwało wieczność. Nie byłem przyzwyczajony do odczuwania strachu. Myśl, że w tym momencie Wren mogło coś się wydarzyć, że mogła zostać zraniona lub gorzej, sprawiła, że czułem się bezradny i tak cholernie zły, że w mojej wizji pojawiła się czerwona mgiełka. Musiałem walczyć, aby dobrze się nad tym zastanowić, kiedy zaparkowałem przy drodze kilometr od mojego domu. Potrzebowaliśmy elementu zaskoczenia, a dźwięk naszych motorów nie pozwoliłby na to.

- Gun nie powiedział ilu - podzieliłem się, gdy faceci stanęli obok mnie. - Nie znam stanu. Idziemy w ciszy.

Nie czekałem na zgodę, ale po prostu wystartowałem. Nigdy w życiu nie poruszałem się tak szybko. Odgłos wystrzału, gdy zbliżaliśmy się do domu, zmusił mnie do podwojenia tempa.

Spojrzenie przez roztrzaskane czerwone drzwi patio pokazało Gunnera stojącego nad martwym mężczyzną z dymiącą bronią w dłoni. - Wren? - wydyszałem, przechodząc nad potłuczonym szkłem.

- W twoim pokoju. Nie byłem tam - odpowiedział, oddychając ciężko. - Walczyłem z tym dupkiem. - Zaklął, kopiąc martwego butem.

Pobiegłem do sypialni, znajdując oba psy jęczące przy zamkniętych drzwiach, dźwięk ten sprawił, że moje jelita ścisnęły się ze strachu.

Nadgryzienia i zadrapania świadczyły o tym, jak bardzo próbowały dostać się do pokoju. Otworzyłem drzwi i na początku nie rozumiałem tego, co widziałem. Okno zostało rozbite, a na Wren leżał wielki mężczyzna. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że nie żyje, a ona była pod nim uwięziona.

- Kurwa! - Zakląłem, wbiegając do pokoju, a psy obok mnie odciągnęły od niej mężczyznę. Wren wykręciła mi się w ramionach, przewracając mnie na tyłek. Płakała w niekontrolowany sposób, gdy przyciągnąłem ją do siebie, owijając ramionami.

- Skurwiel nie żyje - ogłosił Mad. - Nie widzę żadnych ran. - Jego ton był zmieszany, gdy on i X spojrzeli na niego.

Wkrótce dołączył do nas Gunner. Jego twarz była ciemna z wyrzutów sumienia z powodu tego, co zobaczył. - Przepraszam, Wren. Nie mogłem tu wrócić. - Kręcił głową, wyraźnie udręczony. - Miałem na sobie dwóch facetów. Jeden to ten, którym się zająłem. Drugi uciekł. Nie jestem pewien, jak daleko zaszedł. Bo nieźle go pogonił - dodał, czule drapiąc Bo w głowę. - Mogło być znacznie gorzej bez tych dwóch, którzy mnie wsparli.

Wren trzęsła się w moich ramionach, jej głowa schowała się w mojej piersi. - W porządku, Gun - wycedziła przez szczękające zęby. Zabiło mnie, że jest w takim stanie. Zastanawiałem się, jak długo była uwięziona pod tym grubym skurwysynem.

Jego oczy zwróciły się na mnie pełne furii. - To była ustawka, prawda?

- Musiała być - warknąłem, czując się tak głupio, że nie zaplanowałem takiej możliwości, i z ulgą, że przynajmniej pomyślałem, żeby Gunner z nią został.

Nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

- Co się stało? - Zapytałem ją cicho, trzymając ją blisko.

Pociągnęła nosem i odsunęła się, by spojrzeć na mnie ze łzami w oczach. - Wróciłam tutaj, kiedy Gunner mi kazał. Chwyciłam twoją broń, gdy tylko włamał się przez okno. - Jej oczy zwróciły się na martwego mężczyznę na ziemi. - Próbowałam go zastrzelić, ale komora była pusta - szepnęła.

Kolejny błąd, który musiałbym naprawić.

- Pomyślałam, że to dość zabawne. - Skrzywiła się na wspomnienie. - Wziął ją ode mnie i nie wiem, po prostu go zaatakowałam - przyznała. - Wiedziałam, że nie mam dużych szans, ale to było albo stać tam i pozwolić mu mnie zastrzelić.

Pomyślałam, że moja dziewczyna próbowała zmierzyć się z tym człowiekiem, był co najmniej niepokojący.

- Potem on po prostu upadł - kontynuowała. - Myślałam, że miał zawał serca lub coś takiego. Upadł na mnie i pod tym kątem nie mogłam go zdjąć. - Zadrżała.

Uwięzienie pod martwym człowiekiem, który próbował cię zabić, wystraszyłoby każdego. Fakt, że stało się to z Wren po tym wszystkim sprawił, że wibrowało we mnie z wściekłości i żalu.

- Tak mi przykro - wychrypiąłem, trzymając ją przy sobie, nie chcąc jej nigdy puścić.

Odsunęła się ponownie, by spojrzeć na mnie zmieszana. - Dlaczego miałyby być?

Prychnąłem. - Ponieważ powinienem był mieć przy tobie więcej mężczyzn. Powinienem był to przewidzieć.

Złapała mnie za ramiona. - To nie twoja wina. - Jej oczy błyszczały determinacją. - To nie jest niczyja wina, tylko ich.

Ścisnąłem jej biodra, przyciskając jej ciało. - Ta broń będzie odtąd zawsze w pełni załadowana.

Parsknęła, a kącik jej ust uniósł mały uśmiech. - Albo następnym razem strzelę więcej niż raz.

Pomimo sytuacji, w której się znaleźliśmy - w kupce na ziemi, szkle dookoła nas z martwym mężczyzną oddalonym o metr, moja dziewczyna zdołała się uśmiechnąć. Gdyby nie dowiedziała się, jaka jest naprawdę silna, nigdy nie przestałbym próbować sprawić, by to zobaczyła.

Gunner odchrząknął. - Uch, cieszę się, że jesteście spoko i w ogóle, ale musimy wyciągnąć stąd dwa martwe ciała i dowiedzieć się, co się, kurwa, stało. I myślę, że możesz musieć wykonać jakieś naprawy - dodał sucho, nie odrywając wzroku ode mnie.

Wren wyskoczyła mi z kolan, a ja wstałem, wyciągając rękę i podnosząc ją do swego boku. - Taa. Zadzwońię do Freddy'ego, żeby naprawił szkło. - Przytaknąłem. - Możemy dziś zostać w domu mojej rodziny - dodałem, patrząc na Wren.

Jej oczy były szerokie i szkliste, gdy skinęła głową.

Posłałem Gunnerowi spojrzenie, które zrozumiał bez słów.

Skinął głową raz. - Dobrze. Podjadę do Cala. Uprzedzę go.

Kiwnąłem głową z wdzięczności, gdy wyszedł z pokoju.

- Tatum jest w drodze - wtrącił Mad. - Dlaczego nie weźmiesz Wren i nie wyjdiesz stąd? Możemy się tym zająć.

- Jesteś pewien? - Zapytałem. Normalnie nigdy nawet bym tego nie rozważył, ale po nocy, jaką miała Wren, wiedziałam, że muszę ją stąd wyciągnąć.

Mad pokiwał głową. - Zaopiekuj się swoją dziewczyną, Max. - Chwycił mnie krótko za ramię, zanim puścił.

- Dzięki. - Zmiotłem Wren w ramiona, ignorując jej krzyk protestu, gdy niosłem ją przez dom. - Nie chcę, żebyś nadepnęła na szkło - powiedziałem jej stanowczo.

- Tu nie ma szkła! - wykrzyknęła, gdy zbliżyłem się do drzwi wejściowych, z psami na piętach.

- No cóż, może po prostu potrzebuję cię nieść. - To nie było kłamstwo. Trzymanie jej ciężaru w moich ramionach pomogło mnie uspokoić.

Po tym milczała, bez wątpienia wyczuwając, że potrzebuję tego, gdy położyłem ją po stronie pasażera mojej ciężarówki. Psy bez wahania wskoczyły na tył.

- Wrócę do środka i zabiorę ci ubrania - powiedziałem jej. Kiedy chciałem się odsunąć, jej palce trzymały moją koszulkę w żelaznym uścisku. Spoglądała na mnie szeroko otwartymi oczami, mówiąc bez słów, żebym jej nie opuszczał. Pochyliłem się do niej, przyciskając czoło do jej. - Dobrze kochanie. Cofam ten pomysł. Znajdziemy po prostu coś, co mama ma do noszenia - wymamrotałem, całując ją w czoło.

Pobiegłem z boku mojej ciężarówki, wspiąłem się na siedzenie kierowcy i wciągnąłem jej rękę do mojej, gdzie się zatrzymała, dopóki nie byłem zmuszony puścić.

Rozdział 22

WREN

Było już po pierwszej w nocy, kiedy zatrzymaliśmy się przed domem rodziców Maxa. Mimo godziny zarówno Jill, jak i Cal stali na pierwszym stopniu, ramiona Cala owinęły się wokół ramion żony, gdy patrzyli, jak się zbliżamy. Zmartwienie na twarzy Jill było jasne, podczas gdy Cal wyglądał na wkurzonego jak diabli.

Byłam bardzo zdumiona, że Cole i Gunner unoszą się w środku, bez wątplenia zapewniając dodatkowe bezpieczeństwo w razie potrzeby. To była przerażająca rzeczywistość, której w tej chwili nie mogłam nawet rozważyć.

Jill nie próbowała mnie przytulić, tak jak normalnie, bez wątplenia wyczuwając, jak bardzo Max chciał trzymać mnie blisko. - Twoja stara sypialnia jest już gotowa - mruknęła do Maxa. - Mason jest w domu ze szkoły na weekend. Chciał zaczekać, ale powiedzieliśmy mu, żeby poszedł spać - dodała, odnosząc się do najmłodszego Jacksona.

Max kiwnął głową, obejmując mnie ramieniem w talii, przyciągając do siebie. - Muszę zabrać Wren do łóżka. Porozmawiamy rano - odpowiedział, nie odrywając oczu od ojca.

Cał skinął głową, uważnie obserwując syna. Mogłam powiedzieć, że czekanie będzie dla niego trudne, ale zrobiłby to dla Maxa.

- Dziękuję wam obojgu - wymamrotałam, gdy Max wprowadził mnie do środka, psy były tuż za nami. Zaprowadził mnie na górę do swojego starego pokoju. Wyglądało to tak samo jak wtedy, kiedy tu mieszkał. Chociaż nigdy nie wchodziłam do środka przez lata odwiedzając dom Jacksonów, z pewnością rzuciłam więcej niż jedno spojrzenie czy dwa podczas moich częstych podróży korytarzem do pokoju Emmie.

Przy przeciwległej ścianie stało podwójne łóżko. Proste biurko stało naprzeciwko ściany wypełnionej książkami. Gitara spoczywała w kącie, najwyraźniej nie była jedną z jego ulubionych, skoro ją tu zostawił, a na ścianach wisiły plakaty motocyklowe i muzyczne.

Wbrew sobie uśmiechnęłam się do pokoju, który bardzo przypominał mi chłopca, w którym się zakochałam, i mężczyznę, który był teraz mój.

Max poprowadził mnie, bym usiadła na łóżku, klękając przede mną. Myślałam, żeby zaprotestować, ale zdałam sobie sprawę, że musi to zrobić, i szczerze mówiąc, dobrze było gdy się o mnie troszczył. Obejrzał moje stopy, upewniając się, że nie nadepnęłam na żadne szkło. Kiedy spodziewałam się, że wstanie, jego głowa opadła na moje kolana, a ramiona owinęły się wokół mojej talii.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, obejmując się. Mogłabym powiedzieć, że nic mi nie jest, ale to byłoby kłamstwo. Zamiast tego pozwalałam mu się trzymać. Oboje tego potrzebowaliśmy.

W końcu wstał, ciągnąc mnie za sobą. Zerwał moje ubrania ze skupioną czułością, w której serce biło mi mocno. Nasunął mi przez głowę podkoszulek,

który Jill musiała dla mnie zostawić, i zdjął kołdrę. Wspięłam się, gdy zrzucił własne ubranie, pozostając tylko w czarnych bokserkach.

Widok jego ciała nigdy nie przestał sprawiać, że mój oddech przyspiesza.

Wspiał się obok mnie, przyciągając mnie do siebie i całując w czubek głowy.

Mimo wyczerpania czułam się zbyt zmęczona, by spać. Oparłam brodę na jego piersi, patrząc na niego. - Nie sądziłam, że spędzę noc w sypialni Maxa Jacksona. - Wyszczrzyłam zęby.

Uniósł zmieszane czoło. - Każdą noc spędzasz w moim łóżku, kochanie.

Przewróciłam oczami. - Tak, ale to sypialnia *Maxa Jacksona* - podkreśliłam. - Chłopca, o którym marzyłam, przez całe gimnazjum i liceum. Przechodziłam obok niej milion razy, ale nigdy nie śniłam, że będę w niej spała. - Skrzywiłam się. - Wydaje mi się, że przyznanie tego jest trochę krępujące.

Odgarnął mi włosy z twarzy. - Bardziej zawstydzające niż ja odstraszający każdego faceta, który wyraziłby zainteresowanie tobą? A może chodzący na imprezy w szkole średniej, żeby mieć na ciebie oko?

Jego słowa stopiły mnie, ale i tak mu dokuczałam. - Stalker - wyszeptałam z szerokim uśmiechem.

Uśmiechnął się szeroko, a ten świetlany moment między nami był tak konieczny i uspokajający.

- Śpij, skarbie - rozkazał łagodnie.

Skinęłam głową na jego klatce piersiowej. Pomimo wszystkiego, co wydarzyło się tej nocy, z ramionami mojego mężczyzny owiniętymi wokół mnie, gdy jego psy chrapały zadowolone na podłodze obok nas, zasnęłam bez namysłu.

Obudziłam się sama, rozciągając sztywne kończyny, gdy beznadziejnie szukałam jakiegoś pojęcia czasu. Znalazłam telefon w kieszeni jeansów, nie zdziwiłam się, że było po 11:00. Słyszałam brzęk garnków i pazury psa na twardym drewnie na dole, gdy wciągałam dżinsy z powrotem na nogi.

- Czy udało ci się znaleźć tego, który uciekł? - Słyszałam, jak Cal pyta, kiedy uderzyłam na szczyt schodów. Zamarłam w pół kroku, nie mogąc powstrzymać się od podsłuchu.

- Jeszcze nie - mruknął Max. - Badamy szpitale. Gunner powiedział, że Bo całkiem nieźle go wytarł.

Cal chrząknął z aprobatą, gdy psy podbiegły po schodach, żeby mnie przywitać, kręcąc językami, machając ogonem.

- Spryčiu! - wyszeptałam, pochylając się, by pogłaskać je oba, po czym zeszałam na dół do kuchni, gdzie każde oko zwróciło się na mnie, w tym Emmie. Nie byłam pewna, kiedy przyjechała, ale nie byłam zaskoczona, że przyszła, aby upewnić się, że zarówno Max, jak i ja czujemy się dobrze.

Podeszałam do Maxa, czując się nieco nieśmiała, gdy pochyliłam się do jego boku. Z tego, co powiedział Max, oboje jego rodzice byli zachwyceni, że Max i ja byliśmy razem, ale wciąż przyzwyczajałam się do publicznego okazywania uczuć przed nimi. Objął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy. - Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałaś?

Skinęłam głową, z entuzjazmem wpatrując się w dzbanek z kawą, a Jill uśmiechnęła się i zajęła nalewaniem mi filiżanki. Opieka nad wszystkimi leżała w jej naturze, więc zamiast z nią walczyć, po prostu uśmiechnęłam się i z wdzięcznością przyjął kubek, gdy skończyła.

Kiedy wszedł Mason, ubrany w dresy i bez koszuli, prawie zakrztusiłam się kawą. Nałożył masę mięśni, odkąd go ostatnio widziałam. Wiedziłam, że idzie

na studia na stypendium piłkarskie. W przeciwieństwie do pozostałych dwóch synów Cala, nie okazywał zainteresowania klubem. Z tego, co powiedziała mi Emmie, w prawdziwie Calowy sposób, przyjął to, czego pragnął jego syn, i wsparł go w 100 procentach.

- Załóż koszulkę - warknął Max z irytacją.

- Co? Dlaczego? - zażądał Mason, z ustami pełnymi bułeczki, którą upiekła mama.

Przewróciłam oczami na mojego nadopiekuńczego mężczyznę. Mason mógł być napakowany, ale Max był jedynym mężczyzną, na którego zwracałam uwagę.

- Cześć, Wren - przywitał się Mason, próbując uniknąć Emmie, gdy próbowała złapać jego jedzenie. - Dlaczego zawsze kradniesz? Zdobądź własną - poskarżył się.

Roześmiałam się na ich przekomarzania, spoglądając na Jill, znajdując ją ze wzrokiem lśniącym radością. Wiedziałam, co dla niej musi oznaczać, że wszystkie troje dzieci są pod jednym dachem.

Cal przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń, po czym zwrócił oczy na Maxa. - Potrzebujesz dziś pomocy w swoim mieszkaniu?

Max potrząsnął głową. - Wygląda na to, że faceci wczoraj zabezpieczyli okna i drzwi patio.

- Czy macie zamiar tu zostać? - Zapytała Emmie.

- Jesteście mile widziani - dodała Jill.

Max miał właśnie odpowiedzieć, kiedy wtrąciłam. - To naprawdę przemyślane, ale wszystko będzie dobrze.

Max spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

Wzruszyłam ramionami. - Chcę być w domu.

Max pocałował mnie w głowę, z dumą wyrażoną w jego wyrazie twarzy.

- Plus, Frank jest już prawdopodobnie bardzo wkurzony - dodałam ze śmiechem. Ten kot miał więcej osobowości niż większość ludzi, których znałam.

- Prawda - mruknął Max.

- Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie, nasze drzwi są zawsze otwarte - powiedziała Jill nam obojgu, przypominając mi podobne słowa powitania, które dawała mi wiele razy, gdy dorastałam.

Max zarzucił mi rękę na ramię. - Dzięki, mamó. Czy możesz podać babeczki, zanim Mason zje całe cholerne jedzenie?

Rozdział 23

MAX

- Do kogo należy ten motor? - zapytała Wren, kiedy zatrzymaliśmy się rano w naszym domu.

- Do Casha - odpowiedziałem. - Wysłał SMS-a z informacją, że niedługo naprawi panel bezpieczeństwa w sypialni.

Skinęła głową, przyjmując gest braterstwa bez komentarza. Dorastała w klubie, zawsze wiedziała, że mamy siebie nawzajem.

Rozległo się brzęczenie wiertła z tyłu domu i ruszyliśmy w tamtą stronę, znajdując Casha instalującego skrzynkę w głównej sypialni. Okno było tam również zabite deskami, całe szkło zostało wyczyszczone.

Oczy Casha zwróciły się na nas krótko przed powrotem do pracy. - Cześć. Prawie skończone.

- Dzięki, stary, doceniam to - odpowiedziałem znacząco.

- Bez obaw. Nawiasem mówiąc, w twojej wannie jest kocie gówno - nonszalancko podzielił się Cash.

- Co! - wykrzyknęła Wren.

- Pierdolony Frank - przekląłem, zwracając się do niej. - W ten sposób pokazuje nam, że jest wkurzony, że go zostawiliśmy.

Wytrzeszczyła oczy. - Nie sądziłam, że koty tak bardzo przejmują się ludźmi.

- Nie wiem o innych kotach. Po prostu znam Franka. A Frank się tym przejmuję - marudziłem, gdy Cash zachichotał moim kosztem.

- Przychodzisz później do klubu, żeby spotkać się z tym całym głównem? - zapytał Cash, z brodą przechyloną w wyłamane drzwi.

- Taa - odpowiedziałem, już planując zabrać Wren ze sobą. Minęło trochę czasu, zanim w ogóle chciałem ją w następnym pokoju. Ostatnia noc mną wstrząsnęła. To, jak blisko doszedłem do jej utraty, nie było czymś, z czym miałbym się wkrótce zmierzyć, jeśli w ogóle.

- Pojadę, popracuję nad samochodem. - Wzruszyła ramionami.

To było trochę urocze, gdy mówiła o tym, jakby to był wybór.

- Napijesz się kawy, Cash? - zaoferowała.

- Byłoby wspaniale, kochanie, dzięki - odpowiedział. Na mój pomruk dezaprobaty z powodu tego uczuciowego zwrotu zachichotał. - Przepraszam, pozwól mi spróbować ponownie. Dzięki, och, nieseksualnie, poproszę kawę.

- Lepiej - odpowiedziałem, gdy Wren przewróciła na mnie oczami i skierowała się do kuchni. Podążyłem za nią, podziwiając ruch jej bioder. Gdy tylko dotarła do kuchni, otoczyłem ją w talii, wciągając we mnie.

Wziąłem jej usta, od razu twarde na jej bliskość. Potrzebowałem być w niej. Przez ostatnie kilka tygodni odkrywałem ją, poznawanie każdej krzywizny było niesamowite, ale potrzebowałem jej całej.

Jak gdyby wyczuwając mój tok myślenia, odsunęła się, patrząc na mnie zamglonymi pożądaniem oczami. Była gotowa mi się oddać. A ja byłem gotowy ją wziąć.

- Później. - Skubnąłem jej dolną wargę, chwytając w dłonie półkule jej tyłka.

- Później - zgodziła się bez słowa, wiedząc dokładnie, co miałem na myśli.

Później nie mogło przyjść wystarczająco szybko.

Mam dla ciebie prezent

Tekst Mada wzbudził moje zainteresowanie, gdy Wren i ja przygotowywaliśmy się do wyjścia z domu.

Będę za 20minut

Uruchomiłem motocykl, gdy Wren wskoczyła za mną. Uwielbiałem mieć ją z tyłu motoru. Zaciśnąłem mocno jej ramiona wokół mnie, gdy ruszyliśmy, a Cash podążał za nami.

Kiedy wszedłem do klubu, wokół kręciło się kilku kandydatów wraz z kilkoma laskami. Po upewnieniu się, że Wren poszła prosto do garażu, ruszyłem korytarzem w kierunku drzwi, gdzie mile widziani byli tylko załatani członkowie.

Znalazłem Mada, Gunnera i X stojących nad nieznanym mężczyzną zwisającym z samotnego krzesła, które stało na środku pokoju.

- Mówiłem, że mam prezent. - Maddox spojrzał na mnie z nikczemnym uśmiechem.

- Kto to? - Zapytałam z dezorientacją.

- Przeszukiwaliśmy szpitale w promieniu 150 km stąd. Zgadnij, kto pojawił się z zainfekowaną raną gryzioną? - podzielił się X, po czym spojrzał gniewnie na jęczącego mężczyznę. - Powinieneś pozwolić, żeby to gówno zgniło, dupku - drażnił się, wykonując szybki kopniak w krzesło.

Zrozumienie zaświtało, gdy wszedłem do pokoju, zamykając za sobą drzwi. To był dupek, który uciekł. Znalezienie go było łutem szczęścia i wszyscy o tym wiedzieliśmy.

- Pomyślałem, że to może zrekompensować mój złe informacje - mruknął Mad.

- Nadal chcę o tym porozmawiać - ostrzegłem, zanim zwróciłem oczy na zgarbioną postać. - Mój pies dobrze cię posmakował, co? - Zachichotałem, wpatrując się w zabandażowaną nogę mężczyzny.

- Te psy są cholernie szalone! - chrząknął z bólu.

- Kiedy ktoś wchodzi i grozi ich domowi i ich pani, to kurwa tak, są - odpowiedziałem z dumą. - Teraz, pozwól mi powiedzieć, jak to się potoczy. Masz zamiar powiedzieć nam, co chcemy wiedzieć, i może, tylko może, ugryzienie psa będzie najgorszym z twoich urazów. Zacznijmy od twojego imienia.

Facet zaskomlał, wyraźnie przerażony, co doprowadziło mnie do wniosku, że nie jest zawodowym przestępcą. Nie wyglądał na starego, może dwadzieścia lat. Mogliśmy to wszystko wykorzystać na naszą korzyść. - Johnny - odpowiedział w końcu.

- Johnny...? - Cash kopnął krzesło.

- Johnny Mann - odpowiedział cicho.

Imię nic dla mnie nie znaczyło. - Kto wydał rozkaz zaatakowania mojego domu? - Zażądałem.

- Nie znam jego imienia - odpowiedział, otrzymując od Xandera groźny ryk.

- Nie znam! - wypluł. - Pracowałem z moimi kuzynami. Mieli bardziej bezpośredni kontakt.

- Czego chciał? - Zażądałem.

- On... on chciał dziewczyny - paplał. - Powiedział, że rozproszył uwagę, abyśmy mogli wejść i ją zabrać.

To wyjaśniało fałszywe dane wywiadowcze.

- Mieliśmy ją złapać i zabrać na adres w Reno. Wtedy dostalibyśmy pieniądze.

Mój puls zagrzmiał wściekłością. - Czego od niej chciał?

- Nie wiem. - Potrząsnął głową. - Nigdy z nim nie rozmawiałem bezpośrednio, ale brzmiało to tak, jakby był byłym chłopakiem czy coś takiego. Że chciał jej z powrotem.

Uderzyło mnie uświadomienie. - Jej pieprzony stalker - warknąłem nisko do Gunnera, który uroczyście skinął głową.

Johnny spojrzał na mnie oczami przepełnionymi strachem. - Zamierzasz mnie zabić?

- Możemy - wtrącił się X. Zawsze lubił takie gówny.

- Nie, jeśli jesteś przydatny. - Rzuciłem ostre spojrzenie na X, aby go zamknąć. - Znajdziesz mi kogoś, kto rozmawiał bezpośrednio z tym gównem i podasz mi adres, pod który miałeś zabrać dziewczynę - powiedziałem, nie chcąc używać imienia Wren. - A może pozwolimy ci żyć.

- Mogę spróbować. - Skinął gorączkowo głową.

X tak szybko złapał go za gardło, że ledwie widziałem, jak się porusza. - Zrobisz więcej niż, kurwa, spróbowanie.

X puścił go, pozostawiając Johnny'ego kaszlącym i łapiącym oddech. - Mogę podać ci adres, ale zabiłeś już moich kuzynów, którzy wiedzieli wszystko - zaprotestował.

Kurwa. Miał rację.

- Technicznie rzecz biorąc, jeden sam dla nas umarł, dosłownie - wyłożył sucho Cash.

Krążyłem po pokoju, ignorując Casha. Skąd prześladowca Wrena wiedział o naszej działalności z Rossi? Najwyraźniej wiedział wystarczająco dużo, aby nas ustawić, abyśmy byli z dala od mojego miejsca. I najwyraźniej był zdesperowany, skoro musiał płacić porywaczom za tak odważną próbę porwania.

- Wyciągnij z niego wszystko, co możesz - mruknąłem do X. - Muszę wrócić do Wren. - Nawet wiedząc, że jest bezpieczna wewnątrz murów klubowych, wciąż była za daleko ode mnie.

X uniósł brodę, gdy wyszedłem z pokoju, próbując opanować strach i wściekłość równie przenikające przez mój system.

To musiało się skończyć i to wkrótce. Nigdy w życiu nie mogłem się aż tak bardzo doczekać, aż będę miał krew na rękach.

Rozdział 24

WREN

Właśnie zatrzasnęłam maskę na Mustangu, zadowolona z tego, co zrobiłam tego dnia, kiedy Max wszedł do warsztatu. Nie zatrzymał się, kiedy mnie zobaczył, ale zamiast tego wszedł prosto w moją przestrzeń, przyciągając mnie do siebie i biorąc buziaka w usta tak intensywnie, że wszystko, co mogłam zrobić, to przylgnąć do niego, by uzyskać wsparcie i oddać się jego ustom.

- Jedziemy teraz - dyszał mi w usta.

Całe moje ciało zadrżało na tę gardłową komendę, gdy złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć do swojego motoru.

Mój śmiech z jego pośpiechu został natychmiast przełknięty, gdy przycisnął mnie do najbliższej ściany, a jego twarz była niemal zdziczała. - Mam bardzo słabą kontrolę nad sobą - ostrzegł. - Więc, powiem ci, co się zdarzy. Mam zamiar zabrać nas do domu, a ty masz zamiar zabrać ten fajny tyłek do środka i rozebrać dla mnie. Chcę cię na łóżku i nie chcę niczego, co ukrywałoby to ciało przede mną. Możesz to zrobić?

Zamiast czuć się nieśmiałą, jak jeszcze kilka tygodni temu, jego prośba niewiarygodnie mnie podnieciła i posłusznie skinęłam głową.

- Grzeczna dziewczynka - mruknął, jego oczy zwróciły się na moje usta, zanim się wycofał, przyciągając mnie ponownie do swojego motocykla.

Serce waliło mi w piersi, gdy wjeżdżaliśmy na autostradę, oczekując jak żywa istota między nami. Zaskakujące, nie denerwowałam się. Nie z Maxem. Zamiast tego czułam radość, że mężczyzna, którego pragnęłam od lat, będzie mój.

- Pamiętaj, co powiedziałem - przypomniał mi głosem o oktawę niższym niż zwykle, kiedy zatrzymaliśmy się przed jego domem.

Przygryzłam wargę i skinęłam głową. Zsiadając z motoru, skierowałam się do domu. Rozbroiłam alarm w sposób, w jaki pokazał mi Max, i poszurałam nogami do sypialni.

Pozbyłam się ubrania, ręce mi drżały, gdy odpinałam stanik i zsuwałam majtki z nóg. Wczołgałam się na łóżko zgodnie z rozkazem, serce waliło mi w piersi, gdy czekałam na Maxa. Nie musiałam długo czekać. Po chwili pojawił się w drzwiach, jego ciemne oczy przeniosły się na mnie.

- Chryste, jesteś idealna - odetchnął z czcią, a język oblizał dolną wargę w oczekiwaniu.

Naprawdę w to wierzył, wiedziałam, że tak.

- Nie wiem od czego zacząć - przyznał z apetytem.

Wierciłam się na łóżku. - Cóż, lepiej gdzieś zacznij - ostrzegłam - albo będę musiała sama się tym zająć.

Jego brwi uniosły się - Naprawdę? To muszę zobaczyć, ale jeszcze nie teraz. Nie dzisiaj. Dzisiaj jesteś cała moja. - Zdjął koszulkę jedną ręką, odsłaniając wspaniałe mięśnie brzucha, które całowałam przy każdej okazji. Następne

poszły się jego spodnie, pozostawiając go w bokserkach, które nie ukrywały, jak bardzo mnie pragnie.

Wczołgał się z dołu łóżka, całując mnie. Kiedy doszedł do mojego rdzenia, odetchnął głęboko, jakby mój zapach dawał mu życie. Jego podróż trwała dalej, oblizując mój pępek, po czym obmacał każdą pierś ustami i językiem. Zanim dotarł do moich ust, byłem już w stanie szalonego pożądania.

Usadowił się między moimi nogami, przyciskając się do mnie przepyszenie, gdy wziął moje usta. W jego ruchach nie było nic szalonego. Jego pocałunek był głęboki i spokojny, jakby miał cały czas na świecie.

Moje ręce pieściły chwalebne mięśnie w ramionach przed przeczesaniem nad jego szerokimi plecami w dążeniu do jakiegokolwiek opanowania tego, co już budowało się we mnie.

Przyjął powolny rytm, przyciskając się do mnie, gdy jego zęby przygryzały moją szyję i ramię. Nigdy nie wiedziałam, że niewielki kęs bólu podniecał mnie jeszcze bardziej. Max to odkrył i często wykorzystywał na swoją korzyść, by doprowadzić mnie do szaleństwa.

- Zdejmij je - wydyszałam, kładąc palce na brzegu jego bokserek.

- Wkrótce - obiecał, chichocząc z mojego jęku frustracji. - Jest tylko jeden pierwszy raz z tobą - wymamrotał, całując mój obojczyk.

- Będzie też drugi i trzeci - przypomniałam mu z jękiem, gdy jego palce tańczyły nad wiązką nerwów krzyczących o uwagę.

- I dwudziesty i setny - wtrącił, nie przerywając swojej posługi. - Powiedziałem ci, że będę twoim pierwszym i ostatnim, i miałem to na myśli.

Ujęłam jego twarz w dłonie, wpatrując się w mężczyznę, w którym się zakochałam tak absolutnie, że nie było wątpliwości, że był moim na zawsze. - Wiem. - Zaparło mi dech w piersiach, gdy na moją skórę trysnął lekki połysk

potu. Grał na moim ciele jak na instrumencie, obserwując z na wpół przymkniętymi oczami, gdy doprowadzał mnie do krawędzi.

- Jesteś taka piękna - mruknął, gdy zadrżałam w jego ramionach. Wreszcie, kiedy udało mi się nieco kontrolować mój oddech, odsunął się ode mnie, ale tylko do tego stopnia, że zsunął bokserki.

- Za pierwszym razem będzie bolało, kochanie. Potem będzie tak cholernie dobrze. Obiecuję. - Przyrzekł, gdy wszedł między moje nogi, przyciskając się do mojego wejścia.

Przygryzłam wargę i skinęłam głową, zmuszając się do rozluźnienia, gdy trącił we mnie.

Piekło, gdy szedł dalej. Byłam mała, a Max zdecydowanie nie był. Ale to był dobry rodzaj bólu, ponieważ oznaczał, że byłam tak blisko niego, jak tylko mogłam być z inną osobą.

- Chryste, czuć cię tak dobrze. Wszystko w porządku? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Skinęłam głową, gdy wcisnął mi się do środka jednym pchnięciem. Przerwał, dając mi chwilę na dostosowanie się. Był tak ostrożny ze mną, że wiedziałam, że spowolnienie kosztowało go wszystko.

- Nic mi nie jest, Max. Chcę, żebyś się poruszył. - Dziwiło mnie pełne poczucie posiadania go we mnie.

Podniósł rytm do wolnego i stałego tempa, które sprawiło, że łapałam oddech. Jego palce przesunęły się między moimi nogami, z przyjemnością przyćmiewając kęs bólu, gdy doprowadził mnie ze sobą do szczytu.

Kiedy ugryzł mnie w ramię, wykrzyknęłam jego imię i przeleciałam nad krawędzią z nim tuż za mną.

Jęknął moje imię, gardłowy pomruk, najpiękniejszy dźwięk. Opadł delikatnie na mnie, liżąc niewielki ślad, który stworzył, gdy obejmowałam go ramionami i nogami, chcąc zatrzymać go we mnie jeszcze trochę pomimo bólu.

Pocałował mnie w szyję, po czym uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. - Kocham cię, Wren.

- Też cię kocham - odpowiedziałam, czując się tak cudownie przepełniona ciałem i duszą.

Wyślizgnął się ze mnie delikatnie, cały czas obserwując moją twarz. Dałam mu uśmiech, zapewniając go, że było w porządku. - Weźmy kąpiel. - Wyciągnął mnie z łóżka i skierował do łazienki. - Pomoże w bólu.

Wolałabym zostać w łóżku, ale wiedziałam, że musi się mną zaopiekować, więc skinęłam głową i poszłam za nim do łazienki.

Kiedy wsunęliśmy się w bąbelki, oparłam się o jego klatkę piersiową z jękiem przyjemności. Miał rację. Ciepła woda natychmiast zmniejszyła ból między moimi nogami.

Objął mnie ramionami, całując moją szczękę, gdy leżeliśmy w komfortowej ciszy. Wzięłam jego dużą rękę w swoją, przesuwając po szorstkich zgrubieniach zarobionych podczas pracy nad motorem i podnoszeniem ciężarów do miękkiej łaty na wierzchu jego dłoni, nigdy nie czując się tak zadowolona.

- Dowiedziałeś się czegoś? - Zapytałam cicho.

Jego ciało odczuwalnie zeszytywniało pod moim. - Porozmawiamy o tym później.

- Al... - zaczęłam protestować.

Ścisnął mnie, delikatnie całując moją szyję. - Powiem ci to, co wiem, ale później. W tej chwili chcę przytulić twoje seksowne jak cholera, mydlane małe ciało do mojego i mam nadzieję, że kąpiel ukoi cię wystarczająco, żebym mógł wziąć cię jeszcze raz, a potem zrobić ci kolację.

Ledwo stłumiłam jęk i zdecydowałam, że mogę poczekać, aby dowiedzieć się szczegółów, które zdobył. Dzisiejsza noc dotyczyła Maxa i mnie.

Rozdział 25

MAX

Następnego ranka popijałem kawę na tylnej werandzie, wpatrując się w krajobraz, gdy słońce wschodziło nad górami. Musiałem wstać z łóżka - zbyt kuszące było, aby znów wziąć Wren, a wiedziałem, że jest obolała.

Ostatnia noc była jedną z najlepszych w moim życiu. Tak chętnie mi się oddała. Nic lepszego.

Patrzyłem, jak psy węszą przez ich terytorium, zawsze uważnie obserwując, jak Frank bezskutecznie poluje na myszy.

Drzwi za mną otworzyły się, a ja odwróciłem się, by zobaczyć, jak Wren podchodzi do mnie, ubrana tylko w jedną z moich koszul i majki.

Przyciągnąłem ją do siebie, łapiąc ją za tyłek, gdy wziąłem jej usta w coś, co chciałem by było łagodnym pocałunkiem, ale szybko okazało się, że jest czymś więcej.

- Nie było cię w łóżku - oskarżyła, kiedy w końcu się rozdzieliliśmy, jej usta były opuchnięte i różowe.

- Jesteś obolała, a gdybym został, nie sądzę, bym mógł się powstrzymać - przyznałem ze smutkiem.

Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona. - Co jest na dzisiaj?

Wzruszyłem ramionami. - Miałem nadzieję, że możemy to ułatwić. W klubie jest coś dzisiaj, ale możemy iść tylko wtedy, gdy mamy na to ochotę.

- Brzmi świetnie - zgodziła się. - Co to za broszury na ladzie?

- Kevin wpadł wczoraj na pomysły na projekty drzwi tarasowych.

Czekałem, żebyś rzuciła na nie okiem.

- Ja? Dlaczego?

- Żebym nie wybrał czegoś, co ci się nie podoba - odpowiedziałem, jakby to było oczywiste i powinno być.

- Max, to twój dom. - Wciąż brzmiała na całkowicie zagubioną.

- Nie. - Powoli pokręciłem głową, wzywając cierpliwość. - To *nasz* dom. Kiedy się wprowadziłaś, stał się twoim domem, nawet wcześniej. - Podszedłem bliżej otaczając jej szczękę w moich rękach, przechylając jej twarz, by spojrzała na mnie. - Pomyślałem, że wiesz o tym, odkąd wpuściłaś mnie do siebie zeszłej nocy, ponieważ jestem jedynym człowiekiem, który kiedykolwiek tam był lub będzie, i ponieważ mnie kochasz, a ja Kocham Ciebie, jesteś moja w każdym tego słowa znaczeniu.

Patrzyłem, jak puls wali jej w szyi, gdy rumieniec barwił jej policzki.

- Jeśli ci się tu nie podoba, możemy znaleźć inne miejsce, ale muszę ci powiedzieć, Kochanie, podoba mi się przestrzeń i inne rzeczy.

- Uwielbiam to tutaj, Max.

- Więc rozumiesz mnie? - Odpowiedziałem z uderzeniem w jej tyłek.

- Rozumiem cię - odpowiedziała z pięknym uśmiechem.

Uśmiechnąłem się, wiedząc, że teraz, kiedy była w moim życiu uśmiechałem się znacznie częściej. - Świetnie. Czy mogłabyś wybrać jakieś drzwi? Nienawidzę robić tego gówna - narzekałem.

- Jakiś ty rozkazujący - mruknęła bez gniewu.

- Twój krzyż do noszenia, kochanie.

Gdy później wieczorem weszliśmy do klubu, trzymając się za ręce, Wren niemal natychmiast została odciągnięta przez Ginnie, kobietę X, rozmawiającą o salonie.

Dzięki fioletowym włosom i rękawom tatuaży Ginnie nigdy nie bała się wyróżniać ani mówić. Ona i X byli razem idealni.

Patrzyłem, jak Wren odchodzi, spoglądając na jej wyśmienity tyłek, w którym zatonałem zębami poprzedniej nocy, wspomnienie to jedyny plus jej odejścia.

- Max, nie byłem pewien, czy dasz sobie radę - krzyknął X, podając mi piwo.

- Ciepła, miękka kobieta czy wy dupki? To był trudny wybór. - Parsknąłem.

Uśmiechnął się, brzękając piwem z moim. - Wiem dokładnie, co masz na myśli - odpowiedział, spoglądając na Ginnie.

- Mad? - zapytałem, oglądając pokój wypełniony członkami klubu, starszymi i kilkoma nowymi laskami.

- Z tyłu. Scar zrobiła jej żeberka, więc właśnie szedłem w tę stronę. - X przekrzywił głowę w stronę tylnego patio, gdzie znajdował się palenisko, i rozpoczął pracę grill. Żona Cole'a, Scarlet, robiła najlepsze cholerne żeberka, jakie kiedykolwiek jadłem. Ale nie na tym skupiłem się dziś wieczorem.

To źródło Mada niepokoiło mnie od czasu ataku na mój dom. Chciałem wiedzieć, kto to jest, aby upewnić się, że nie złapie nas ponownie.

- Nie zostało ich wiele - powiedział Maddox na powitanie, kosząc ostatnie żeberko na talerzu.

- Spoko - odmówiłem. - Chciałem z tobą porozmawiać.

Wyczuwając mój nastrój, wyprostował się, upuszczając żeberko na talerz. –

O czym?

- Twoje źródło - odpowiedziałem. - Złe informacje prawie porwały moją kobietę. Chcę wiedzieć, kto to jest.

Przechylił głowę na bok, jego szare oczy oceniały mnie. - Nie.

- Nie? - Zażądałem, gdy X i Gunner dołączyli do naszej pełnej napięcia dyskusji.

- Co się dzieje? - Spytał Gun.

- Chcę wiedzieć, kto jest źródłem Mada - powiedziałem mu.

Mad westchnął, przesuwając ręką po wusach. - Słuchaj, rozumiem, dlaczego byłeś wkurzony. - Najwyraźniej próbował rozproszyć sytuację. - Ale te informacje? Nie miało to nic wspólnego z moim źródłem. Sama otrzymała błędne informacje.

- To ona? - zapytałem z niedowierzaniem.

Maddox skrzywił się. Najwyraźniej nie miał zamiaru dzielić się tą informacją. - Kurwa. Tak, to ona - przyznał. - I ryzykuje swoim tyłkiem, mówiąc mi cokolwiek. Wszystkie jej dane wywiadowcze do tej pory były dobre. Obiecałem, że ochronię jej tożsamość, nawet przed tobą, i zamierzam dotrzymać tej obietnicy.

Przechyliłem głowę na bok, przyglądając się przyjacielowi. - Żywisz uczucia do tej kobiety?

Wyglądał na rozdartego, jak odpowiedzieć. - To skomplikowane.

- A nie zawsze tak jest? - Gunner prychnął.

Mad przyglądał mi się uważnie. - Moje uczucia nie mają nic wspólnego z jej intencjami, które, jak wiem, są czyste. Ufam jej, Max. Musisz mi wierzyć na słowo. Nie powiem ci, kim ona jest.

- W porządku - zgodziłem się po chwili. Prawda była taka, że bezgranicznie ufałem Maddoxowi. Chociaż to nie powstrzymałoby mnie przed głębszym kopaniem, gdy następnym razem zdobędziemy dane wywiadowcze.

- Dziękuję - odpowiedział poważnie.

- Uff, to już koniec, napijmy się kurwa, co? - Gunner zachichotał, zawsze jako pierwszy próbując złagodzić nastrój.

- Taa - zgodziłem się, gdy Wren wsunęła mi się pod ramię. Natychmiast mój nastrój się poprawił. - Cześć kochanie. Co porabiasz?

- Niewiele. Jutro zamierzam spędzić część poranka w salonie z Ginnie i Grace - powiedziała, gdy Ginnie podeszła do X, a on natychmiast przyciągnął ją do siebie.

Spojrzałem na moją dziewczynę, nie chcąc niczego zmieniać w jej wyglądzie. - Co robisz w salonie?

- Nie martw się. Spodoba ci się wszystko, co robimy. - Ginnie próbowała mnie uspokoić z przymrużeniem oka.

- Nie musisz niczego zmieniać. Jesteś idealna - wymamrotałem zrzędlawie.

Wren zaśmiała się trochę nieswojo. - Cieszę się, że tak myślisz.

Wiedziałem o tym, ale czułem, że zawstydzę ją, gdybym nacisnął ten temat.

- Musimy mieć kogoś do pilnowania cię. Mam coś do zrobienia przez kilka godzin rano, ale mogę przejąć kontrolę po południu.

- Mogę to zrobić - zaoferował X. Nie byłem zaskoczony, miałby mu wymówkę, by być blisko Ginnie, nawet jeśli oznaczałoby to kręcenie się po salonie.

- Okej, więc teraz, kiedy opiekunki są ustawione, możemy żyć dalej -
wymamrotała Wren.

Pocałowałem ją w skroń. - To tymczasowe, kochanie. Nie to, że nie zawsze
będę chciał cię śledzić - dodałem.

Żartowałem tylko częściowo.

- Wiem. - Westchnęła. - Nienawidzę czuć się jak problem.

- To nie problem - szybko zapewnił ją X i rzucił mu wdzięczne
spojrzenie. - I tak muszę przyszyć końcówki - dodał, wskazując na swoją łysą
głowę.

Ginnie przewróciła oczami z uśmiechem. - Tak skarbie. W tym momencie
weźmiemy maszynę czasu i wrócimy do momentu, w którym było naprawdę
fajnie.

- I kiedy miałeś włosy - Cash uśmiechnął się szeroko.

- Odpierdol się - X zagrzmiał bez złośliwości, chwytając ostatnie zeberka,
jako ostateczną zemstę.

Rozdział 26

WREN

- Wyglądasz gorąco - zapewniła mnie następnego ranka Gracie, gdy wysuszyła mi włosy po cięciu, które zostawiło mnie z zabójczo wycieniowanymi włosami i rozchodzącą się na boki grzywką.

- Kocham to. - Promieniowałam na nią. Grace była niesamowita z nożyczkami. Byłam dumna z mojej przyjaciółki i bardzo szczęśliwa, że mogę czerpać korzyści.

Salon był piękny, z eleganckim, nowoczesnym designem i najwyższej klasy produktami.

- Powinnyśmy wyjść wieczorem! - wykrzyknęła, patrząc na Ginnie, która obcinała włosy na stanowisku po prawej stronie.

- Całkowicie powinnyśmy - chętnie zgodziła się Ginnie.

- Nie jestem pewna, czy Max sobie z tym poradzi - zabezpieczyłam się, martwiąc się. - Był w bardzo czujnym trybie. - Skrzywiłam się, wiedząc, że to uzasadnione, biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, w jakim się znajdowałam.

- Zabierzemy na pokład grupę facetów - zasugerowała Grace. - Pozwolisz mi się ubrać? - dodała z nadzieją.

- Ona nie jest lalką Barbie, Grace. - Ginnie prychnęła.

- No dobrze - sapnęłam, gdy Gracie się nadała. Tak trudno było jej odmówić. Jakikolwiek mężczyzna by ją zatwierdził, miałyby poważnie przerabane.

Okazała odrobinę podniecenia. - Przygotujemy się u mnie. Napiszę do Em.

Skinęłam głowę, wiedząc, że w tym momencie to nie moja działka i nie mając nic przeciwko temu.

- Musimy dopilnować, żeby Mr. Clean mógł przyjść - dodała Grace, spoglądając na Xaviera, który wcisnął swoje ogromne ciało w jedno z krzeseł w recepcji. Był zgarbiony, czytając magazyn o tatuażach i wyglądał zupełnie inaczej niż komfortowo.

- Hej, panienko, nie wyśmiewaj się z mojego mężczyzny - ostrzegła Ginnie. - To moje i tylko moje prawo.

Gracie roześmiała się i skinęła głową, zgadzając się, gdy nadal wyginała moje włosy w różnego rodzaju pętle ze szczotką w dłoni. Dała mi tutorial, ale wiedziałam, że nigdy nie odtworzę tego, co zrobiła.

- Voila. - Rozpromieniła się kilka minut później, kiedy skończyła nakładać trochę produktu. Patrzyłam na siebie w lustrze, kręcąc głowę w przód i w tył, rozkoszując się lepszym uczuciem. Podcięła kilka centymetrów, chociaż moje włosy wciąż wisały mi na ramionach. Warstwy dodały wymiar, którego nigdy wcześniej nie miałam, a grzywka podkreśliła mi oczy.

- Jesteś niesamowita, Grace - komplementowałam. - Poważnie.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona ze swojej pracy. – Chcesz jechać do mnie? Kończę za kilka godzin, ale Emmie już jest w domu. Możemy pooglądać filmy i spędzić czas, dopóki nie nadejdzie pora na przygotowania.

- Brzmi zabawnie - zgodziłam się, kiedy zsunęłam się z krzesła. Max wysłał SMS-a z informacją, że był zajęty na cały dzień. Poza tym trochę czasu z moimi dziewczynami brzmiało idealnie. Tęskniłam za nimi. - Kiedy masz wolne, Gin?

- Nie mam, aż do wieczora. Spotkamy się u Grace lub po wyjściu - odpowiedziała.

- Brzmi dobrze. Do zobaczenia wkrótce. Pomachałam, kiedy praktycznie podskoczyłam do szatni, gdzie zrzuciłam szlafrok i wsunęłam koszulkę z powrotem na głowę.

- Wszystko gotowe? - Zapytał X, kiedy się pojawiłam. Wstał sztywno i przeciągnął się. - Kurwa, te krzesła są małe.

- Albo ty jesteś po prostu duży - zauważyłam z uśmiechem. - Zamierzałam udać się do domu Em i Gracie. Max jest zajęty. Wszystko w porządku?

- Pewnie. - Kiwnął głową. - Pojadę tam za tobą. Założę się, że Gunner może mnie przejąć na kilka godzin.

Przechyliłam głowę na bok. - Dlaczego, bo będę u Em?

Przez chwilę wyglądał na zakłopotanego, po czym wzruszył ramionami. - Wydaje mi się, że jest dziś blisko - odpowiedział niejasno.

Taa, jasne. Któregoś dnia dotrę do sedna tego, co było między tymi dwoma.

- Max straci jaja - powiedziała tej nocy Emmie, gdy Grace prowadziła mnie przed lustro długości do podłogi w swojej sypialni, w której spędziłyśmy cały dzień, oglądając telewizję, jedząc pizzę i leniuchując.

Ich domek z dwiema sypialniami był przytulny z drewnianymi parkietami, farbami w ciepłych tonacjach i wygodnym umeblowaniem. Był to zdecydowanie dom, w którym mieszkały kobiety, ale nie przesadnie dziewczęcy.

- Zdecydowanie. - Grace uśmiechnęła się promiennie, spoglądając nad moim ramieniem.

Przygryzłam nerwowo wargę, wpatrując się w swoje odbicie. Grace ubrała mnie w dopasowaną czarną bluzkę bez pleców, wiązaną na szyi, schowaną w obcisłych, czarnych dżinsach z wysokim stanem. Wykończyła wygląd botkami z odkrytymi palcami, na które nalegała Ginnie, kiedy do nas dołączyła. Dla większości nie byłoby to uważane za seksowne, ale dla mnie zdecydowanie był to krok poza moją strefę komfortu.

- Powstrzymałam się trochę, wiedząc, że nie chcesz wyjść poza to - wyjaśniła Grace. - Ale, Wren, wyglądasz pięknie. Masz absolutnie cudowną sylwetkę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Zaufaj mi.

- Poważnie, dziewczyno. - Ginnie pokiwała głową.

- Okej - wymamrotałam, wciąż nieco niepewna, ale ufając, że nie prowadzą mnie źle.

- Następnym razem pokażemy trochę dekoltu, ale to dopiero początek. - Grace mrugnęła.

- Racja - mruknęłam.

- Więc jak wyglądamy? - zapytała Ginnie Gunnera, kiedy wyszliśmy do salonu, w którym siedział i gapił się na swój telefon.

Spojrzał na nią krótko. - Podoba mi się moja głowa połączona z ciałem, więc będę milczał.

Ginnie przewróciła oczami. - X nie będzie obchodzić, jeśli powiesz, że ładnie wyglądamy, Gun.

Parsknął. - Poznałaś swojego mężczyznę? Spotkałaś jej? - zażądał, wskazując na mnie. Nie, dziękuję. - Pokręcił głową.

- No dobrze, a Em? - odpowiedziała Grace, wskazując na Emmie, która miała na sobie spódnicę, która pokazywała jej wspaniałe nogi i czarny top z nutą odsłoniętego brzucha.

Jego ciemne oczy uniosły się na Em, zatrzymując przez chwilę. Przez chwilę napięcie między nimi było tak gęste, że mogłam przysiąc, że w pokoju skwierczała iskra. - Za dużo skóry - wymamrotał w końcu.

Chciałam jęknąć z frustracji z powodu utraconej okazji.

Emmie spojrzała w dół z błyskiem bólu w oczach, po czym natychmiast zamaskowała to irytacją. - Chodźmy - wymamrotała.

Spojrzałam na Gunnera, gdy podążyłam za moją przyjaciółką przez drzwi. Czwórka z nas wsiadła do Hondy Ginnie, z Em i Grace na tylnym siedzeniu, podczas gdy Gunner odpalił swój motor za nami.

- Wyglądasz seksownie, Em - zapewniłam ją, kiedy odjechałyśmy od krawężnika. - I Gun tak uważa - dodałam znacząco.

- Zdecydowanie - zgodziła się Ginnie.

- Nie obchodzi mnie, co myśli ten idiota - mruknęła Em.

Grace odwróciła się, by spojrzeć na nią z uniesionym czołem, po cichu rzucając jej wyzwanie. - To oczywiste, że coś się między wami dzieje - zauważyła łagodnie. - Nie rozumiem, dlaczego oboje tak mocno z tym walczyście.

- Między nami nic się nie dzieje - wyjąkała.

- Działoby, gdybyście oboje przestali być tacy uparci - odparowała Grace.

-Raaaany, dziewczyno! - Ginnie wykrzyknęła z entuzjazmem.

- Obie jesteście do dupy. - Emmie nadała się, gdy Ginnie podkręciła stereo, wypełniając samochód swoim klasycznym rockiem.

Kiedy zatrzymałyśmy się przed Mad's, jedynym barem, który faceci zaakceptowaliby, nastrój w samochodzie był zdecydowanie lżejszy.

Gunner poszedł za nami do środka, zajmując miejsce przy barze, podczas gdy nasza czwórka znalazła stolik.

- Jak myślisz, jak długo zejdzie, dopóki nasi mężczyźni się nie pojawią? - zapytała Ginnie, unosząc ku mnie brwi, popijając naszą pierwszą rundę.

Pomysł polegał na tym, aby była to noc dziewcząt, ale wątpiłam, żebyśmy długo pozostały same. - Godzina? - Roześmiałam się.

- Daję trzydzieści minut - odpowiedziała, nie wyglądając na zirytowaną. Ona i X byli ze sobą od lat, a ja uwielbiałam, jak opiekuńczy był wobec niej i jak bardzo podobało im się, że byli razem.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że Max i ja czulibyśmy to samo w nadchodzących latach. Jakoś instynktownie wiedziałam, że tak będzie.

Wstałam, żeby skorzystać z toalety po tym, jak zamówiłyśmy kolejną porcję drinków.

- Kochanie, jesteś najładniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek widziałem - rozległo się za mną.

Odwrociłam się do nieznanego motocyklisty, planując zaoferować szybkie odrzucenie, bardziej dla niego niż dla mnie. Podeszedł bliżej, oblizując wargi.

- Zrobisz krok bliżej do mojej kobiety, Booker, i będziemy mieli problem. - Zabrzmiało warknięcie Maxa, gdy pojawił się za mężczyzną, którego najwyraźniej znał.

Mężczyzna podniósł ręce. - Przepraszam, Jackson. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że była zajęta. Bez urazy. - Pokręcił głową, natychmiast się wycofując.

Odetchnęłam głęboko z ulgą, że krótka konfrontacja szybko się skończyła. - Dziękuję, że nie zachowywałeś się jak jaskiniowiec... - Moje słowa zostały nagle odcięte, gdy Max wziął moje usta w karzący pocałunek, idąc do łazienki, otwierając drzwi i zamykając je za nami.

- Wyglądasz... wyglądasz... dlaczego tak wyglądasz? - wydyszał, pozornie nie mając słów, kiedy przycisnął mnie do drzwi.

- Nie podoba ci się? - Zapytałam zmartwiona.

- Wyglądasz niesamowicie, kochanie. Kocham to. To, co mi się nie podoba, to to, że wyszłaś beze mnie.

- To jeansy i bluzka, kochanie. - Roześmiałam się z jego nadopiekuńczości, jednocześnie rozkoszując się nią wewnątrz.

- Sposób, w jaki tonosisz, mogą równie dobrze być bielizną - warknął, rozpinając mi dzinsy i zsuwając ręce na tył, mocno ściskając.

- Co robisz? - Sapnęłam, gdy jego palec wsunął się we mnie od tyłu.

Ponownie wziął moje usta za odpowiedź, jego język poruszał się w rytmie z palcem. Potem padł na kolana i zsunął mi spodnie na nogi. Jego usta spoczęły na mnie, zanim zdążyłam wypowiedzieć słowo protestu, nie żebym to wtedy zrobiła.

Moja głowa uderzyła o drzwi, gdy walczyłam z pragnieniem, aby jęczeć wystarczająco głośno, aby usłyszał to cały bar.

Jego język był piękną torturą, poruszając się fachowo, gdy jego usta przyłączyły się do ataku. W rekordowym czasie wydyszałam jego imię, trzęsły

mi się nogi, całe moje ciało było przesiąknięte gorącem, gdy przeżywałam orgazm.

Wstał powoli, a jego ręce pieściły moje nogi i biodra. Pocałował mnie ponownie, boleśnie powoli. – Włosy też mi się podobają - szepnął mi do ust.

Uśmiechnęłam się, gdy rozległo się pukanie do drzwi. - O mój Boże! - Wyszeptałam, obficie się rumieniąc.

Uśmiechnął się złośliwie, pochylając się, aby pomóc mi z jeansami. - Jedno spojrzenie na ciebie, nikt by mnie nie obwinił. - Wzruszył ramionami, nie martwiąc się, że nam przeszkadzono lub faktem, że było oczywiste, co robimy.

Kiedy moje ubrania zostały wyprostowane, wziął mnie za rękę, otwierając drzwi i prowadząc mnie na korytarz. – Panie - powitał z uśmiechem kobiety czekające w kolejce.

Spojrzały na niego szeroko otwartymi oczami w oszołomionej ciszy. Gdybym musiała zgadywać, mój cudowny mężczyzna był bardziej dezorientujący niż to, co robiliśmy.

Spojrzałam w dół, powstrzymując uśmiech, gdy poprowadził mnie z powrotem do naszego stołu. Jedno było pewne, życie z Maxem nigdy nie byłoby nudne.

Rozdział 27

MAX

Tej nocy leżałem w łóżku z Wren w ramionach. Wziąłem ją dwa razy po powrocie do domu, wciąż odczuwając potrzebę zatwierdzenia jej, oznaczenia. Smak, który miałem wcześniej w łazience, nie był wystarczający.

- Dobrze się bawiłaś dziś wieczorem? - zapytałem, chowając twarz w jej szyi.

- Taa. - Ziewnęła.

- Wymęczyłem cię? - Uśmiechnąłem się żartobliwie.

- Wiesz, że to zrobiłeś. - Jej zadowolony uśmiech był seksowny jak diabli.

- Wyglądałaś dziś pięknie - powtórzyłem jej. - Ale jesteś równie wspaniała w dżinsach i koszulce ze smarem na całym ciele - dodałem szczerze. To była dziewczyna, w której się zakochałem.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się. - To było miłe uczucie. Potrzebowałam tylko nacisku, który Gracie i Em są zawsze gotowe zapewnić. Jeśli mają coś do powiedzenia na ten temat, w mojej najbliższej przyszłości nadejdą szaleństwa zakupowe.

Parsknąłem, wiedząc, że to aż nazbyt prawdziwe. Moja siostra nigdy nie odrzuciła okazji, by robić zakupy, szturchać lub popychać w razie potrzeby. - Nie pozwól, aby te dwie pokazały za dużo skóry - ostrzegłem.

- Nie zrobię tego - mruknęła sennie, spuszczać głowę z powrotem na moją klatkę piersiową. Wyczułem, że jest zaledwie kilka chwil przed zaśnięciem. - O co chodzi z Emmie i Gunnerem? - zapytała niemal po namyśle.

Spiąłem się, zaskoczony pytaniem. - Co masz na myśli?

- Powiedziałeś mu, że nie może się z nią umówić czy coś?

- Nie. Czy on chce się z nią umówić? - Zapytałem w szoku. Pomysł, że mogłem przegapić fakt, że mój najlepszy przyjaciel żywił uczucia do mojej młodszej siostry, był niepokojący.

- Nigdy nie zauważyłeś napięcia między nimi?

- Nie. - W rzeczywistości poświęciłem energię, starając się *nie* zwracać uwagi na życie miłosne mojej siostry.

Poczułem, jak wzrusza ramionami. - Cóż, kto wie, co to jest. Oboje są uparci jak diabli. - Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. - Nie mów żadnemu z nich, że coś powiedziałam.

Spojrzałem na nią ze zmarszczonym czołem. - Kochanie, opierając się na tej rozmowie, nie jestem nawet pewien, o czym do diabła tutaj mówimy.

Odprężyła się i przewróciła oczami. - Jesteś takim facetem.

- Mam nadzieję, że nie muszę już więcej tego udowadniać - odpowiedziałem sucho.

Zaśmiała się zmęczona. - Możesz mi to udowodnić jutro. Co ty na to?

Przyciągnąłem ją bliżej, całując czubek jej głowy. - Śpij, kochanie.

- Kocham cię, Max.

Nigdy nie zmęczyłbym się słyszeniem tych słów. - Kocham cię, kochanie.

Następnego ranka stałem pod prysznicem, uśmiechając się do siebie na myśl o Wren w kuchni, która robiła śniadanie. Jedzenie było najdalej od mojego umysłu, kiedy obudziłem się z jej długimi nogami zaplętanymi w moje, ale była na misji. Uczyłem ją, jak gotować, i powoli zaczęła sobie z tym radzić. Zaczęliśmy od prostych rzeczy, ale była chętna i taka cholernie słodka. Kończyło się częściej na podłodze w kuchni niż z gotowym posiłkiem, ale to była świetna zabawa.

Pomyślałem o pierścionku, który dla niej kupiłem. Leżał w mojej szufladzie nocnego stolika, po prostu swędząc, żeby być na jej palcu. Kupiłem to tygodnie temu, ale chciałem błogosławieństwa Sala i chciałem końca tego gówna z jej prześladowcą. Chciałem, żebyśmy zaczęli nasze życie razem wolni i pogodni, bez cienia strachu, który widziałem, jak zasłaniał jej cudowne oczy, kiedy myślała, że nie patrzę.

X pozostawał na czele z Johnnym i wydawało mu się, że robi, co w jego mocy, aby znaleźć dla nas adres w Reno. To byłby początek - początek, który doprowadziłby nas do końca tego pieprzonego bałaganu.

Kiedy usłyszałem brzęk dzwonka do drzwi, pospiesznie wrzuciłem koszulę, zastanawiając się, kto tu się pojawia, nie informując mnie wcześniej. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo jestem na krawędzi z Wren.

Wyszedłem do salonu, napinając się, gdy zobaczyłem, że otworzyła dla kogoś drzwi. Jej mina natychmiast mnie zdenerwowała. - Co jest? - Zażądałem po chwili, zanim zauważyłem kobietę po drugiej stronie.

Całe powietrze opuściło moje płuca i po raz pierwszy, odkąd pamiętam, ugięły mi się nogi.

- Ta kobieta mówi, że jest twoją matką - szepnęła Wren, a jej oczy były pełne troski. Wiedziała, że Jill nie jest moją rodzoną matką, ale poza tym niewiele wiedziała. Trzymałem te informacje w sobie, jak zawsze.

- Cześć, Max - przywitała się cicho moja rodzona matka, Janelle.

Moje wspomnienia z dzieciństwa były mętne, ale mogłem ocenić, że wyglądała na znacznie starszą niż powinna, lata w więzieniu zrobiłyby to każdemu. Wydawała się również trzeźwa, czego nie widziałem często jako dziecko.

Ruszyłem, by stanąć obok Wren, wpatrując się w nawiedzająco znajomą kobietę po drugiej stronie drzwi. - Co tu do cholery robisz, Janelle? - Zażądałem, kiedy już znalazłem swój głos. Nigdy nie spodziewałem się, że zobaczę ją ponownie po tym, jak porzuciła Emmie i mnie w motelu ponad dwadzieścia lat temu. Moglibyśmy umrzeć, gdybym nie był w stanie dotrzeć do Jill. Ona i Cal zabrali nas do domu tej samej nocy i nigdy nie oglądaliśmy się za siebie. Nigdy nie chciałem, a jednak oto moja brzydka przeszłość uderzyła mnie prosto w twarz.

- Właśnie wyszłam - przyznała. - Chciałam zobaczyć ciebie i twoją siostrę.

Możliwość, że w ogóle spojrzysz na Emmie, rozwścieczyła mnie. - Chcesz powiedzieć, że chcesz zobaczyć córkę, którą porzuciłaś, gdy miała cztery lata?

- Zagrzmiałem. - Chcesz zobaczyć dzieci, które próbowałaś porwać, kiedy w końcu żyliśmy w czystości?

Skrzywiła się na moją wściekłość, a ja bez litości patrzyłem, jak walczy o spokój. - W tym czasie byłam bałaganem - przyznała. - Próbuję odzyskać życie.

- Cóż, zrób to beze mnie i Emmie. Jeśli usłyszysz, że oddychałaś tym samym powietrzem co ona, upewnię się, że wrócisz za kraty, do których należysz - warknąłem.

- Max, proszę - wyszeptała, a jej oczy były pełne łez.

- Nie. - Potrząsnąłem głową. - Nie dostaniesz drugiej szansy. Do diabła, nie byłaby to nawet druga szansa, trzecia czy czwarta. Miałaś ich już dużo. Dokonałaś wyboru. Zdecydowałaś się strzelać głównym w żyły, zamiast dbać o nas. Zdecydowałaś się, kurwa, porzucić nas w motelu przy autostradzie, za który większość gości płaciła za godzinę. Wypierdalaj. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Skinęła głową przez łzy. - Myślałam, że możesz zareagować w ten sposób. Zatrzymam się w Hampton Inn, jeśli zmienisz zdanie i chcesz porozmawiać.

- Nie wydarzy się - wycedziłem, obserwując, jak podciągnęła torebkę dalej w górę ramienia i ze smutnym uśmiechem na Wren, ruszyła z powrotem do samochodu.

Moja klatka piersiowa uniosła się, gdy za nią patrzyłem, nienawidząc osłabienia. Kiedy ręka Wren delikatnie przycisnęła się do moich pleców, odsunąłem się od jej dotyku. Byłem zbyt surowy i zbyt zły, żeby teraz się z nią zmierzyć.

- Max...

- Nie rób tego. - Potrząsnąłem głową. - Wiem, co masz zamiar powiedzieć. Że byłem zbyt surowy. Że powinienem z nią porozmawiać.

- Wcale nie to chciałam powiedzieć - odparła. - Nie zamykaj mnie, kochanie. Jestem po twojej stronie.

Parsknąłem, nie mogąc stłumić wściekłości we mnie. - Oszczędź sobie tych bzdur Wren.

Odsunęła się na moje słowa. - Nie próbuj mnie skrzywdzić, bo cierpisz, Max - rozkazała, zapalając jej wspaniałe oczy.

Musiałem uciec - od spojrzenia w jej oczach, od domu, piekła, od tego miasta razem.

- Niewiele o niej opowiadałeś - zauważyła cicho. - Ale ze wszystkiego, co powiedziałeś, ona nie zasługuje na ciebie ani Emmie. Nie wstydz się. Nie zastanawiała się nad tobą.

Fakt, że tak dokładnie skupiła się na tym, co czułem - wstyd - wkurzył mnie jak cholera. Nie byłbym słaby. Nie z powodu tej marnej wymówki matki.

- Nie czuję nic innego niż wściekłość - warknąłem, niezdolny do stłumienia mojego temperamentu.

Skrzywiła się na mój ton.

Kurwa, nie mogłem się powstrzymać przed atakiem.

- Nie rozmawiasz o niej - zauważyła cicho.

- Nigdy o niej nie myślę - warknąłem.

Jej oczy wypełniły się łzami. - Jasne, najwyraźniej nie masz problemów, Max - odparła ochryple.

Wciągnąłem powietrze, próbując jak cholera się uspokoić. - Słuchaj, muszę się stąd wydostać.

Skrzyżowała ręce na piersi, gest obronny, który stworzyłem, przekręcając moje i tak wymęczone wnętrzości do punktu bólu. Obserwowała mnie ze stoickim spokojem, nieruchomo, gdy zbierałem kurtkę i klucze.

- Max, co robisz? - zapytała cicho, jej wzrok przebiegł przez mój gniew do bólu pod spodem. Zawsze była w stanie mnie przejrzeć, a teraz nie mogłem znieść, że widziała mnie obnażonego.

- Sprowadzę tu Gunnera za pięć minut. Zamknij drzwi, ustaw alarm - rozkazałem w odpowiedzi.

Cholera, po prostu nie mogłem się powstrzymać przed ucieczką. A właśnie to robiłem. Jakby wspomnienie Janelle przyciskało się do moich wnętrzności, powodując swędzenie. Sprawiając mi ból.

Oderwałem się od domu, wyrzucając żwir, gdy próbowałem uciec od przeszłości i wiedząc, że równie dobrze mogę spieprzyć swoją przyszłość.

Rozdział 28

WREN

Leżałam i wpatrywałam się w sufit Emmie i Grace tej nocy, czując mieszanekę zmartwienia o Maxa, od którego wciąż nie miałam wieści, i gniewu na niego za to, jak mnie potraktował. Myślałam, że go mam, całego. Ale jak się okazało, cały czas się wycofywał, a to bolało o wiele gorzej niż cokolwiek, co powiedział ze złością. Była w nim część, której nigdy nie dotknęłam, część, którą ukrywał przed wszystkimi, włączając mnie. Czy to była miłość?

Kiedy pojawiła się Emmie z przytulnym kocem, obserwowałam ją w milczeniu, jak wchodzi do kuchni, bierze coś z lodówki i siada na kanapie, przesuwając moje nogi na swoje kolana. Wyciągnęła pojemnik lodów i dwie łyżki.

- Kto potrzebuje kolacji, kiedy możemy zjeść lody? - Posłała mi ciepły uśmiech, zanim wyraz jej twarzy się zamyslił. – Miałas jakieś wieści od niego?

Potrząsnęłam głową. - Wiem, że minęło zaledwie kilka godzin, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił. Część mnie jest zmartwiona, a druga jest tak wściekła na niego, że nawet nie potrafię jasno myśleć.

Skinęła głową. - Zasluguje na to. Nie powinien był odejść w ten sposób.

- Wszystko w porządku? - zapytałam, czując się jak palant, bo nie spytałam wcześniej. - Z Janelle na wolności? - Zarówno Max, jak i Emmie najwyraźniej woleli odnosić się do matki po imieniu, więc poszłam za ich przykładem.

Wzruszyła ramionami, połykając kęs lodów. - Taa. Naprawdę. Byłam młodsza niż Max. Nawet jej tak naprawdę nie pamiętam. Jill od zawsze była moją mamą. I jakiegokolwiek negatywne wspomnienia miałabym, Max zawsze mnie chronił.

- To dobry starszy brat - wymamrotałam.

- Najlepszy.

- Nigdy ze mną o niej nie rozmawiał.

- Nigdy nie rozmawiał o tym z nikim, kogo znam. - Podała mi lody. - Nie wiem, jak bardzo o tym myślał. Max może być trudny do odczytania. Jedno wiem na pewno - kontynuowała stanowczo - że mój brat cię kocha.

Po raz pierwszy w to wątpiłam, a właśnie wtedy musiałam wierzyć w to najbardziej.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, obie obróciłyśmy się ze zdziwienia. X został z przodu, więc ktokolwiek to był, nie stanowił zagrożenia.

Emmie wstała i skierowała się do drzwi. - Co wy tutaj robicie? - zapytała Gunnera i Casha, gdy weszli do pokoju.

- Chcieliśmy sprawdzić Wren - odparł Cash, jego niebieskie oczy skierowały się na mnie.

Stłumiłam uśmiech, a moje serce ogrzało się na myśl, że ci faceci nie są już tylko przyjaciółmi Maxa. Byli też moimi.

- Nic mi nie jest - zapewniłam ich, gdy zauważyłam, że kurtka Gunnera się wije.

- Czy masz tańczącego guza, o którym musimy wiedzieć? - zapytała Emmie z uniesionym czołem.

Gunner rozpiął kurtkę, odsłaniając najśłodszego małego prosiaczka, jakiego kiedykolwiek widziałam. - Moja mama nie tylko hoduje mastiffy. Hoduje też mini świnki. Ta mała dziewczynka jest najśłabsza z miotu. Mama karmiła ją butelką. Pomyślałem, że może... pomyślałem, że może cię pocieszyć.

- Wzruszył ramionami, wyglądając na nieco skрэpowanego.

- Do diabła, tak - powiedziała Emmie za mnie, piszcząc z zachwytu, gdy Gunner podał jej prosiaczka. - O mój Boże, jest taka słodka - zamruczała, unosząc ją i kładąc na moich kolanach.

- Mogę ją zabrać z powrotem. Po prostu myślałem.... - Gunner zamilkł.

- Nie. - Mimo wszystko uśmiechnęłam się. - To jest doskonałe. Jesteś w tym lepszy, niż myślisz - zapewniłam go.

Przysięgam, że trochę się zarumienił.

- Taa - cicho zgodziła się Emmie. - Jesteś.

Oboje wymienili spojrzenia, na które Cash i ja wymieniliśmy uniesione w odpowiedzi brwi, zanim wszedł do środka. - Masz piwo? Lody nie pomogą sądząc po nastroju w tym pokoju.

- To Ben & Jerry's, to pomoże na wszystko - zapewniła go Em. - Ale tak, mamy piwo.

Na moment przed wejściem Grace zabrzmiał klucz. - Co wszyscy tu robią? - zapytała zmieszana. - Czy to prosiaczek? A może po prostu miałam naprawdę długi dzień w pracy?

Roześmiałam się. - Gunner i Cash starają się być terapeutami, przywieźli prosiaka i najwyraźniej otwierają teraz piwo - poinformowałam ją.

Usiadła obok mnie, sięgając po kufel, jakby motocykliści, lody i prosiaczek były zupełnie normalną kombinacją. - Cherry Garcia, moje ulubione.

Gdzie jesteś?

Wiadomość od Maxa dotarła prawie do północy, kiedy leżałam na kanapie i na próżno próbowałam zasnąć. Cash i Gunner wyszli godzinę temu, zostawiając prosiaka, którego nazwałam Rosie. Emmie i Grace poszły do swojego pokoju po tym, jak całkowicie odmówiłam przyjęcia któregoś z ich łóżek.

Zresztą i tak nie spodziewałam się dużo snu.

Spojrzałam na jego SMS, mieszanka ulgi, że wszystko było w porządku, i gniewu na jego ton był oszałamiającą kombinacją.

Kiedy mój telefon zaczął dzwonić chwilę później, wyciszyłam go, gniew wygrał. Nie porozmawiał ze mną i uciekł, a potem zażądał, gdzie jestem.

- Poważnie, Rosie, zrób sobie przysługę i unikaj jaskiniowców lub... świń - szepnęłam do śpiącego prosiaka na moich kolanach. Tak bardzo się w niej zakochałam, że nie byłam pewna, co zrobię, kiedy nadejdzie czas, aby ją oddać.

Kiedy dzwonił raz za razem, wyłączyłam to cholerstwo.

Opadłam z powrotem na kanapę, uważając, by nie zakłócić snu Rosie, i próbowałam zasnąć.

Emmie i Gracie pojawiły się na korytarzu, wyglądając uroczo sennie. - Uch, Max dzwonił do mnie około milion razy - powiedziała sucho Emmie.

- U mnie coś podobnego - dodała Grace.

- Cholera. Przepraszam - mruknęłam. - Naprawdę nie chciałam z nim dzisiaj rozmawiać, ale skoro dzwoni do was... - Przerwał mi ostry łoskot w drzwiach wejściowych.

Gracie uniosła brew. - Chyba nie będziesz musiała zawracać sobie głowy telefonem.

- Mogę z nim porozmawiać, jeśli chcesz – zgłosiła się Em.

- Nie, w porządku. - Westchnęłam, podnosząc się z Rosie w jednej ręce. - Nie chcę umieszczać cię w środku tego. Bardziej niż już jesteś - dodałam.

- Powodzenia, dziewczyno. - Gracie uniosła kciuki do góry, zanim wróciła do swojego pokoju.

- Ma swoje wady, ale cię kocha - mruknęła Emmie. Dopingowała brata i jak mogłam ją winić? - Branoc, Wren.

- Branoc, Em - odpowiedziałam, gdy rozległo się kolejne pukanie, tym razem głośniejsze, do drzwi frontowych.

- Idę - mruknęłam.

Otworzyłam, a Max wyglądał irytująco pięknie po drugiej stronie. Spodziewałam się, że wybuchnie na mnie za ignorowanie jego telefonów. Zamiast tego jego spojrzenie było pełne wyrzutów sumienia. – Przepraszam.

Patrzyłam na niego w szoku. Byłam przygotowana na walkę, ale jego szczere przeprosiny wyprowadziły mnie z równowagi.

Oparł się o framugę, a mięśnie na jego ramionach napięły się. - Wyjechałem na kilka godzin z miasta - zaczął uroczyście. - Na początku nie mogłem myśleć, nie czułem - przyznał z nietypową otwartością, której nie odważyłam się stłumić. - Potem mogłem poczuć kurewsko *wszystko*. Nie powinienem był tak wychodzić, nie powinienem mówić tego, co powiedziałem. - Przesunął ręką po swoich zbyt długich włosach. - Całą noc byłem popieprzony. Przysięgałem, że

nigdy cię nie skrzywdzę, i wiem, że to zrobiłem, i... - Jego brew zmarszczyła się z niemal komicznym zmieszaniem, gdy spojrzał na Rosie. - Czy to świnia?

- Taa - wymamrotałam. - Gunner ją przywiózł.

Jego oczy wróciły do moich. - Przepraszam, Wren.

- Wiem. Ale to nic nie zmienia, Max. Wszyscy akceptują, że jesteś zamkniętą książką, którą trzymasz dla siebie, że nie udostępniasz zbyt wiele. Twoi bracia, Emmie, nawet twoi rodzice. Ale nie ja. Nie mogę. - Potrząsnęłam głową. - Jeśli nie mogę mieć cię całego, to nie mogę mieć cię wcale.

- Masz mnie całego - klócił się z pasją.

Zamrugłam ze łzami. - Tak?

- Co muszę tutaj zrobić, Wren?

Spojrzałam na niego przez łzy, nie wiedząc, co powiedzieć.

Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji. - Jesteś moją dziewczyną, Wren.

- Wiem, że to nie tak, że się otwierasz. Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, a gdybym myślała, że nie musisz, odpuściłabym. Ale to dzisiaj udowodniło tylko, że nie ma cholernej mowy, abyś mógł przejść przez to, co zrobiłeś i utrzymać to w miejscu. Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, znajdź kogoś, z kim możesz porozmawiać, ponieważ dopóki nie wyjdiesz z tego wszystkiego, dopóki nie przejdziesz przez tego małego chłopca, który miał ciężar świata na swoich ramionach, to nie będziesz wolny, aby być moim. A, Boże, chcę tego, Max - nie, potrzebuję tego. Ponad wszystko.

Jego nozdrza rozszerzyły się. - Jestem twój. I cholernie lepiej wiedz, że ty jesteś moja.

Wyczerpanie, zarówno mentalne, jak i fizyczne, zwiotczyło mi ramiona. - Muszę się przespać.

- Cóż, weź świnie i chodźmy - odpowiedział.

To stwierdzenie byłoby śmieszne w innych okolicznościach.

Chciałabym, żeby to mogło być takie proste. - Zostaję tu dziś wieczorem - powiedziałam mu stanowczo. Nic nie wydawało się rozstrzygnięte, a jednak nie było nic więcej do powiedzenia.

Jego czoło zmarszczyło się, jakby zastanawiając się, czy mógłby jednocześnie przerzucić mnie i Rosie przez ramię.

Położyłam rękę na talii, zmrużyłam oczy. - Dasz mi to, Max.

Odchylił głowę na bok, oceniając poziom wyzwania. - Dam ci wszystko, kochanie. Z wyjątkiem nocy beze mnie.

- Ugh, oszalałeś. - Jęknęłam. - Więc pozwól mi to wyjaśnić. Krzyczysz na mnie, zwiewasz ode mnie, a potem *ja* nie mogę mieć przerwy?

- Nigdy nie obiecałem, że będzie idealnie, kochanie. - Podszedł bliżej i jak zawsze, zła czy nie, byłam całkowicie nim oczarowana. - Ale przysięgam cię kochać przez resztę życia. - Jego słowa prawie rozpuściły ostatnie moje postanowienie. - Teraz zamierzam zabrać cię do domu. Możesz się na mnie wkurzyć. Zasłużyłem na to. Ale zrobisz to obok mnie.

Patrzyłam na niego przez chwilę, oceniając, jak prawdopodobne jest, że wygram, jeśli będę dalej z nim walczyła. Układ jego szczęki i determinacja w jego spojrzeniu potwierdziły nieuchronną przegraną.

- Biorę świnie - zadeklarowałam z westchnieniem.

Jego usta drgnęły. - Dopóki idziesz, nie obchodzi mnie to, czy przyprowadzasz do domu stado kóz. Dawaj.

Kozy *były* całkiem urocze.

- Jedno zwierzę hodowlane na raz, kochanie. - Zachichotał, kiedy zobaczył moją twarz. - Chodźmy po to, czego potrzebujesz i chodź do domu.

Poszłam za nim do środka, wciąż zła, cały czas wiedząc, że pomimo jego wad, pomimo tego, co musieliśmy wypracować, bycie obok niego było dokładnie tam, gdzie powinnam być.

Rozdział 29

MAX

Wiedziałem, że nie śpi. Po jej oddechu mogłem stwierdzić, jak leżała plecami do mnie, że ta cholerna świnka leży w jej ramionach. Psy były wczoraj zaciekawione, kiedy wróciliśmy do domu, może nawet trochę zazdrosne, ponieważ Wren była wyraźnie pochłonięta tym małym cherlakiem, ale szybko ułożyły się i teraz spały na podłodze. Był ledwo świt i wiedziałem, że Wren dostała tyle snu, co ja, co znaczyło prawie wcale.

Nie spałem, pochłonięty faktem, że kobieta, która była całym moim pieprzonym światem, wątpiła w to, co dla mnie znaczy. Byłbym przeklęty, gdybym tego nie naprawił, od teraz.

- Chodź, kochanie, chcę zabrać cię w jakieś miejsce - powiedziałam cicho.

Spojrzała na mnie ostrożnie przez ramię. - Gdzie?

Posłałem jej ciepły uśmiech. - Po prostu się ubierz. Pójdę zrobić nam kawę.

Trochę narzekała, ale wstała, jak prosiłem, kiedy szedłem do kuchni.

Kiedy wyszła, wyglądając cudownie zaspana, podałem jej podróżny kubek kawy. - Gotowa?

Skinęła głową. - Zamknęłam Rosie. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Czy długo nas nie będzie?

Pokręciłem głową, prowadząc ją do mojej ciężarówki.

Pomimo utrzymującego się napięcia jechaliśmy w wygodnej ciszy. To była jedna z niezliczonych rzeczy, które kochałem we Wren. Jako facet, który niewiele mówił, zawsze pragnąłem w swoim życiu ciszy i samotności. Nie zdawałem sobie sprawy, że po prostu potrzebuję znaleźć odpowiednią osobę, z którą mógłbym się tym podzielić.

Kiedy wjechaliśmy na parking motelowy tuż przy autostradzie, spojrzała na mnie wyraźnie zmieszana.

Odchrząknąłem, zastanawiając się, czy to nie był zły pomysł. - Wątpiłaś, czy masz mnie całego - zacząłem jako wyjaśnienie. - Zeszłej nocy nie spałem, myśląc o milionie różnych sposobów, aby udowodnić ci, że to bzdury. Krótko mówiąc, zabranie cię do Nowego Meksyku, gdzie się urodziłem, było najlepsze, co mogłem wymyślić.

Moje oczy przeniosły się na zrujnowany budynek, który wciąż stał i działał po tylu latach. - To tutaj Janelle zostawiła Em i mnie przez te pierwsze dni w Hawthorne. Myślę, że chciała nas zabrać do Jill, ale naszprycowała się i zapomniała, co planowała. - Stwierdziłem to jako fakt, bez emocji. - Nie byłem tu od tamtej pory - przyznałem, gdy jej niebieskie oczy rozbłysły ze zrozumieniem. - Nie dlatego, że nie mogłem się z tym zmierzyć. Po prostu nie sądziłem, że muszę - wyjaśniłem cicho. - Chciałem cię tu sprowadzić, abyś wiedziała, że nic przed tobą nie ukrywam, żadna część mojego umysłu, nie została przez ciebie nietknięta, żadna część mojego serca, nie jest nie twoją własnością. To nie jest coś, czego kiedykolwiek doświadczyłem lub

doświadczyłem z kimkolwiek oprócz ciebie, więc naprawdę cholernie ważne, żebyś zrozumiała.

Jej oczy lśniły od łez, gdy skinęła głową. - Rozumiem cię, kochanie.

- Przez długi czas szczerze myślałem, że ta część mojego życia się skończyła. Nie zużywałem energii na myślenie o tym. Ale zakochanie się w tobie uświadomiło mi, że może powinienem. Może są części mojego dzieciństwa, nad którymi jeszcze nie pracowałem. Nie chodzi o to, że coś przed tobą powstrzymuję, a raczej, że nie wiedziałem, że to właśnie tam było. Czy to ma sens?

Znów skinęła głową z wyraźnymi emocjami na twarzy. Rozumiała mnie. Dzięki Chrystusowi.

- Mam nadzieję, że mi w tym pomożesz - powiedziałem cichym głosem.

- Zrobię to - mruknęła ochryple.

- Teraz, wczoraj, z gniewem, sprawdziłem to - przyrzekłem, nie odrywając od niej oczu. - Ale szczerze mówiąc, to pochodzi z miejsca, w którym chcesz się chronić. To robię - taki jestem. Oczywiście, po prostu nie zawsze robię to dobrze. Ale musisz wiedzieć, że wściekłość pochodzi z miejsca, które kocha cię tak bardzo, że zabije żadnego skurwysyna który robi ci krzywdę. Nienawidziłem mieć jej blisko ciebie. Nie chcę, żeby cię skaziła. I Boże, pomóż jej, jeśli kiedykolwiek spróbuje zbliżyć się do naszych dzieci.

- Wiesz, że nie jesteś skażony, prawda? - zapytała łagodnie. - Wiesz, że bez względu na decyzje, które podjęła, nie ciąży nad tobą ani Emmie. To jej krzyż do niesienia. Fakt, że straciła możliwość wychowania dwojga niesamowitych dzieci, będzie ją prześladować, co do tego nie mam wątpliwości. Ale nie chcę, żeby to prześladowało ciebie.

Wyciągnąłem rękę po przestrzeni między nami, przesuwając kciukiem po jej pełnej dolnej wardze, którą tak bardzo kochałem. - Wiem. Nie będzie.

- Masz cholerną rację - odpowiedziała z pasją. - Nie pozwolę na to.

Coś ciepłego osiadło w moim brzuchu, zarówno duma z mojej zacieklej jak diabli kobiety, ale także wygoda, wiedząc, że zawsze trzymać moją stronę. Będzie walczyła dla mnie tak jak ja zawsze dla niej.

- Wiem o tym, skarbie - zapewniłem ją. - A teraz wynosmy się stąd - mruknąłem, zawracając ciężarówkę z parkingu i mając nadzieję, że to był ostatni raz, kiedy to gówno było w moim polu widzenia. - Wszystko między nami w porządku? - Spytałem z uniesionym czołem. Potrzebowałem słów.

- Taa. - Jej delikatny uśmiech sprawił, że odetchnąłem z ulgą. - Mam nadzieję, że Rosie ma się dobrze - dodała, zmieniając temat.

- Jestem pewien, że wszystko z nią w porządku. Jest słodka.

- Już nie wyobrażam sobie, żeby ją oddać. - Westchnęła.

Musiałem się uśmiechnąć z faktu, że kobieta, którą niedawno przywiozłem do domu, która nie była pewna moich psów i kotów, chciała teraz założyć własną farmę. - Mogę o tym porozmawiać z Gunem, jeśli chcesz ją zatrzymać.

Jej oczy rozszerzyły się w cudowny sposób. - Naprawdę?

Wzruszyłem ramionami. - Po co, do diabła, mamy tę ziemię, jeśli nie, aby ją wypełnić? Tak długo, jak nie spodziewasz się, że co noc dzielę łóżko ze świnią - dodałem. - Słodka czy nie, szynka może spać we własnym łóżku. Zaczynając dziś wieczorem.

Przewróciła oczami. - W porządku.

Mam adres

Wiadomość od Xandera nadeszła w chwili, gdy podjeżdżałem do domu, myśląc o wszystkich możliwych rzeczach, z których mogliśmy skorzystać, gdy

weszliśmy do środka. Wewnętrznie jęknąłem. To była wskazówka, na którą czekaliśmy, i mimo że nie chciałem niczego więcej niż trzymać Wren blisko mnie, nie było to coś, na co mógłbym pozwolić innemu człowiekowi. Nie, ten dupek był cały mój.

- Muszę szybko zadzwonić, kochanie - powiedziałem niechętnie, gdy siedziałem w ciężarówce.

Skinęła głową, otwierając drzwi i wyskakując. - Do zobaczenia w środku.

Patrzyłem na jej głowę w domu, gdy przykładam telefon do ucha.

- Yo. - Powiedziałem na powitanie, kiedy odebrał. - Johnny, bierzesz to na siebie?

- Taa. Ty sprawdź, mógłbym pozwolić temu małemu skurwielowi żyć.
Robimy to dzisiaj?

Zacisnąłem zęby na pomysł opuszczenia Wren. Każdy instynkt protestował przeciwko temu, ale zignorowałem tę potrzebę, skupiając się zamiast tego na tym, by to skończyć. - Taa. Weź Mada i Casha. Wyjedziemy, jak tylko zabezpieczę Wren.

- Rozumiem. Poczekamy na twoje słowo.

Kiedy wszedłem do kuchni, Wren myła naczynia i rozmawiała ze zwierzętami.

- Kochanie, muszę cię podrzucić na kilka godzin.

Odwrociła się do mnie, a jej cudowne niebieskie oczy rozbłysły rozczarowaniem.

Podszedłem do niej, delikatnie biorąc od niej talerz i wkładając go do zlewu, żeby móc ją przyciągnąć. - Nienawidzę, kurwa, cię zostawiać. - Przycisnąłem usta do jej głowy. - Ale możemy mieć trop, gdzie mieszka twój

prześladowca, i muszę to sprawdzić. Wrócę jak najszybciej. Tymczasem muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Spojrzała na mnie i ze zrozumieniem kiwnęła głową. - Ale czy mogę zamiast tego pójść do Liv? Jestem zmęczona i chcę po prostu powegetować. Poza tym chcę wziąć Rosie. Pomyśli, że jest taka słodka. - Uśmiechnęła się podekscytowana.

Myśl, że Axel ma prosiaka biegającego po jego domu, była cholernie zabawna.

- W porządku, kochanie. - Byłbym bardziej spokojny z nią w klubie, ale dałbym jej prawie wszystko, o co teraz poprosiła.

Trzydzieści minut później podjechaliśmy do Axela. Będzie w barze jeszcze przez godzinę, ale Caleb, młodszy brat Maddoxa, będzie miał oko na dziewczyny, dopóki nie wróci. Ponieważ dom miał najwyższy poziom bezpieczeństwa, czułem się tak dobrze, jak mogłem, pozostawiając ją tam.

- Wszystko w porządku, kochanie? - Zapytałem ją, kiedy zatrzymaliśmy się przed domem. Po drodze była cicha, zamyślona.

Skinęła głową, wyglądając przez okno, jakby zamyślona.

Dotknąłem jej policzka. - Co jest?

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się kiedykolwiek stało. - Jej oczy były pełne zmartwień, gdy odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

Złapałem ją delikatnie za szyję, łagodnie ściskając. - Nic mi się nie stanie - zapewniłem ją. - Usunę tego dupka i poradzimy sobie z naszym życiem - razem. Chodź tu. - Przyciągnąłem ją na kolana, wplatając palce w jej włosy, aby przyciągnąć jej usta do moich. Nie całowałem jej tak długo i śmiało, wiedząc, że muszę ją puścić. - Chcesz dziś lasagne? - Zapytałem. To było jej ulubione.

Skinęła głową.

Uśmiechnąłem się z jej entuzjazmu. - Brzmi jak plan. Bądź rozsądna, w porządku? - zapytałem, starając się nie pokazywać, jak bardzo bałem się jej zostawić. - Zostań tu, dopóki nie przyjadę po ciebie.

- Zostanę.

- A jeśli ta świnka nasra w biurze Axela, nie byłoby najgorzej - dodałem z szerokim uśmiechem.

- Taa, jasne - zadrwiła. - Jakbym pozwoliła mu zrobić bekon z Rosie.

Zaśmiałem się. Mógłby. - Kocham cię, kochanie - wymamrotałem, pocierając pocałunek po jej ustach.

- Też cię kocham. - Zsunęła się z moich kolan, ale zatrzymała się, zanim wysunęła się z kabiny. - Ze smażonymi piklami? - zapytała uniesionym czołem, odnosząc się do mojej lasagny.

Z łatwością przyjąłem dziwne kombinacje jedzenia, które lubiła. - Oczywiście - potwierdziłem, jakby znieważony, że w ogóle zapytała. Nie mogłem sobie wyobrazić, jakie dziwne gówno będę musiał wymyślić, kiedy ją zapłodnię. Nie mogłem się doczekać wyzwania.

Uśmiechnęła się, wyslizgując się z kabiny i machając słodko. Cholera, moja dziewczyna trafiała do mnie jak nic innego.

Patrzyłem, jak odchodzi, nienawidząc, jak źle było pozwolić jej odejść ode mnie. Dopiero po tym, jak znalazła się bezpiecznie w domu, szybko zamykając drzwi, zjechałem na podjazd, a moje jelita ścisnęły się jeszcze bardziej z każdą milą, jaka nas dzieliła.

- Kurwa.

Poza tym brakowało mi słów, gdy stałem wpatrzony z furią w ściany niezajętego domu, do którego się włamaliśmy. Ściana po ścianie była pokryta zdjęciami Wren.

Mojej Wren.

- Wygląda na to, że obserwował ją od dawna, kurwa, - mruknął Maddox, podchodząc bliżej, by obejrzeć niektóre ze zdjęć. - Przynajmniej od liceum. - Spojrzał na mnie ze spokojnym wyrazem twarzy - musiał być kimś kurwa. - Rozmawiałeś z nią o dawnych chłopakach i tym całym gównie?

- Taa. Tak naprawdę ich nie miała. To właśnie sprawia, że to tak trudne - wyjaśniłem, próbując jak cholera się powstrzymać. Dom został wynajęty na fałszywą korporację, ślepy zaułek. Jeśli miałbym w ogóle pomóc, musiałem się uspokoić i spróbować myśleć logicznie. - Zadzwonię do niej, ponownie ją spytam. - Mam nadzieję, że to pomoże, ale szczerze mówiąc, po prostu musiałem usłyszeć jej głos po tym gównie.

- Wszystko w porządku? - Jej głos był pełen zmartwienia, gdy odebrała po pierwszym dzwonku.

- Taa, kochanie - zapewniłem ją, wiedząc, że brzmiałem na spiętego jak diabli.

- To jest złe?

Nie mogłem jej okłamać. - To nie jest dobre. Zdjęcia z tobą są wszędzie - przyznałem, słysząc dzwonek do drzwi Axa. - To może być ktoś, kogo znasz, kochanie. Czy możesz spróbować pomyśleć o kimś, kto mógł okazać zbyt duże zainteresowanie tobą? Nawet coś małego może pomóc.

- Jared Waters. - Jej głos był przerażająco tępy, gdy odpowiedziała, jakby życie zostało z niej wyssane. - On jest tutaj.

Rozdział 30

WREN

- Rozłącz się - rozkazał Jared, przyciskając pistolet do tylnej części czaszki Caleba. Słyszałam, jak Max krzyczy przez telefon, kiedy się rozłączałam, odkładając go na blat.

- Kurwa, Wren. - Głos Caleba był pełen wyrzutów sumienia. - On i ja graliśmy razem w lacrosse. Nie myślałem, że ...

- Zamknij się - rozkazał surowo Jared, gdy odwrócił się do mnie, a jego spojrzenie rozjaśnił chłodny błysk. - Chodźmy.

Kiedy się zawahałam, skierował broń w stronę Liv. - Chodź ze mną, albo wpakuję w nią kulę. I tak zawsze chciała, żebyśmy się spotykali. – Uśmiechnął się.

Olivia zbladła, patrząc na mnie bezradnie.

- W porządku, - próbowałam ją zapewnić, mimo że obie wiedziałyśmy, że to dalekie od tego. - Pójdę z tobą - powiedziałam Jaredowi, ten sam pomysł wywołał u mnie dreszcze.

Machnął pistoletem w stronę frontowych drzwi, wskazując, że powinnam iść w tamtą stronę. - Spróbuj czegokolwiek, a kula trafi ją w plecy - ostrzegł Caleba, który wyglądał na gotowego wyrwać serce mężczyzny gołymi rękami.

Teraz, gdy się nad tym zastanowiłam, przypominałam sobie, że on i Jared przyjaźnili się w liceum. Nic dziwnego, że otworzył mu drzwi.

Popchnął mnie w kierunku srebrnego sedana, pchając mnie na miejsce pasażera. Serce waliło mi w piersi, dłonie ślizgały mi się od potu, gdy debatowałam nad kolejnym ruchem. W chwili, gdy wraz z nim zjechałabym z podjazdu, wiedziałam, że moje szanse na przetrwanie spadały. Z tą świadomością wykorzystałam ułamek sekundy, jaki miałam, gdy pobiegł na stronę kierowcy, aby katapultować się z siedzenia w kierunku lasu.

Moje nogi pompowały tak szybko, jak tylko mogłam, gdy dźwięk wystrzału huknął w powietrzu. Moja noga rozplynęła się z bólu, gdy kula przeszła mi łydkę. Potknęłam się, gdy wybuchł huk kolejnych strzałów.

Jared pojawił się nade mną, gdy bezradnie siedziałam na ziemi, niezdolna do ruchu. - Możesz iść ze mną lub umrzeć tutaj, twój wybór. Sapał jak zauważyłam rozkwit czerwieni pojawiający się na jego klatce piersiowej.

Został postrzelony.

Wstałam, gdy szarpnął do mnie rękę, celując we mnie pistoletem, gdy kuśtykałam za nim. Caleb stał na podjeździe z pistoletem wycelowanym w naszą stronę, a jego mina była ostra.

Wykorzystał moją ucieczkę jako okazję do ostrzału Jareda, ale teraz, gdy znów wycelował we mnie broń, jego możliwości były ograniczone.

- Pójdź za mną, a ją zabiję - ostrzegł Jared. Nie miałam żadnych wątpliwości co do zastrzelenia mnie, wierzyłam mu.

Tym razem popchnął mnie przez stronę kierowcy, zmuszając mnie do przejścia przez konsolę, gdy krzyknęłam z bólu. Poplamiłam tapicerkę krwią, kiedy ponownie osunęłam się na siedzenie pasażera, ściskając nogę w udreće.

Ponieważ silnik wystrzelił w górę i Jared wcisnął gaz, patrzyłam jak dom Axela znika w bocznym lusterku, stwierdziłam, że to nie będzie mój ostatni raz widząc go. Przetrwałabym to. Musiałam.

- Dupek mnie postrzelił - mruknął Jared, a jego dłoń zacisnęła się na piersi, gdy krew rozlała się po jego klatce piersiowej i tułowiu.

Spojrzałam w dół, obserwując, jak strumienie krwi spływają po mojej nodze i nie odpowiedziałam.

- Nie jedziemy daleko - podzielił się, a ja nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. - Dopilnuję, żebyś została opatrzona. Nie powinnaś kazać mi cię postrzelić - zgromił. - Chcę tylko o ciebie zadbać. Tak długo czekałem, aż w końcu będziesz moja.

Zadrżałam na tęsknotę w jego słowach, gdy zbliżaliśmy się do autostrady.

- Gdzie jedziemy? - Zażądałam przez zaciśnięte zęby. Musiałam od razu założyć opaskę na nogę, nawet jeśli oznaczało to przybycie do jakiegokolwiek sklepu z okropnościami, jaki miał na myśli.

- Tylko małe miejsce, które dla mnie przygotowałem - odpowiedział. - Jesteśmy prawie na miejscu.

Zjechał z autostrady na wysadzaną drzewami ulicę, przez którą wiele razy przejeżdżałam przez lata w Hawthorne.

- Oto jesteśmy - ogłosił z dumą, wjeżdżając na podjazd jednopiętrowego domu z białym płotem.

Modliłam się, aby ktoś nas zobaczył, gdy trzymał wycelowaną we mnie broń, zmuszając mnie, bym weszła przed nim do domu.

Dom był zwykły pod względem niezwykłości. Spodziewałam się czegoś mrocznego i ponurego, że ściany będą pokryte moimi zdjęciami, co świadczyłoby o jego oczywistej obsesji. Zamiast tego wyglądało to na zupełnie zwyczajny dom, nawet uroczy.

- Później cię oprowadzę - powiedział, popychając mnie delikatnie w stronę schodów z kuchni. - Mam główną sypialnię ozdobioną twoimi ulubionymi kolorami, ale na razie musisz tu zostać, dopóki nie ufam, że nie uciekniesz ponownie.

Gdy schodziliśmy schodami, strach wirował w moim brzuchu, gdy opuściliśmy uroczą kuchnię i dotarliśmy do piwnicy wyposażonej w klatkę wielkości od podłogi do sufitu.

- Nie! - Protestowałam. - Nie każ mi tam wchodzić. Obiecuję, że nie ucieknę - błagałam, spoglądając na celę wyposażoną w łóżko i toaletę, odczuwając strach, którego do tej pory nie poznałam.

- To tylko chwilka, kochanie - zamruczał, otwierając drzwi i wpychając mnie do środka.

Drzwi zamknęły się z głośnym metalowym szczękiem, który poczułam aż do kości.

Usiadł na pobliskim krześle przed celą i po raz pierwszy zauważyłam, jaki był blady. - Muszę się umyć. - Westchnął ze zmęczeniem. - Jest tam kilka świeżych ręczników i wiadro wody, abyś się odświeżyła - dodał, jak gdyby przygotowywał się do wyjścia na noc, zamiast oczyścić ranę postrzałową.

Nie poświęciłam czasu na protest, kiedy usiadłam na małym łóżku i natychmiast zanurzyłam ręcznik w pobliskim wiadrze. Musiałam oczyścić trochę krwi, aby dowiedzieć się, z czym mam do czynienia. Nie, żeby mi to wiele mówiło. Nie byłam pielęgniarką.

Wiadro szybko zrobiło się czerwone od mojej krwi, gdy kilkakrotnie zanurzałam ręcznik, w końcu mogąc zobaczyć ranę wielkości ćwierćdolarówki. Czułam, że kula wciąż tam tkwi. Czy to było dobre czy złe? Czy powinnam spróbować ją wyciągnąć? Czym?

Podczas narady zdjęłam poszewkę z pobliskiej poduszki i zawiązałam ją tuż nad rzepeką w nadziei na zatrzymanie upływu krwi.

Kiedy znów spojrzałam na Jareda, jego postawa opadła, a jego bladość zrobiła się szara. - Wykrwawisz się na śmierć - poinformowałam go cicho. - Powinieneś wezwać karetkę pogotowia.

W zamian zaśmiał się płytko. - Chciałabyś tego, prawda? Zawsze szukałaś wymówki, by ode mnie uciec. Nawet kiedy zapłaciłem temu idiocie za obrabowanie cię na parkingu, nawet nie pozwoliłaś mi odwiedzić cię do domu! - Jego spojrzenie rozbłysło gniewem, zanim znów stępiła go utrata krwi. - Zawsze za dobra dla mnie. Cóż, już nie. Zostaniemy tu razem, dopóki mnie nie zaakceptujesz. Dopóki nie pokochasz mnie tak, jak ja ciebie.

Jasna cholera, był tak pokręcony.

- Odpocznij, kochanie. - Westchnął, zamykając oczy i odchylając się do tyłu. - Tylko się zdrzemnę i będę jak nowy.

Realizacja uderzyła mnie przerażającą siłą. Umrze i zostawi mnie uwięzioną w tej klatce.

Wstałam, chwytając pręty obiema rękami. - Jared! - Płakałam, próbując go obudzić. - Umierasz. Wypuść mnie, żebym mogła pomóc - nalegałam.

Uśmiechnął się spokojnie, ale nie otworzył oczu. - Wiedziałem, że chcesz się mną opiekować, tak jak chcę, tobą, Wren.

- Jared! - Rozpłakałam się desperacko, z ogarniającym mnie przerażeniem, gdy zbliżała się rzeczywistość mojej sytuacji.

Nie odpowiedział, a po chwili zaczął przesuwać się w prawo, zsuwając się z krzesła i opadając na ziemię w kupie.

Był martwy. Wiedziałam o tym bez wątpienia, a jednak nie mogłam w to uwierzyć. Przez kilka chwil po prostu stałam, patrząc na jego woskową postać i starałam się jasno myśleć.

Gdy próbowałam gorączkowo rozerwać żelazne pręty opanowała mnie rozpacz. Kiedy to nie zadziało, wylałam wodę z wiadra i cisnęłam je kilkakrotnie w pręty, mając nadzieję na słaby punkt, mając nadzieję na pęknięcie, wgniecenie, cokolwiek.

Nic nie działało.

Przylgnęłam do krat, głowa mi opadła, a klatka piersiowa falowała, gdy wyłoniła się potworność mojej sytuacji.

Minęło kilka chwil, zanim zdołałam zebrać się na tyle, by podsumować moją sytuację. W toalecie była woda, więc przynajmniej nie umrę z pragnienia. Nie miałam jedzenia, a moja noga wciąż ciekła krwią. Jak długo mogę tu przetrwać? Parę dni? Tydzień? Jak ktokolwiek mógłby mnie znaleźć?

Usiadłam na skraju łóżka i pozwoliłam sobie się załamać. Myśl o tym, że tu umrę, że nigdy więcej nie zobaczę Maxa, że nie będę miała z nim życia, którego pragnęłam bardziej niż czegokolwiek, było więcej, niż mogłam znieść.

Rozdział 31

MAX

Jazda powrotna do Hawthorne była straszna. Wiedząc, że Wren została postrzelona i teraz miała do czynienia z raną postrzałową i psychopatą mało nie oszalałem. Kiedy wspięliśmy się na drogę do Axela, słońce zanurzyło się w niebo. Jego podjazd był wyłożony motorami i znanymi SUV-ami, większość klubu bez żadnych wątpliwości.

Gdy wszedłem do domu, moje spojrzenie natychmiast skupiło się na Calebie i niczym więcej. Jeszcze zanim zdążyłem się ruszyć, złapałem go za gardło i przycisnąłem do najbliższej ściany. - Ufałem, że ją ochronisz! - Ryknąłem, moja twarz była o cale od jego. Chciałem wyrwać mu kończyny za to, że zawiódł Wren, za to, że mnie zawiódł.

Odległe zauważyłem przez moją przepełnioną wściekłością mgłę, że nie walczył ze mną, ale po prostu stał, wyglądając na gotowego zaakceptować każdą wymierzoną mi karę.

Na moim ramieniu pojawiła się ręka, mocno naciskając. - Nie mamy na to czasu - głos Sala zabrzmiał mi do ucha. - Zostaw go i wyprostuj głowę. Wren czeka na ciebie.

Po chwili skinąłem głową, odsuwając Caleba ode mnie z obrzydzeniem.

Odwróciłem się do pokoju pełnego mojej rodziny i braci. - Co wiemy?

- Już pojechałem do domu, w którym dorastał. Został sprzedany kilka lat temu, więc to ślepy zaulek - podzielił się z frustracją Gunner. Właśnie w tym momencie zdałem sobie sprawę, że Wren nie była tylko moja. Nie, moja dziewczyna w ciągu całego życia dotarła do serc całego klubu, i jeszcze bardziej ostatnio, kiedy się połączyliśmy. - Teraz, gdy wiemy, z kim mamy do czynienia, dowiadujemy się ile możemy. X i Wes rozmawiają z kilkoma facetami, z którymi Caleb powiedział, że wydawał się być blisko w szkole.

Rzuciłem kolejne spojrzenie na Calebą, zanim zwróciłem swoją uwagę z powrotem na Guna. - Tyle?

Pokręcił głową, jakby niechętnie się dzielił. - Kopałem trochę. Siedział przez kilka lat. Nie miałem zbyt dużo czasu na wnikanie w szczegóły, ale wygląda na to, że prześladował kobietę w Penn State. Zamknięto go za nieprzestrzeganie zakazu zbliżania i kilka innych wykroczeń.

- Dlatego dopiero niedawno pojawił się w Oregonie - przypuszczałem. - To wszystko?

- Na razie. - Gunner niechętnie skinął głową. - Robimy wszystko, co możemy, człowieku.

- Kurwa. - Gdyby za mną nie było kanapy, upadłbym na ziemię, gdy dotknęła mnie rzeczywistość sytuacji.

Moja mama opadła u mego boku, obejmując mnie ramieniem. - Znajdziemy ją, kochanie - szepnęła. - A Wren jest wojownikiem. Ona nie zamierza się poddać, nie gdy wie, że nigdy nie zrezygnujesz.

- Została postrzelona - mruknąłem w udręce. - Nie wiemy, jak źle jest i gdzie ją zabrał. Myśl o tym, przez co musi teraz przejść, utrudnia mi myślenie o czymkolwiek innym.

- Cóż, będziesz musiał - odpowiedziała spokojnie. - Ona cię potrzebuje. A jeśli ktoś może to rozgryźć, to ty. - Jej zaufanie do mnie było motywacją, której potrzebowałem.

Zacisnąłem szczękę, kiwając głową. Moja dziewczyna była gdzieś tam i czekała, aż ją znajdę, i niech mnie diabli, jeśli ją zawiodę.

O świcie stałem na tylnym patio, wpatrując się tępo w linię drzew. To była nieprzespana noc, która nie przyniosła żadnych nowych informacji. Nie było mowy, bym spał, nie kiedy Wren była gdzieś tam.

Kiedy otworzyły się za mną drzwi, nie odwróciłem się, ale instynkt obserwował na moich peryferiach, jak Sal opiera się o poręcz obok mnie.

- Pomyślałem, że wstaniesz. Twoja mama mnie wpuściła - wyjaśnił, jego ton był szorstki jak zawsze, ale z surową, nowatorską nutą.

Przytaknąłem. Moja mama i Emmie spędziliśmy razem noc. Nie mogłbym się ich pozbyć, gdybym spróbował, i nie chciałem.

Przez chwilę po prostu staliśmy obok siebie, obserwując słońce wschodzące na niebie, oświetlające linię drzewa różowym odcieniem. - Była zdeterminowana od momentu urodzenia. Nasza uparta mała kruczowłosa dziewczyna o oczach wielkich jak spodki. Cholera, była cudowna - mruknął, a jego ton nabrał czci, która namalowała obraz, który prawie widziałem. - Chciała wszystko robić sama. - Zachichotał. - Przez lata próbowaliśmy z Kat, aby mieć kolejne, ale nie mogliśmy, a po pewnym czasie zdaliśmy sobie sprawę, że Wren była więcej niż wystarczająca. Zawsze była wystarczająca - powiedział i zastanawiałem się, czy mówił do siebie, czy do mnie.

- Była wyzywająca, ale nie tak jak większość dzieci. Po prostu chciała robić rzeczy po swojemu, a jeśli to oznaczało robienie rzeczy, które zwykle robili chłopcy, niech tak będzie. Nigdy nie zapomnę, jak weszła do naszego warsztatu, musiała mieć sześć lub siedem lat, ubrana w małą różową sukienkę, którą tak bardzo kochała, ze skrzynką z narzędziami w dłoni. - Zachichotał na wspomnienie. - Zażądała, abym pokazał jej, jak naprawić samochód. Więc to zrobiłem. - Wzruszył ramionami. - I cholera, jeśli nie była lepsza ode mnie, zanim była nastolatką.

- Nic zaskakującego. - Pokręciłem głową, myśląc o tych wszystkich razach, gdy Wren udowodniła, jak bardzo jest cholernie wyjątkowa. Przełknąłem ślinę, powstrzymując emocje dręczące moje wnętrze. - Powinienem był założyć pierścionek na jej palec - rozpaczalem, opuszczając głowę i opierając się na ramionach. - Czekałem. Dlaczego czekałem?

- Będziesz miał na to mnóstwo czasu - zapewnił mnie. - Mamy przed sobą lata, by walczyć o to, kto wykona pierwszy taniec na twoim weselu, a ty wkurzysz się, gdy Kat i ja wykradniemy twoje dzieci, kiedy już je będziesz miał. Mam już zaplanowane na lata, że jesteś wrzodem na dupie, nie mogę przygotowywać się na darmo.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, gdy zaproponował złośliwy uśmiech.

- Zdecydowanie dostaję pierwszy taniec - odparowałem, a na moich ustach pojawił się cień uśmiechu.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, zanim skinął głową. - Tak, Max, zrobisz to.

- Zajmę się nią. - To było dla mnie ważne, że on to wiedział - że w to wierzył.

- Wiem, że tak. - Skinął głową, klepiąc mnie po plecach. - Dobrze wybrała. - Nuta dumy w jego głosie sprawiła, że przełknąłem ślinę wbrew emocjom.

Po prostu kiwnąłem głową, nie mogąc odpowiedzieć, gdy uniósł brodę w stronę domu. - Myślę, że twoja mama nalała kawy.

To też była dobra rzecz, ponieważ potrzebowałbym litra lub dwóch. Dzisiaj zabierałem moją dziewczynę do domu.

Kiedy byłem przy drugim kubku, mój salon był pełen członków Knightsów. Większość z nich również nie spała całą noc, próbując zrobić wszystko, co w ich mocy, aby dowiedzieć się, dokąd została zabrana Wren lub do kogo zmierzają.

Gunner, Cash i ja próbowaliśmy znaleźć więcej linków do Jareda, kiedy wkroczył Maddox, z nieznaną brunetką.

Spojrzałem na niego z dezorientacją, ponieważ nie był to czas, by sprowadzać obcych, i spodziewałem się, że to wie.

Dziewczyna wyglądała na zdenerwowaną, wisząc blisko Maddoxa, kiedy trzymał opiekuńczą dłoń na jej dolnej części pleców.

- Co się dzieje? - Zapytałem.

- To jest Francesca - przedstawił. - Może wie, dokąd Jared zabierze Wren.

Moje spojrzenie wyostrzyło się na nią, gdy nadzieja i nieufność toczyły we mnie wojnę. - Jesteś tym źródłem.

Przygryzła wargę, patrząc na Maddoxa po wskazówki. Pokiwał głową, powiedziała cichym głosem. - Jestem.

- A skąd miałaśbyś wiedzieć, gdzie Jared zabierze Wren? - Zażądałem. Wprowadzała nas w błąd wcześniej. Nie zamierzałem pozwolić, by to się powtórzyło.

Wzięła głęboki oddech. - Jared używa panieńskiego nazwiska matki. Jego ojcem jest Angelo Rossi.

Zrobiłem krok do tyłu, poruszony tym, co przed chwilą udostępniła. - A wiesz o tym, ponieważ...?

- Ponieważ Rossi to też moje nazwisko - mruknęła.

W pokoju wybuchły pytania i napięcia po tym, jak upuściła swoją małą bombę. Maddox przyciągnął ją ochronnie do swojego ciała, a jego wyraz twarzy był morderczy. - Wszyscy wyluzujcie, kurwa - warknął. - Frannie jest po naszej stronie. Ryzykuje życiem, walcząc ze swoją rodziną, aby pomóc Wren. Zamknijcie się i posłuchajcie.

Miał rację. Jedyne, na czym mi zależało, to znalezienie Wren.

Francesca oblizwała nerwowo usta i było jasne, że chce być gdziekolwiek, ale nie tutaj. Bez względu na to, jakie były jej motywy, bez względu na to, czy były czyste, czy nie, wziąłbym wszelkie posiadane informacje.

- Jared i ja nie jesteśmy blisko. Nie miałam pojęcia, że prześladowa twoją dziewczynę, dopóki Maddox nie przyszedł do mnie z szansą, że mogę coś wiedzieć. Kiedy pokazał mi zdjęcie Jareda, nie mogłam w to uwierzyć - przyznała drżąc. - Nie wiem, gdzie ją zabrał ani co zaplanował, ale słyszałam, jak kilka lat temu chwalił się domem, który kupił w Hawthorne, który przygotowywał dla swojej dziewczyny.

Rzuciłem piorunujące spojrzenia na jej słowa, ale zmusiłem się do milczenia.

- Nie mam adresu, ale powiedział, że był w dzielnicy Windsor Park.

- To może być coś - odezwał się Gunner, już w trybie śledczym. Zawsze był najlepszy z nas wszystkich w tym gównie. - Mogę przejrzeć ewidencję nieruchomości i zawęzić listę miejsc sprzedanych w tych ramach czasowych.

Skinąłem głową, mając cholerną nadzieję, że to był trop, którego potrzebowaliśmy.

Cash przechylił głowę na bok, wyraźnie oceniając Francescę. - Powiedziałaś Madowi, że Rossi planują zrzut, kiedy tak naprawdę Jared zaplanował próbę porwania. Jak to wytłumaczysz?

Maddox warknął, wyraźnie gotów zmierzyć się z każdym, kto ją przesłuchiwał. - W porządku, Maddox - zapewniła go cicho, zanim odwróciła oczy do Casha. - Myślę, że moja rodzina coś podejrzewa i celowo przekazała mi te informacje. Dlatego tu jestem. Myślę, że moja niezależnie od tego moja rola się wydała.

Jeśli to prawda, była w niebezpieczeństwie. Postawa i wyraz Maddoxa udowodniły, że już to wiedział.

- Po co ryzykować? - zapytał Cole, mówiąc po raz pierwszy. Jego ton nie był sceptyczny, ale ciekawy, ponieważ jak byłem pewien, że wszyscy byliśmy.

- Mam swoje powody. - Wzruszyła ramionami, jej wzrok przesunął się na bok.

Gunner odłożył laptopa, jego wzrok utkwiał w moim. - Myślę, że mogę coś mieć.

Chwyciłem kluczyki, zanim zdążył dokończyć zdanie. Spojrzałem na Salę, gdyby chciał z nami jechać, nigdy mu tego nie odmówię.

Owinał ramię wokół Kat, nie odrywając wzroku ode mnie. - Jedź po naszą dziewczynę.

Rozdział 32

WREN

To była piekielna noc. Gdy zapadła noc, zniknęła niewielka ilość światła wpadającego przez małe okno do piwnicy, pozostawiając mnie w ciemności. Spanie w celi, obok której leżały zwłoki, moje warczenie brzucha i pieczenie łydki, był koszmarem na jawie. Gdy noc się przeciągała, dotarłam do dziwacznych miejsc w moich myślach.

W pewnym momencie przysięgałam, że słyszę muzykę, a w innym oddychanie Jareda - to było najstraszniejsze ze wszystkiego. Ale kiedy szczelina dnia pozwoliła niewielkiemu kawałkowi słońca oświetlić moje otoczenie, Jared wciąż był osunięty w tej samej pozycji, a jego twarz była upiornie szara.

Zadrżałam na jego widok.

Leżąc z powrotem na moim małym łóżku i kuląc się w pozycji embrionalnej, przywołałam w pamięci obraz Maxa, tak jak próbowałam to robić przez całą noc. Wyobraziłam sobie jego leniwy uśmiech, który tak bardzo kochałam, te ciepłe brązowe oczy. Wyobraziłam sobie teraz jego

ramiona, które przyciągają mnie do siebie, całowanie mojej skroni, tak jak lubił.

Hałas nad głową obudził mnie z lekkiego snu. Na początku odrzuciłam to, ponieważ mój umysł odgrywał sztuczki. Potem znowu to usłyszałam, tym razem głośniej.

Wyskoczyłam z łóżka, krzywiąc się z bólu w nodze. - Halo? - Krzyknęłam głosem ochrypłym z braku snu i pragnienia. Nie byłam wystarczająco zdesperowana, aby pójść do toalety. - Jestem tutaj! - Zawołałam tak głośno, jak tylko mogłam.

Próbowałam krzyczeć przez całą noc, mając nadzieję, że sąsiad mnie usłyszy, ale bezskutecznie. Bałam się mieć nadzieję, że będzie inaczej.

Ciężkie stąpanie po schodach zabrzmiało na moment, zanim Max pojawił się w polu widzenia. Nigdy nie widziałam piękniejszego widoku.

Łzy wypełniły mi oczy, kiedy przylgnęłam do krat, próbując się trzymać.

Jego wzrok przeniósł się ze mnie na zwłoki Jareda, zanim wrócił do mnie. – Kochanie. - Jego ton był gardłowy. – Zabiorę cię stamtąd. - Przysięgł gdy w pokoju pojawili się Gunner i Cash.

- Czy wiesz, gdzie jest klucz? - zapytał mnie i pomimo natarczywego spojrzenia ton jego głosu był spokojny. Wiedziałam, jaki wysiłek musiał podjąć.

- On je ma. - Wskazałam na Jareda z grymasem.

Cash nie zawahał się, a gdy Max stał przede mną, trzymając moje ręce przez kraty, przekopał dzinsy zmarłego. – Znalazłem - odpowiedział chwilę później, z kluczami zwisającymi z palców.

- Cholera, przypomnij mi, żebym cię nie porywał, Wren. Każdy, kto próbuje, kończy martwy. - Gunner posłał mi krzywy uśmiech. Próbował mnie uspokoić i na tyle, na ile było to możliwe, zadziało.

Warczenie niezadowolenia Maxa udowodniło, że nie docenił tego gestu.

Po wypróbowaniu kilku wreszcie zabrzmiał dźwięk otwieranego zamka, a bicie serca później, Max miał mnie w swoich ramionach.

Podniósł mnie w ślubnym stylu. - Zamknij oczy. Nie chcę, żebyś jeszcze chwilę patrzyła na to pieprzone miejsce - mruknął, kierując się w stronę schodów.

Nie kłóciłam się, chcąc wymazać loch z mojego umysłu - chociaż nie sądziłam, że to kiedykolwiek będzie możliwe.

Otworzyłam je dopiero wtedy, gdy byliśmy na zewnątrz, a świeże powietrze poranka uspokoiło moje oszalałe nerwy. Max umieścił mnie na miejscu pasażera swojej ciężarówki, pochylając się w moją stronę, czoło przyciśnięte do mojego. - Jezu, kurwa, kurwa - skandował. Kiedy przycisnęłam ręce do jego ramion, były mocno napięte. Wziął kilka głębokich oddechów, zanim cofnął się o krok, by na mnie spojrzeć. - Masz jakieś inne obrażenia?

Chciał wiedzieć, czy Jared mnie dotknął.

Potrząsnęłam głową. - Zmarł wczoraj, niemal natychmiast po tym, jak zamknął mnie w tej celi. - Zadrżałam, wiedząc, jak mogło być gorzej.

Część napięcia w jego ciele złagodniała na tę wiadomość.

- Musimy zobaczyć tę nogę. Byłoby mi wygodniej zabrać cię do Taga. Laurie może się tym zająć. Po prostu... Muszę trzymać cię blisko. Muszę wiedzieć, że mogę się z tobą skontaktować. - Głos miał zbolący, gdy próbował się wytłumaczyć.

Położyłam rękę na jego szyi, rozkoszując się uczuciem pulsowania pod moją skórą. - W porządku.

Spojrzałam przez ramię Maxa na osobliwy domek, który był moim własnym domem grozy. - Co zamierzasz z nim zrobić? - Zapytałam cicho.

- Nie martw się tym - szybko zapewnił mnie Max. - Musisz się tylko skupić na tym, że go nie ma. To koniec. Wreszcie. - Wypuścił powietrze.

- Wreszcie - zgodziłam się, gdy na jego twarzy pojawiło się spojrzenie, którego nie mogłam rozpoznać. Wyglądało to prawie jak żal.

- Szkoda, że nie mogłem sam załatwić tego dupka - wyjaśnił. - Nie mogłem się doczekać. Zabierzmy cię stąd. - Delikatnie poprowadził mnie dalej do ciężarówki, zamykając dla mnie drzwi.

- Nie rozumiem - wymamrotałam z dezorientacją, gdy odsuwaliśmy się od krawężnika. - Ledwo ze mną rozmawiał. Zaprosił mnie kilka razy w szkole średniej, ale to nie tak, że tak naprawdę próbował się ze mną umówić. - Pokręciłam głową z zaskoczeniem. - Oprócz zatrudnienia tego faceta, aby zaatakował mnie na parkingu i chciał wyglądać jak wybawiciel czy coś w tym stylu, zachował dystans.

Przedramię Maxa zacisnęło się na kierownicy, gdy na mnie spojrzał. - Był cholernie pokręcony, kochanie. Kto wie, jak działał jego umysł? Prawdopodobnie lepiej o tym nie myśleć.

Łatwiej było to powiedzieć niż zrobić i oboje to wiedzieliśmy.

- Czy z moimi rodzicami wszystko w porządku? - Zapytałam.

Pokiwał głową. - Twój staruszek był o wiele spokojniejszy ode mnie - przyznał. - Cały klub się zgromadził. Nikt nie spał, ledwie jadł. Nie zamierzaliśmy rezygnować, dopóki cię nie znajdziemy. - Spojrzał na mnie ponownie, a jego oczy rozbłysły. - Nigdy bym nie zrezygnował, Wren.

- Wiem. - I wiedziałam. Nigdy w to nie wątpiłam. - Jak mnie znalazłeś?

- Miał małe źródło - odpowiedział po prostu i czułam, że nie chce się teraz w to włączać. Dla mnie to było w porządku. Teraz, kiedy byłam bezpieczna, wyczerpanie nadciągało z pełną siłą.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed dwupiętrowym domem Taga i Laurie, byłam gdzieś pomiędzy snem a czuwaniem. Max miał mnie w swoich ramionach, zanim zdałam sobie sprawę, że zatrzymał ciężarówkę.

Otworzyłam oczy, ledwie zauważając drobną postać Laurie wystającą zza jej masywnego męża.

- Och kochanie - zadrżała z niepokoju, kiedy na mnie spojrzała. - Wpuśćmy cię do środka.

- Cholera jasna, to dużo krwi! - krzyknął z kanapy młody głos, kiedy weszliśmy do salonu. Siedzący obok sióstr Talon gapił się na nas z otwartymi ustami.

- Język, Talon - skarciła Laurie.

- Przepraszam, mamie - mruknął, odwracając oczy do telewizora, gdy dziewczyny chichotały.

- Nie pozwólcie, aby brat dawał wam jakieś pomysły. - Tag spojrzał celnie na dziewczyny, gdy szedł za nami do kuchni, gdzie Laurie posadziła mnie na krześle.

- Trójka to muszą być pełne ręce roboty - skomentowałam z konieczności wypełnienia napiętą atmosferę rozmowy. Laurie prychnęła, gdy kopła w apteczce. - Mieliśmy bliźniaki, a potem ten musiał mieć jeszcze jednego. - Rzuciła zabawne spojrzenie mężowi.

- To wymaga dwójki, kochanie - Tag uśmiechnął się szeroko. - Pamiętam, że nie musiałem zbyt ciężko pracować, aby cię przekonać.

Laurie uroczo się zarumieniła, a ja dziwiłam się, że nadal są w sobie tak zakochani.

- Trójka nie brzmi tak źle. - Max wzruszył ramionami, opierając się o ladę, obserwując, jak Laurie przygotowuje zapasy.

Moja głowa podskoczyła do niego. Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach. - Och tak? Ty będziesz je nosić? - Zapytałam sucho.

Usta miał uniesione, oczy błyszczące z humoru.

Laurie oceniła mnie z uniesionym czołem. - Mężczyźni - mrugnęła do mnie. - W porządku - kontynuowała, kiedy się zaśmiałam, a Tag warknął. - Wyczyśćmy to i zobaczmy, nad czym pracujemy. - Delikatnie zmyła resztki zaschniętej krwi. - Świetnie sobie z tym poradziłaś, Wren - pochwaliła, usuwając opaskę uciskową wciąż owiniętą wokół mojego uda. Bałam się jej usunąć. - Będę musiała usunąć tę kulę. Dam ci coś, co może znieczulić okolice.

Max przesunął się na bok, biorąc mnie za rękę, gdy wyjęła igłę, która była o wiele za duża, by mi się podobać.

- Spójrz na mnie, kochanie - rozkazał łagodnie Max, a ja podniosłam oczy na jego.

Skrzywiłam się, gdy niesamowite ukłucie uderzyło mnie w łydkę.

- Przepraszam, kochanie - mruknęła Laurie.

- Jak tam Rosie? - Zapytałam Maxa przez zaciśnięte zęby.

Max spojrzał na mnie, gładząc mnie po włosach, a po jego oczach wiedziałam, że jego też urzekła. - W porządku. Uwierz mi, nie cierpiała z powodu braku miłości. Frank jest trochę zazdrosny.

- Znowu sra w wannie?

- Taa.

Mimo to roześmiałam się. - Bądź tu mądry.

- Nadal chcesz dziś wieczorem lasagne? - zapytał cicho.

- Brzmi wspaniale. Tak naprawdę umieram z głodu - przyznałam, a mój głód powrócił z całą siłą na samą myśl.

- Zaczynij od tego - zasugerowała Laurie, wkładając banana do mojej ręki. Max wyciągnął rękę, by go złapać, obierając dla mnie.

Nie wydawało mi się, żeby cokolwiek kiedykolwiek smakowało tak dobrze, kiedy mi go podał. Zmusiłam się, żeby nie jeść tego w dwóch kęsach.

- Prawdopodobnie jesteś odwodniona. Tag, daj jej trochę wody, dobrze? - zapytała męża.

Sekundę później umieściłam szklankę wody w dłoni, którą natychmiast wypiałam. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem spragniona. Wziął ją z powrotem, by napełnić.

- Prawie gotowe - poinformowała mnie, a ja spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

Zawsze wiedziałam, że Laurie jest dobra. Wraz z Jill i Scarlet, które również były pielęgniarkami, od lat zaszywała członków klubu i od ponad dekady była pielęgniarką w szpitalu. Ale to wciąż było szaleńczo szybko.

- Twoje ciało wykonało już większość ciężkiej pracy - wyjaśniła z ciepłym uśmiechem. - Po prostu musiałam cię oczyścić i wyciągnąć tę kulę. Przez pewien czas będziesz obolała, ale powinnaś wyzdrowieć bez żadnych komplikacji. Cokolwiek się pojawi, wiesz, gdzie mnie znaleźć. - Położyła bandaż na ranie.

- Max, słowo - poprosił Tag, przekrzywiając głowę w stronę drugiego pokoju.

Kiedy Max wydawał się niechętny mnie opuścić, ścisnęłam jego rękę. - Nic mi nie jest, skarbie. I tak już prawie kończymy.

Odetchnął głęboko, kiwając głową. - Zaraz wracam - odparł, podążając za Tagiem poza zasięg wzroku.

- Uff. Pamiętam te dni. - Laurie uśmiechnęła się za nim.

- Jakie dni?

- Początek. - Westchnęła błogo. - Kiedy zaczęliśmy się spotykać Tag robił wszystko, poza noszeniem mnie na ramieniu z kijem w dłoni. - Zaśmiała się. - Czasami nadal tak robi - zwierzyła się szeptem.

Zaśmiałam się, mając nadzieję, że w ich wieku wciąż mielibyśmy tę samą pasję, którą najwyraźniej mieli.

Chwilę później Max wrócił. - Nic jej nie będzie - poinformowała go Laurie na widok zmartwienia na jego twarzy. - Po prostu powstrzymaj ją od obciążania nogi i upewnij się, że dostanie dużo płynów.

Max kiwnął głową. - Dzięki, Laurie.

- Nie ma za co.

- Później cię złapię - powiedział Maxowi Tag, gdy wziął mnie w ramiona, przygotowując się do wyprowadzenia nas. Miałam przeczucie, że będzie chciał mnie nosić w najbliższej przyszłości. Nie planowałam się kłócić.

Tag skinął głową, zanim jego oczy zwróciły się na mnie. - Cieszę się, że wszystko w porządku, kochanie.

- Dzięki Tag.

Max delikatnie posadził mnie z powrotem po stronie pasażera ciężarówki, całując mnie w czoło. - Zabierzmy cię do domu.

Westchnęłam błogo. Nic nigdy nie brzmiało lepiej.

Rozdział 33

WREN

Przez całą drogę do domu trzymał mnie za rękę i nie miałam wątpliwości, że wciągnąłby mnie na kolana, gdyby to było bezpieczne. Patrzyłam przez okno, czując się wyczerpana, głodna i poza tym odrętwiała. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były tak surrealistyczne, jak koszmar innej osoby.

- Wszyscy tu jeszcze są? - Wrzasnęłam z zaniepokojeniem, kiedy zatrzymaliśmy się na podjeździe, na którym było mnóstwo motorów i SUV-ów.

Max spojrzał na mnie z troską w oczach. - Martwią się o ciebie, kochanie.

- Wiem - mruknęłam. - Jestem tylko ... Nie jestem gotowa. Czuję, że nie mogę... - Z trudem znajdowałam słowa, które wyrażą potok emocji we mnie.

Delikatnie złapał mnie za szyję. - Dobrze kochanie. Mam cię, nie martw się - uspokoił. - Zaniosę cię do środka i powiem wszystkim, że nie jesteś teraz zainteresowana gośćmi. W porządku?

- Okej - odetchnęłam z ulgą. Stawienie czoła ich zmartwieniu naraz było czymś więcej niż mogłam znieść w tej chwili.

Obszedł ciężarówkę, zamiatając mnie w ramiona. Przyłgnęłam do jego ramion, chowając twarz w jego szyję, wdychając jego pyszny i kojący zapach.

Gdy tylko weszliśmy do środka w naszym salonie wybuchł hałas.

Max podniósł rękę, aby zatrzymać zgiełk. - Doceniamy troskę. Wren nic nie jest, ale nie czuje się dobrze. Zabiorę ją do łóżka i do zobaczenia wkrótce - ogłosił bez wstępu. Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę głównej sypialni.

Część mnie czuła się winna, że nie próbowałam uspokoić czegoś, co musiało być bardzo zmartwionym pokojem przyjaciół i rodziny, ale w tym momencie musiałam tylko owinąć się w kokon i wciągnąć w to Maxa.

Wszedł do łazienki, posadził mnie na blacie i położył na mnie ręce. - Uznałem, że chcesz wziąć prysznic - mruknął, patrząc mi w oczy. Kiwając głową, włączył wodę przed zdjęciem koszulki.

Śledziłam jego ruchy, obserwując z zapałem, jak objawia mi się jego skóra. Kiedy zdjął wszystkie swoje ubrania, zaczął na mnie, delikatnie podciągając koszulę nad głowę, podnosząc mnie, aby zsunąć szorty z nóg, uważając, aby nie naruszyć bandaża. Każdy ruch był celowy i rozkosznie wolny.

Rozkoszowałam się ciepłem jego dłoni.

Poprowadził nas pod prysznic, plecami do natrysku, obejmując mnie ramionami. - Twoja noga jest w porządku?

Skinęłam głowę w jego stronę, nie chcąc, żeby cokolwiek zakłóciło ten moment. Kiedy pierwszy szloch uciekł, z całej siły wstrząsnął moją klatką. Max trzymał mnie mocniej, całując czubek głowy. Kiedy zaczęłam, nie mogłam przestać. Myślałam, że umrę w celi, patrząc na martwego psychopatę.

Max nie próbował ze mną rozmawiać. Nie próbował mi powiedzieć, że było w porządku. Zamiast tego zrobił jedyną rzecz, której naprawdę

potrzebowałam, trzymał mnie blisko, aż szloch zamienił się w czkawkę, a ja byłam zbyt wyczerpana, by wywołać dalsze łzy.

Dopiero wówczas odchylił moją głowę do tyłu, abym spojrzała na niego. Byłam pewna, że wyglądałam przerażająco z makijażem spływającym po mojej twarzy i opuchniętymi oczami, ale wyraz uwielbienia na jego twarzy sprawił, że przestałam się martwić.

- Jesteś tu ze mną, kochanie. Możemy żyć razem wiecznie. To koniec. To koniec - powtórzył i wiedziałam, że przypomina to sobie tak samo jak mnie.

Skwapliwie pokiwałam głową, chcąc raczej trzymać się myśli o przyszłości niż koszmaru z przeszłości.

- Kiedy twój umysł zechce zabrać cię w ciemne miejsce, pomyśl o tym - powiedział mi. - Myśl o życiu, które możemy mieć razem.

- Okej, Max - zgodziłam się chętnie.

Pocałował mnie wtedy, powoli i słodko, jakby na nowo odkrywał moje usta. Jego zęby przygryzły moją dolną wargę, a dłonie chwyciły mnie za tyłek, gdy wbiłam się w jego usta.

- Potrzebuję cię - szepnęłam desperacko.

Jego ramiona napięły się pod moimi palcami. - Kochanie, twoja noga... - Jego protest był stłumiony, jego usta przylegały do mojej skóry.

- Pieprzyć nogę - kłóciłam się z pasją, a on cofnął się, patrząc na mnie z zaskoczeniem.

- Właśnie spędziłam ostatnie dwadzieścia cztery godziny, myśląc, że mogę nie dostać kolejnej szansy, aby być z tobą - wyjaśniłam przez świeże łzy. - Wyobrażałam sobie, że mnie trzymasz. Wyobrażałam sobie twoje ręce. - Moje palce poruszyły się, by spleść się z jego, - Słyszałam twój głos. Pomogłeś mi to

przejsć, a nawet cię tam nie było. Ale teraz jesteś tutaj, pod moimi rękami i...

Potrzebuję, żebyś to wszystko zabrał. Potrzebuję cię - powtórzyłam. - Proszę.

- Gdybyś tylko nie powiedziała, proszę - warknął.

Moje kolana osłabły na widok drapieżnego błysku w jego oku.

Podniósł mnie bez wysiłku, moje nogi owijały się wokół jego talii, kiedy przycisnął mnie do ściany prysznica.

- Wyjdź za mnie - wychrypiał, jego twarz schowała się w mojej szyi.

- Co? - Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam.

Odsunął się, by spojrzeć mi w oczy. - Wyjdź za mnie, Wren.

- Jesteś poważny? - Zdziwiłam się. Wszystko było takie surrealistyczne.

- Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej o niczym - powiedział z tą intensywnością, którą tak bardzo w nim kochałam.

- Jesteś dla mnie wszystkim, kochanie. I dałem ci całego siebie i chcę to robić aż do dnia mojej śmierci. Nic nigdy nie było tak dobre. Rozświecisz cały mój cholerny świat. Akceptujesz mnie takiego, jaki jestem, ale jednocześnie mnie popychasz. Potrzebuję cię. Ale co ważniejsze, chcę cię. Wyjdź za mnie.

- Tak! - Wykrzyczałam z naciskiem, a mój głos rykoszetował o płytki.

Jego uśmiech odpowiedzi zatrzymał moje serce, zanim posłałam je w nadbieg. - Taa?

Skinęłam głową, uśmiechając się od ucha do ucha. - Taa.

Pocałował mnie wtedy z głodem, którego nigdy nie chciałam w pełni nasycić. - Masz zamiar być moją żoną - warknął, kiedy wsunął się we mnie, mój jęk odbił się echem od ścian prysznicowych. - Będę cię kochać aż do dnia mojej śmierci. Zamierzam przeżyć życie sprawiając, żebyś była tak cholernie szczęśliwa. - Jego ciało przejęło moje z poczuciem własności, czci, od której kręciło mi się w głowie.

Chwyciłam jego głowę między dłonie, zmuszając go, by na mnie spojrzał. Nie miałam nic do powiedzenia. Musiałam tylko zobaczyć jego twarz, zobaczyć jego oczy, gdy mnie zawłasczał.

Ściana prysznicowa była zimna i bezlitosna w stosunku do moich pleców, mężczyzna wewnątrz twardy jak stal, a jednak nigdy w życiu nie czułam się tak ciepła ani zrelaksowana.

- Gdy skończysz szkołę, zamierzam umieścić w tobie dziecko - mruknął.

Skinęłam głowę, niezdolna do sformułowania słów.

- Kurwa, kochanie - wycedził, mięśnie ramion delikatnie napięły się, gdy mnie brał.

Objęłam go mocniej nogami, przyciągając go bliżej, gdy zbliżył mnie do tej dokuczliwej krawędzi, tej, którą uwielbiałam nienawidzić. Chciałam utrzymać równowagę nieco dłużej, a jednak nie mogłam się doczekać, aż się nad nią stoczę. Chwilę później przeszłam w swobodny upadek, wołając jego imię.

Jego kontrola ześlizgnęła się, gdy jego ruchy stały się szalone na kilka sekund, zanim warknął moje imię, trzymając się głęboko we mnie z rykiem zadowolenia.

- Kurwa - przyciął, oddychając nierówno, gdy delikatnie ugryzł mnie w szyję. - Wszystko w porządku? - Jego spojrzenie było zmartwione, gdy cofnął się, żeby na mnie spojrzeć.

- Lepiej niż dobrze - praktycznie wybełkotałam.

- Zabiorę cię do łóżka. - Wyszedł spod prysznic z moimi nogami wciąż owiniętymi wokół talii. Oparłam głowę na jego ramieniu, zadowolona, że może się mną zająć.

Klikanie pazurów na twardym drewnie i parsknięcie sprawiły, że podniosłam głowę.

- Myślę, że szynka tęskniła za tobą. - Max zachichotał.

Uderzyłam go w ramię. - Przestań ją tak nazywać. I nigdy więcej nie zjemy boczku.

Uniósł brew. - Może ty nie.

Sapnęłam, kiedy rzucił ręcznik i położył mnie delikatnie na krawędzi łóżka, delikatnie osuszając. - Zmienię ci opatrunek - wymamrotał, idąc w stronę łazienki. Patrzyłam, jak odchodzi, praktycznie śliniąc się nad jego pysznym tyłem, mimo że właśnie go miałam.

Ten głód szedł w dwie strony.

- Cześć, Rosie - wymamrotałam, pochylając się, by podnieść moją słodką, małą golonkę. Zakręciła się i prychnęła w moich ramionach, kiedy ją pocałowałam.

Psy i kot patrzyły z lekkim rozdrażnieniem, dopóki nie postanowiłam dać im trochę miłości.

- Tęsknili za tobą - mruknął Max ze smutnym uśmiechem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że patrzy od drzwi, jak robię głupie miny do psów. Opadł na nogi, ostrożnie zdejmując mokry bandaż i zastępując go suchym, po czym nakłonił mnie, bym usiadła, gdy nakładał na mnie kołdrę. - Zjedz to - namówił, wręczając mi kanapkę. - Potem musisz odpocząć.

Ziewnęłam. - Tak - zgodziłam się. - Ale położysz się ze mną, prawda? - Zapytałam z łagodnym niepokojem. Potrzebowałam go blisko.

Uniósł brwi. - Jeśli myślisz, że w najbliższej przyszłości będziesz ode mnie dalej niż odległość ściany, to wyjaśnijmy to teraz, kochanie. I zaufaj mi, to bardziej dla mojego zdrowia psychicznego niż twojego.

Myślę, że to odpowiedziało.

Wsadził Rosie do jej skrzyni, kiedy wcięłam kanapkę, wskazując psom ich łóżka, zanim wczołgał się obok mnie i przyciągnął mnie do siebie. - Śpij, kochanie.

Skinęłam głowę, wtulając się w niego głębiej. Pomimo słońca zerkającego przez żaluzje wiedziałam, że mogę.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wciąż przylegały do mojej skóry, wciąż mrowiąc w umyśle jak swędzenie, ale wiedziałam, że po tym, jak to się wreszcie skończy, będę miała przyszłość, której zawsze chciałam. Właśnie z tym prostym poczuciem radości, z życiem spędzonym ze wspaniale złożonym mężczyzną, mogłam zasnąć.

Rozdział 34

MAX

Walczyłem jak diabli, żeby nie wydeptać dziury w podłodze dwa tygodnie później, kiedy czekałem na Salę.

- Znowu wypiełeś za dużo kawy? - oskarżyła Wren, zauważając moją energię.

- Musiałem - skłamałem, zmuszając się, by wyglądać zwyczajnie. - Czy Liv nie powinna być tu wkrótce? - Podpowiedziałem. Potrzebowałem ją stąd zabrać, żeby to zrobić.

Po kilku tygodniach spędzonych z nią u boku tylko z jednego powodu, w końcu byłem gotowy podzielić się niespodzianką, nad którą Sal i ja pracowałem.

- Taa - odpowiedziała, patrząc na mnie sceptycznie, gdy wyszła z pokoju z Frankiem, Rosie i obydwoma psami, co było teraz stałym widokiem.

Mama Gunnera chętnie zgodziła się na zatrzymanie Rosie. Teraz musiałem tylko wybić z głowy Wren chęć posiadania całej farmy. Poprzedniej nocy przyłapałem ją na oglądaniu online koni.

Wystarczyło, że mieliśmy cholerną świnię. Chociaż musiałem przyznać, była słodka jak diabli.

- Liv właśnie napisała SMS-a. Podjeżdża - oznajmiła, gdy się pojawiła. Jej włosy wciąż były mokre od wcześniejszego prysznica, wyglądała cholernie pięknie w niebieskich dżinsach i białym podkoszulku. Uwielbiałem rzadkie okazje, w których się przebierała, ale myślałem, że jest najpiękniejsza, tak jak teraz, ubrana od niechcienia z odrobiną lub bez makijażu zdobiącego jej cudowną skórę. - Mam nadzieję, że rzeczywiście uda mi się zaliczyć ten test. - Zmarszczyła czoło.

Mogła zarejestrować się późno na semestr zimowy. Musiała nadrabiać zaległości, ale moja dziewczyna była zdeterminowana.

- Świetnie sobie poradzisz - zapewniłem ją, pochylając się, by pocałować ją w usta i poprawiając pierścioneńkę zaręczynową, który umieściłem tam kilka tygodni wcześniej. - Przeszliśmy wszystkie twoje notatki zeszłej nocy. Znałaś je do przodu i do tyłu, nie przejmuj się.

- Okej - odpowiedziała bez tchu, kołysząc się w moim pocałunku. - Może zostanę tutaj i pójdziemy do łóżka.

Zaśmiałem się. - Kuszące, ale byłabyś na mnie później wkurzona, gdybym na to przystał. Uderzyłem ją w tyłek, gdy nadąsała się przez ramię, i wyszedłem przez drzwi na spotkanie z Liv.

Nawet teraz, tygodnie później, ciężko mi było patrzeć, jak odchodzi, nie pozwalając jej odejść ode mnie. Ale wiedziałem, że muszę. Sprawy z Jaredem dobiegły końca. Musiała odzyskać życie w Hawthorne, a część z tego musiała być beze mnie.

- Do zobaczenia wieczorem. - Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało przez ramię.

Wcześniej, kochanie. Pomyślałem, walcząc z uśmiechem.

Krótko po tym, jak usłyszałem, jak samochód Liv wyjechał z naszego podjazdu, zabrzmiało dudnienie silnika. Pobiegłem do drzwi, stwierdzając, że Sal wyłącza silnik Mustanga Wren, który, bez jej wiedzy, zakończyliśmy unowocześniać.

Samochód wyglądał cholernie słodko. Utrzymaliśmy go tak oryginalnie, jak to możliwe, podczas finalizacji planów, które wymyślili razem z Salem. O ile wiedziała, wciąż byłem przeciwny jej prowadzeniu. Chociaż nadal bardzo chciałem zobaczyć ją za kierownicą czegoś jeszcze bezpieczniejszego, zabytkowe samochody były pasją Wren i wiedziałem, że będę musiał iść na kompromis.

Złapałem kluczyki w powietrzu po tym, jak je rzucił.

- Szykujemy dziś kolację? - zapytał z uniesionymi brwiami, gdy Kat podjechała, by go zabrać. Tradycją stało się to, że grillowaliśmy u Sala w czwartkowe wieczory.

- Taa - zgodziłem się.

Kat wychyliła się przez okno z uśmiechem. - Będzie taka podeksytowana.

Przytaknąłem. - Będziemy później - powiedziałem na pożegnanie, obserwując, jak Sal podchodzi do samochodu Kat.

Po krótkiej kłótni, podczas której najwyraźniej nalegał na prowadzenie samochodu, podeszła do siedzenia pasażera, cały czas prychnając na mężczyznę alfa.

Uśmiechnąłem się do ich wygłupów, obserwując, jak odjeżdżali, zanim wróciłem do domu po kurtkę.

Uśmiechnąłem się, gdy odpaliłem Mustanga, gardłowe mruczenie była dla moich uszu niczym muzyka. Słońce świeciło z zaledwie odrobiną zimowego chłodu, który zaczął skradać się do późnego popołudnia, gdy wjechałem na

autostradę, rozkręcając stereo. Minęło kilka godzin, zanim Wren skończyłaby ze szkołą, ale byłem zbyt rozgorączkowany, by usiąść i czekać.

Klub był równie dobrym miejscem do zabicia czasu.

- Dobra fura - skomentował Mad, kierując się na motor, gdy wjechałem do bazy kilka minut później.

- Należy do Wren - odpowiedziałem, wyłączając silnik i wysiadając. - Spadasz stąd?

- Taa.

Nie umknęło mi, że Mad przez ostatnie tygodnie wydawał się zaniepokojony. Zawsze był poważny, ale to było coś innego. Oparłem się o bok samochodu, skrzyżowałem ramiona. - Wszystko okej?

Jego oczy przesunęły się na bok.

- Martwisz się o swoją dziewczynę? - Domyśliłem się. Nie było tajemnicą, że zatwierdził dziewczynę Rossich. To, czy ona jego też, było czymś zupełnie innym.

- Jak mógłbym się nie martwić, kurwa? - odparował. - Zaryzykowała życie, by uratować życie Wren. Te dupki wiedzą, że z nami pracowała i to nie tak, że odbiera najcieplejsze przyjęcie z naszej strony - szydził. - Sądzi, że wszyscy ją nienawidzą. Utrzymuje dystans właśnie wtedy, kiedy muszę mieć na nią oko. - Spojrzał na mnie, jego szare oczy płonęły. - Jeśli te dupki położą na niej rękę, odpowiedzą przede mną.

- Wesprzemy cię w tym, bracie - zapewniłem go stanowczo. Mógł być jakiś trwały brak zaufania, jeśli chodziło o Francescę i rodzinę, z której pochodziła, ale jeśli liczyła się dla Mada, to miała znaczenie dla nas wszystkich.

- Doceniam to. - Skinął głową, przerzucając nogę przez motor. - Zobaczę, czy uda mi się zatrzymać moją upartą kobietę.

Stłumiłem uśmiech, wiedząc coś o upartych kobietach. - Powodzenia.

Parsknął, odpalając motor. Z ostatnim salutem dwóch palców ryknął w dół drogi.

W klubie było cicho, kiedy wszedłem, słychać było tylko stukanie piłek bilardowych, gdy Gunner i kandydat grali w kacie. Po skinięciu głową w ich stronę ruszyłem korytarzem i zastałem Cole'a w biurze, który patrzył na coś w telefonie.

- Co tam? - zapytałem, opadając na siedzenie naprzeciwko niego.

Odetchnął głęboko, odsuwając od siebie telefon. - To samo gówna, inny dzień.

Przechyliłem głowę na bok. - Mogę pomóc?

- Rossi nie stosują się do zasad, więc taa. Ale na razie nie. - Potrząsnął głową, gdy ponownie spojrzał na mnie. - Wydajesz się spoko - ocenił, jego jaskrawoniebieskie oczy skierowały się na mnie ze swoją typową intensywnością.

- Jestem.

- Zawsze byłeś cichy - zadumał się. - Ale czasami zastanawiałem się, czy to dlatego, że byłeś wycofany, trzymając wszystko w sobie. Teraz już tego nie dostrzegam.

- Nadal nad tym pracuję - przyznałem. - Wren pomaga. Popycha mnie, kiedy jej potrzebuję.

Pokiwał głową. - Dobra kobieta zaakceptuje to, kim jesteś. Ale, co najlepsze to, że sprawi, że będziesz jeszcze lepszy.

Nie mogłem bardziej się zgodzić.

- Dostałeś wiadomość, że Janelle opuściła miasto?

Pytanie na chwilę mnie zaskoczyło. Nie śledziłem jej, ale nie byłem zaskoczony, że Cole to robił. - Nie. - Pokręciłem głową. - Bez zaskoczenia.

Skinął głową, opierając palce na brodzie, gdy na mnie patrzył. - Nie poszedłeś jej zobaczyć. - To nie było pytanie.

Instynktownie chciałem powiedzieć „nie” i uniknąć rozmowy, ale potem przypomniałem sobie, co powiedziałbym Wren, co obiecałem spróbować.

- Nie widziałem sensu. - Wzruszyłem ramionami. - Nie mam z nią nic wspólnego i nie jestem zainteresowany tym, co ma do powiedzenia.

- A ty nie miałeś jej nic do powiedzenia? Ma szczęście, że sam nie poszedłem do niej na kilka słów. - Spojrzał na mnie gniewnie.

- Nie zasługuje na czas, który by mi to zajęło, a ponadto wszelkie zamknięcie, którego potrzebowałbym, nie rozwiązałoby się w rozmowie z nią. Myślę, że bardziej rozmowa o tym z Wren i z tobą.

Skinął głową w zamyśleniu. - W każdej chwili wiesz o tym.

- Tak - przyznałem, wstając. - Muszę złapać Wren.

- Będzie cholernie podekscytowana. - Uśmiechnął się. Większość facetów była zaskoczona, odkąd Sal i ja pracowaliśmy nad tym w klubie przez ostatnie kilka tygodni.

- Mam nadzieję - odpowiedziałem, stukając raz w biurko. - Złapię cię później.

- Nara.

- Cole. - Zatrzymałem się w drzwiach, czekając na jego oczy. - Dzięki.

Uśmiechnął się, a jego spojrzenie było ciepłe. - Nie ma za co.

Kilka minut później wjechałem na uniwersytet, chcąc się upewnić, że złapię ją na parkingu. Myślała, że Olivia zawiezie ją do domu.

Oparłem się o samochód, przeszukując kręcących się wokół uczniów, chętnych spojrzeć na moją dziewczynę. Minęło tylko kilka godzin i nadal czułem, że to było zbyt długo.

Potem ją zobaczyłem, idącą w moją stronę i śmiejącą się z czegoś, co powiedziała Liv, gdy Tatum śmiała się razem z nimi. Była tak cholernie piękna, że codziennie kradła mi oddech. W chwili, gdy mnie zobaczyła, jej niebieskie oczy rozbłysły z podniecenia, przez co poczułem się wysoki na pięć metrów.

Potem zobaczyła samochód i usłyszałem jej krzyk z całego parkingu.

Uśmiechnąłem się szeroko do jej entuzjazmu, gdy podbiegła do mnie. - Jak... Kiedy... - wyjąkała, gdy wziąłem ją w ramiona. - Ledwo opuszczałeś mój bok.

Pocałowałem ją w skroń. - Niektóre z tych spotkań klubowych nie były naprawdę spotkaniami. Twój tata i ja pracowaliśmy nad tym razem.

Otworzyła szeroko oczy. - Myślałam, że nie chcesz, żebym to prowadziła? - zapytała podekscytowana, otwierając drzwi od strony kierowcy i wsiadając do środka. Usiadłem obok niej po stronie pasażera, uśmiechając się, gdy podziwiała wnętrze.

- Po prostu cię tu zostawimy. - Liv mrugnęła, łącząc ręce z Tatum, gdy podeszły do jej samochodu.

Posłałem jej wdzięczne skinienie głową. Liv zawsze troszczyła się o moją dziewczynę, a za to ja zawsze byłbym jej wsparciem.

- Wciąż wolałbym mieć cię w czymś bezpieczniejszym - przyznałem, zwracając moją uwagę z powrotem na Wren. - Ale wiem, że kochasz ten

samochód. Tak długo, jak obiecujesz mi, że będziesz jechała bezpiecznie, to jeśli to cię uszczęśliwi, wiesz, że zrobiłbym wszystko, aby tak się stało.

Spojrzała na mnie ze łzami w oczach. - Wiem to.

- W porządku, teraz zamień się ze mną, kochanie - powiedziałem jej.

- To mój samochód i właśnie go odzyskałam. Prowadzę. - Potrząsnęła głową.

Cholera, była słodka, kiedy myślała, że wygra kłótnię.

- Kochanie, jestem w samochodzie, ja prowadzę, wiesz o tym - odpowiedziałem cierpliwie. - Ale wiesz także, że zrobię wyjątek, jeśli twoja noga nie będzie nadal obolała - dodałem, patrząc znacząco na jej łydkę.

- Ugh, gdyby to nie była prawda, nie poddałabym się tak łatwo. - Sapnęła, wychodząc z samochodu. Kiedy dotarła do strony pasażera, delikatnie pociągnęłam ją na kolana, kochając jej mały krzyk rozkoszy.

- Sprawię, że będzie to warte twojej chwili - obiecałem, przesuwając nosem po jej szyi, mój kutas stwardniał na jej pyszny zapach i ciche skomlenie, które wymknęło się z jej ust. Poruszyłem się, kładąc jej tyłek na siedzeniu i wstając, zanim wziąłbym ją na parkingu.

Głęboki huk silnika sprawił, że Wren podskakiwała z radości, kiedy włączałem samochód. Spojrzałem na nią z uśmiechem, zanim wcisnąłem gaz.

- Muszę przejechać obok sklepu. Potem zmierzamy do domu twojej rodziny - poinformowałem ją.

- Jedziemy do sklepu, ponieważ uważasz, że staruszek nie kupił odpowiedniego steku? - domyśliła się poprawnie.

Sal był dobry w wielu sprawach, ale nie w pieczeniu.

Moja warga drgnęła. - Racja.

Jej ręka dotarła do mojego uda, spoczywając wygodnie, gdy prowadziłem nas przez miasto.

- Rozmawiałeś z Calebem? - zapytała łagodnie.

Naciskała na ten temat odkąd Caleb wpuścił tego skurwiela do jego domu. Jakoś moja dziewczyna od razu mu wybaczyła. Nie byłem temu bliski. Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek będę.

- Nie - wychrypiałem.

- Kochanie...

Pokręciłem głową, odcinając ją. - Mógł cię zabić, bo nie użył swojej pieprzonej głowy. Nie jestem gotowy wybaczyć tego gówna. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Ścisnęła moje udo i wiedziałem, że na razie odpuści. Moja dziewczyna dobrze mnie знаła. Wiedziała, kiedy naciskać, a kiedy pozwalać mi działać w swoim własnym czasie.

Odwróciłem się, by spojrzeć w jej stronę, gdy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. - Twoja mama jest bardzo zajęta tym gównem weselnym - zauważyłem sucho.

Jęknęła. - Nie przypominaj mi. Można by pomyśleć, że jestem królową Anglii lub coś w tym rodzaju. Może powinniśmy po prostu uciec.

- Kuszące. - Zachichotałem, gdy uderzyłem w gaz, gdy światło zmieniło się na zielone. - Ale nie możemy tego zrobić i wiesz o tym. To ważne dla twojej mamy i twojego staruszka. Po prostu nie mówi o tym tak głośno. Jest tylko jeden raz na zaplanowanie ślubu ich jedynej córki.

- Taa, wiem - mruknęła. - Ale jeśli będę musiała spojrzeć na jakiś kolejny magazyn ślubny, szlag mnie trafi.

- Porozmawiam z Salem, każe mu z nią porozmawiać - zapewniłem ją.

Sal i ja nawiązaliśmy jeszcze bliższą więź niż przedtem, zanim zażądałem Wren. Dzięki relacjom z Wren zyskałem nie tylko miłość mojego życia, ale inną rodzinę, którą kochałem prawie tak bardzo jak moją.

- On cię słucha. - Oparła się na zagłówek, wyglądając spokojnie.

To był dla nas nowy rozdział, mogąc się zrelaksować. Gównu z Rossimi nie zostało w żaden sposób rozwiązane, ale moja dziewczyna była bezpieczna. W końcu mogliśmy po prostu... być.

- Kupię trochę ananasa, bo lubisz to do steku - powiedziałem, starając się nie skrzywić.

- To jest dobre! - zaprotestowała, klepiąc mnie po ramieniu, bez wątpienia chwytając moją minę.

- Cokolwiek powiesz, kochanie. - Zaśmiałem się. - Nie mogę się doczekać, aby zobaczyć, jaki tort weselny wymyślisz.

Przewróciła oczami, ale różowy odcień na jej policzkach powiedział mi, że ma już jakieś dziwne pomysły.

Prawda była taka, że nie obchodziło mnie to. Jedyne, na czym mi zależało, to to, że muszę sprawić, by ta kobieta była moja do końca życia.

Epilog

WREN

Trzy miesiące później

- Mamo, poważnie, musisz przestać płakać - błagałam, gdy stała za mną, bawiąc się przy plecach mojej sukni setny raz.

- Po prostu poczekaj, córeczko - ostrzegła, ocierając oczy. - Kiedy będziesz na moim miejscu i zobaczysz, jak twoje dziecko bierze ślub... cóż, po prostu poczekaj - prychnęła przez łyzy.

Jej łagodne ostrzeżenie spotkało się z łagodnym uśmiechem Jill, Olivii, Grace, Emmie i Ginnie, które wszystkie pomagały mi się przygotować. Grace i Ginnie upięły moje włosy w pięknym, eleganckim niepowtarzalnym koku z pojedynczym warkoczem wplecionym w moje ciemne pasma. Grace zrobiła mi makijaż, a kiedy stałam patrząc w lustro, ledwo mogłam uwierzyć, że wspaniała kobieta, która się na mnie gapiała, była mną.

Sama sukienka była stosunkowo prosta z paskiem w talii i głębokim dekoltem. Głębokie rozcięcie, które pokazywało wiele z nóg, wyróżniało się.

Liv walczyła jak diabli, żeby to na mnie założyć. A teraz patrząc na siebie, jak zwykle cieszyłam się, że jej posłuchałam.

Po wszystkim, co wydarzyło się z Jaredem, Max i ja nie chcieliśmy długo czekać na ślub. Zamiast tego rzuciliśmy się na stworzenie zewnętrznej oazy na podwórku. Ścinałiśmy drzewa, usuwaliśmy zarośla i tworzyliśmy idealne miejsce na nasz ślub.

Oboje z nas uważało, że powinniśmy wziąć ślub w domu.

- Faceci mają problem z trzymaniem Maxa z dala od tego miejsca - powiedziała Ginnie z szerokim uśmiechem, patrząc na swój telefon, bez wątpienia wysyłając SMS-a do X.

- Cóż, będzie musiał poczekać - odpowiedziałam. Ważne było dla mnie, żeby nie widział mnie przed ceremonią. Mniej z powodu przesądów, a więcej, ponieważ nie byłam pewna, co pomyśli o sukni.

- Już niedługo. - Moja mama uśmiechnęła się przez łzy.

Jill otoczyła ją wspierającym ramieniem, gdy obie patrzyły na mnie przez łzy. Kiedy się zbliżyła, obejmując moją twarz dłońmi, musiałam powstrzymać własne emocje.

- Sprawiasz, że mój syn jest taki szczęśliwy - mruknęła. - Dziękuję Wren.

- On mnie też uszczęśliwia. - Ledwo udało mi się wydusić przez guz w gardle.

- Teraz, gdy wychodzisz za mężczyznę z Jacksonów, mam kilka rad, których prawdopodobnie nie potrzebujesz, ale i tak je dostaniesz.

Kiwnęłam głową z uśmiechem, wiedząc, że nie da się jej powstrzymać, nawet gdybym chciała.

- Nasi mężczyźni, są uparci jak diabli, ale ty i ja, jesteśmy wycięte z tego samego materiału. Jesteśmy tak samo uparte i zwykle mamy rację, prawda? -

Mrugnęła. Na moje skinienie kontynuowała. - Niech trochę wygra, kochanie, szczególnie jeśli chodzi o twoje bezpieczeństwo. Niech będzie nadopiekuńczy, kiedy będzie musiał. Pozwól mu rozmyślać, jeśli chce, ale zmuś go do mówienia, kiedy będziesz wiedziała, że musi. Pozwól mu być sobą, ale popchnij go w jedyny sposób, w jaki może ktoś, kto naprawdę go kocha. - Łzy spływały nam po policzkach, gdy kontynuowała. - Pozwól mu zjeść wszystkie babeczki - zostawiłam ci ulubiony przepis. - Uśmiechnęła się. - Ale przede wszystkim po prostu kochajcie się nawzajem.

- Będziemy - obiecałam.

- Chodźmy na ślub. - Jej słowa spotkały podekscytowanie kobiet, które kochałam tak długo, jak pamiętałam.

Pukanie do drzwi kazało mi znów powstrzymywać łzy, bo wiedziałam, że to mój staruszek. Kiedy wszedł do środka, obserwowałam, jak wyraźnie przełyka ślinę.

- Wyglądasz pięknie - powiedział ochryple, otwierając rękę, abym przycisnęła się do niego.

- Dzięki staruszk.

- Zawsze będziesz moim dzieckiem, wiesz o tym? - mruknął, całując mnie w głowę.

- Wiem - zgodziłam się, gdy mama wyprowadziła dziewczyny na zewnątrz, by znaleźć swoje miejsca. Nie odbywaliśmy formalnej ceremonii, nie było druhen ani друзb. Naszym jedynym członkiem przyjęcia weselnego była Rosie, która, mam nadzieję, współpracowała i przyniosłaby nam pierścionki.

Staruszek wziął mnie za rękę i razem poszliśmy korytarzem w kierunku drzwi na patio, które zaprowadziłyby mnie do mojego mężczyzny. Nerwy przyspieszyły mi puls, gdy weszliśmy na podest i zobaczyłam Maxa,

wyglądającego niewiarygodnie w czarnych spodniach i kamizelce, z muskularnymi rękami splecionymi przed nim, gdy czekał.

W chwili, gdy nasze oczy się zamknęły, moje nerwy zniknęły i wszystko, o czym mogłam myśleć, to biec w jego kierunku. Patrzyłam, jak spojrzenie Maxa powoli przesuwają się po mojej postaci, pochłaniając każdy cal. Zmienił swoją postawę, jakby niecierpliwie chciał mnie złapać.

Było nas dwoje.

Mój staruszek pociągnął mnie z powrotem z chichotem. - Wkrótce ptaszynko.

Przejsie obok naszych przyjaciół i rodziny było rozmazane, gdy nie odrywałam wzroku od Maxa. W końcu odetchnął, a mój tata położył moją rękę w jego. Klepnął Maxa w ramię. - Zaopiekuj się nią.

Max spojrzał na niego z poważnym skinieniem głowy. – Całym sobą.

Cole odchrząknął, wyraźnie gotowy do rozpoczęcia. Poprosiliśmy go, aby odprawił naszą ceremonię, chcąc kogoś bliskiego, a Cole mógł dowodzić pokojem, co było dodatkowym bonusem.

Dzięki silnym dłoniom Maxa obejmującym moje, moje marzenie z dzieciństwa spełniło się, gdy stawałam się jego, a on stawał się mój.

Nie obchodziło mnie nawet, kiedy Rosie zbuntowała się i zamiast pobiec do nas, rzuciła się z piskiem do domu.

Widok Gunnera i Casha, którzy próbowali ją złapać, przeklinając cały czas, sprawił, że było warto. Kiedy X ryknął - Łapać szynkę! - Myślałam, że padnę.

- W końcu jesteś moja - warknął Max, gdy przyciągnął mnie do naszego pierwszego tańca. Ceremonia się skończyła, a nasi przyjaciele i rodzina stali, kręcąc się wokół, pijąc i rozmawiając, dźwięk radości buchał z drzew otaczających naszą ziemię.

- Byłam twoja - przypomniałam mu z uśmiechem.

Poprawił pierścionki na mojej lewej ręce. - Teraz nie ma wątpliwości.

- Żadnych - zapewniłam go.

- Ta sukienka.... - Urwał. - Cieszę się, że nie widziałem jej wcześniej - prawdopodobnie nie pozwoliłbym ci tego nosić, wyglądasz goręcej niż w piekle - przyznał. - Te twoje nogi. - Pokręcił głową, jakby chciał to oczyścić.

Uśmiechnęłam się. Zbyt dobrze znałam mojego mężczyznę.

Spojrzał na coś przez ramię, po czym odwrócił się do mnie. - Zatańcz ze swoim tatą, kochanie - mruknął, pochylając się, by delikatnie pocałować moje usta. - Nie jest to dla niego łatwe, nawet jeśli jest szczęśliwy.

- Nie jest - zgodziłam się, jeszcze bardziej zakochując się w tym momencie w moim mężczyźnie.

- Będę tuż za tobą.

Musiałam mieć wsparcie tego mężczyzny przez resztę życia a on musiał mieć moje. Dotarcie tutaj było dziką podróżą, ale było warte każdego złego kroku i każdej nierówności, ponieważ doprowadziło mnie tutaj, do niego.

Gdzie pozostałabym do końca życia.

~ Koniec ~